NUMER 33

1943

PORADNIK

dla pracowników

ŚWIETLIC

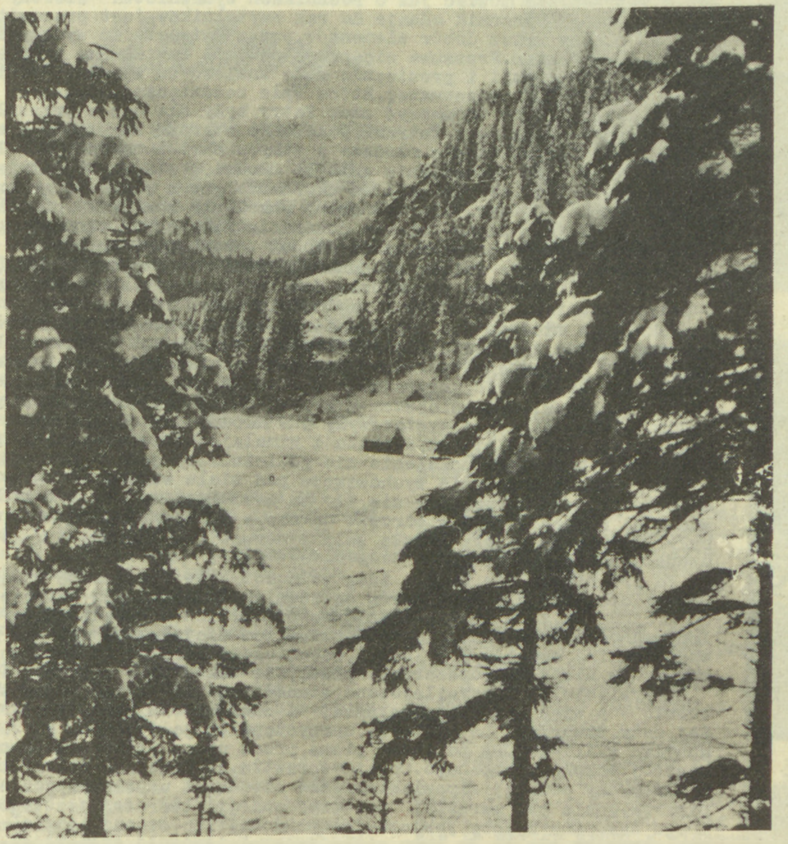
żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

PORADNIK dla pracowników świetlic żołnierskich
ADVISER for workers in Polish soldiers social centres

Nr.4 /33/ 5 REDAKCJA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 39-A, MADDOX STR., LONDON W.1 MAJ 1943

Numer zdobił A.K.



Kazimierz Tetmajer

Ciche mistyczne Tatry, owe wieczne głusze
zimowych, śnieżnych pustyń, owe zapadliska
niedostępne wśród złomów, gdzie jeden się wciska
mrok i gdzie wicher końcem swych skrzydeł uderza
z głuchym jękiem, jak końskie na polu kopyto,
uderzające w zbroje martwego rycerza:
ty, pustko, w siebie wołasz błędną ludzką duszę...

Ty, nieskalana, kędy myśl człowiecza
w dumną, zimną samotność wolno się odwleka,
jak lew ranny w pieczarę zapadłą i skrytą;
ty, pustko nieskalana, gdzie się dusza rzuca
zmęczona i ponura, by z krwi chłodzić płuca,
oczy myć z kurzu, ręce ogartywać z błota...

O Tatry! Jakże drogą jest wasza martwota.
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
a tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
tłum i białego lasu przepastna ciemnota
i kędyś uczepiony na szczytowym rogu
blask wschodzącego słońca, co lody rozżarza,
nakształt lampy ofiarnej, u stropu wiszącej...

A kiedy się gwiazdami zaświecą przestrzenie
wiekuistego nieba i nieprzeniknione
zejdzie na ziemię nocy zimowej milczenie:
wówczas mi się wydaje, że już lat tysiące
ubiegły, że już życie dawno pogrzebione
i że jest to dusz ludzkich, dawno niepamiętnych,
dusz do szałów zuchwałych, do szaleństwa smętnych,
uroczysko grobowe, senne i milczące.



Zdjęcia - A.V.Firsoff

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Słów parę o Tatrach

Koledzy z Polskiej YMCA zaszczycili mnie zaproszeniem napisania słów kilku do zeszytu tatrzańskiego "Poradnika". Zaszczyt polega nietylko na tem, że samo wydawnictwo jest w pełni rzetelne; polega on także na tem, że autor tych słów nie może być - mierzony miarą tatrzańską - poczytywany za taternika. Jest skromnym chwalcą Tatr, wyznawcą religji gór, religji, której na szczęście nikt jeszcze nie usiłował ująć w kanony i przepisy. W gruncie rzeczy piszący te słowa jest "ceprem"; skoro jednak redakcja Poradnika mając, nawet na obczyźnie godniejsze odemnie pióra, zwróciła się do mnie, chwytam w lot tę sposobność i staram się dołożyć swoje trzy grosze do pięknego zbiorku.



Jest on istotnie piękny. Pomimo ogromnych trudności zbierania materjałów polskich, dano w tym numerze mniejwięcej całokształt rzeczy o Tatrach. Zabrakło niewielu autorów; przeglądając materjały zauważyłem nieobecność przedstawicieli świetnej rodziny Pawlikowskich, która w dwóch pokoleniach składała hołd natchnieniom Tatr. Zarówno ojciec Jan Gwalbert jak i synowie, Michał i Jan pozostawili tomy w literaturze o Tatrach, nie mówiąc już o rocznikach wydawnictwa "Wierchy".

Zbiór, który Poradnik oddaje do rąk czytelników, jest pracowity i skrzętny, pozatem, że jest piękny przez dobór elementów, przez umiejętność wydobycia maksimum, jeśli rzecz tak wypada, efektów. Przesuwa się przed oczymma czytelnika panorama Tatr w myśli polskiej, w słowie: poezji i prozie; nie może znaleść tu wyrazu i odbicia dorobek polskiego malarstwa, z sztuki stosowanej, które tyle zawdzięczają bodźcowi Tatr.

Nie trzeba chyba tłomaczyć czem Tatry były dla nas w przeszłości. Każdy z Polaków ma przeżycia związane z Tatrami; pokolenie starsze zna Tatry przeważnie z lata, z wędrówek i włóczęg, pokolenie młodsze z zimy, z nart i zawodów. Pokolenie starsze przyniosło do Tatr inne nastawienie aniżeli młodzi. U starszych istniała podbudowa literacka; młodsi chętnie ironizowali to ukochanie gór u starszej generacji, twierdząc, że "za dużo w tem literatury." Ale też dawne pokolenie zostawiło pomniki słowa, których nie potrafiły pobić w żadnej mierze dokonania literackie młodego pokolenia. Starsi patrzyli na Tatry z uwielbieniem, czcią, młodsi - zaborczo, "po męsku". Ta różnica wyrażała zmianę stosunku do wielu rzeczy i wartości, jaka zaszła po wojnie światowej, wojnie, która przyniosła dewaluację nietylko pieniądza, ale rozlicznych wartości, przesunięcia akcentów i wagi wielu spraw i zagadnień.



Pokolenie młodsze nie umiało nieraz wyrazić swojej miłości do Tatr tak wylewnie, jak dawniejsza generacja. Niejednokrotnie w szkicach literackich młodych taterników napotykamy na pewną wstydliwość uczucia, na nieumiejętność powiedzenia ich otwarcie, na umyślną szorstkość, ukrywającą wzruszenie. Ale chociaż młodsze pokolenie nie chciało iść w szranki z dawniejszem w wypowiadaniu swoich uczuć do gór, uczucia te były bardzo silne. Tatry nie wystarczyły już młodemu pokoleniu, które szukało wrażeń w Alpach, Andach, górach Atlasu, Kaukazu i Himalajach. Ale miłości do gór nauczyło się to całe młode, zdobywcze pokolenie nie gdzieindziej, jeno w Tatrach.

Tatry miały znaczenie wychowawcze pod wielu względami i nieraz dopiero w późniejszem życiu przekonywaliśmy się, ile im zawdzięczamy - w dziedzinie wyrobienia wrażliwości na rzeczy piękna, w zdrowiu nerwów, w sile woli. Dla pokolenia młodszego Tatry były właśnie wspaniałą szkołą woli i nerwów. Dla starszych było obcowanie z górami uzupełnieniem ich marzeń o niepodległości.

To zrośnięcie się Tatr z ideą wolności, było zjawiskiem rzadkiem i osobliwem. Oczywiście, Alpy dla Szwajcarów są również symbolem ich wolności, ale należą one tak do krajobrazu, że stanowią codzienne niemal ich otoczenie. Dla Polaków Tatry były celem wędrówek, były jakby jakiemś świeckiem miejscem odpustowem, gdzie jechało się po cud górskiej swobody i wolności, wspaniałość barw, po to tchnienie górskiego powietrza, które nietylko rozszerzało płuca, ale także pole widzenia i spojrzenie.



Oczywiście, to uprzywilejowane stanowisko Tatr i tego wszystkiego co się z niemi zrosło - a więc sztuki "góralskiej" i całego folkloru - jest rzeczą stosunkowo świeżej daty. Stworzyła te wartości, uprzystępniła je i podała elita umysłowa Polski na schyłku w. XIX-go. Ona to przez pisma, przez prace plastyczne, osnuła ten szczególny nastroj wokoło Zakopanego. Ona to sprawiła, że Zakopane nie było jeszcze jednem letniskiem /czy później: zimowiskiem/, ale ośrodkiem umysłowym, gdzie przebywali artyści, pisarze, gdzie był warsztat polskiej energji twórczej. Bez tego wkładu polskiego mózgu Zakopane byłoby jeszcze jednym mniej lub więcej banalnym ośrodkiem. Raz jeszcze pokazało się, że do tego, ażeby dana miejscowość zyskała znaczenie i głębszy niż jako sens, potrzeba nietylko danych przyrodzonych, nietylko piękna położenia, ale że trzeba jest ludzi, i to ludzi nieprzeciętnych.

Zakopane i Tatry zatem w równej mierze są tworem przyrody co człowieka - człowieka miłującego wolność, tęskniącego za wolnością, widzącego w Tatrach ucieleśnienie tej wolności. Przyroda i człowiek podali sobie tutaj ręce i tak oto powstała całość, która miała swoje olbrzymie znaczenie w życiu duchowem Polski, a miejmy nadzieję, że znaczenie to mieć będzie znowu.

Dla Polski, która będzie musiała przebijać się do lepszego jutra i budować wiele rzeczy odnowa, Tatry będą nielada kapitałem. Wyzyskanie jednak tego wielkiego skarbu zależeć będzie od ludzi, od stworzenia u podnóża Tatr takich nowych ośrodków myśli ludzkiej, któreby osnuły koło tych osobliwych gór nowe wartości i nową twórczość.

Miejmy nadzieję, że rola Tatr w życiu umysłowym i duchowym Polski nie jest skończona. Ci, którzy czytać będą ten numer Poradnika odpowiedzą sobie może na pytanie, co czynić, ażeby Zakopane i Tatry były znowu ożywczym źródłem energji dla naszego polskiego życia. Jakkolwiek akcent przesunie się niewątpliwie - jako że żyjemy w wieku "szarego człowieka" i ruchów masowych - na czynnik zdrowia, to jednak poza Tatrami jako odetchnięciem fizycznem, powinna się znaleść dla nich jeszcze inna rola - rola, która tak będzie potrzebna w zniszczonej i przeoranej wojną Polsce.

Piękno Tatr

K.Tetmajer Z "Na Skalnem Podhalu"

Gazda Halny.

Szedł wieczorem Jędrzej Pazdur w góry jak często bywało;bo on rad swoje gazdowstwo nocami obchodził.

Miał on gospodarstwo dość spore we wsi,w Cichem porońińskiem,pod czternaście korcy pola,półtora morga lasu,chował krowy i konia,ale nie to go cieszyło;hej, jego cieszyło inkse gazdowstwo,hań w górak.

A nie był to ten kierdelek owiec,co mu się pasł w Małołące,nie,ino to były te góry,ten smrekowy las,ta woda,a kosodrzewina po upłazach.

Dziwowali się temu ludzie i mieli go za przygłupiego,bo on mało co kiedy o roli,albo o bydle radził, tylko ciągiem:co się ta we Wiérchcichej,a co się ta w Jaworowej Dolinie dzieje?...

Idzie Jędrzej,patrzy do światu,noc była jasna,miesiąc wyszedł z za Kosistej;w pełni był. Zajaśnił się na lesie pod Żółtą Turnię i pyta się Jędrzeja:Ze poco ześ haw prziseł tak nieskoro,Jędrek?

A on mu odpowiedział:

- Bo ja jest halny gazda...

Idzie w górę do Zawratu,ku Pięciustawom,a myśli sobie:Hej miły mocny Boże!Jako sie im tes ta bez zime gazdowało przeze mnie? Kosodrzewiny popod Wołosyn cy tés przybyło kielo telo?...To to jego gazdowstwo najmilsze.Wonieje to,a do słonka się iskrzy,jak złote.

Przyległ na chwilę,zadrzemało mu się. A tak się mu śnije,że się naokoło niego wszystko,wszystko staje zielone,jako na wiosnę bywa,kiedy się ziemia poczyna weselić.

Obudził się,chłodny wiater ku ranu,przejaśniła się noc,tylko w Kościelcu popod turnie gruby cień.

Wstaje Jędrzej,przetarł oczy śniegiem,rąbie stupaje do przełączy,stanął na niej.

Prawie namieniało na świtanie.

Patrzy się:wierchy takie jak ze mgły,gdzieś tam od Lodowego przybiela,róźeje świat. I wyszedł taki skrawek światła,jak żebyś skrzele od białego kapelusza wystawił. Patrzy Jędrzej,ono się dźwiga to światło taki obłoczek różany,leciuteńki,cihućki. I wyjechało takie słońce,jakoby się porosiło kasi w dolinak,jakieś mokre,wilgotne wypłynęło tak do pół z poza turni i pyta się:Ze poco ześ ty haw prziseł,Jędrek,tak rano?

A on mu odpowiedział:

- Bo ja jest halny gazda.

Wziął się potem na dół ku Pięciu Stawom.

Lepiej mu się szło niż do Zawratu,bo od południowej strony śniegi już wytajały,mało gdzie co zawadził, zbiegł wartko ku stawu Pod Kołem. Zamarźniony.

- Nic tu po mnie-myśli Jędrzej.- Niek se ta lód gazduje,kie je taki sparty. Telo jego.

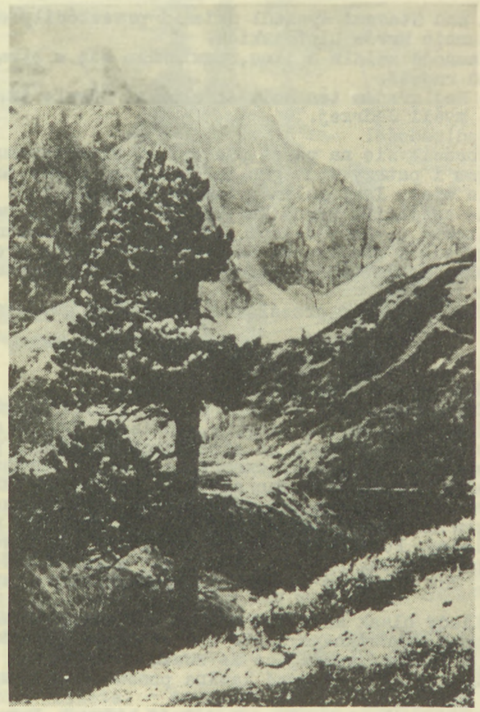
Spojrzy dalej - hej! Wielki Staw czerni się między skały.

- Stawecku!Stawecku!- woła Jędrzej - Tuś?!

A ono mu tak zaszumiało z tej wody:

- Hej gazdo!Witajcie!Nie było was tés dawno!

- Jakos ci się ta drzémało pod lode? - woła Jędrzej



A staw mu gwarzy:

- Dobrze. A tak sie mi śniło,co syóko będzie zielone.

- Ej tak i mnie! - mówi Jędrzej,- A radeś,ze ci ku niebu widno?

- E!Dy to u mnie tak,jak nawonniejsy kwiat!- mówi Staw.

I tak tam oni radzili do siebie.

Poziera Jędrzej,rozwidniło się,świetleje po niebie słucha - idzie po kosodrzewinie szum,pocieplał wiatr.

- Bedzie jehał śnieg - myśli se.

A tu ono gra od turni,jakosi tak,że się Jędrzejowi gardło ścisnęło i łzy mu do oczu naszły.

Wyciąga ręce ku Wołoszynowi i krzyczy:

- Hej gazdowstwo moje kohane!rodzone!prześlicne!..

Pogląda po Wielkim Stawie,pogląda po Przednim,aż się zadziwował:Kiele som tés!

A Siklawa huczy mu,wali się z grzmotem ku Roztoce, i potoki lecą z Wołoszyna,a taki z nich szedł śpiew, jak z dzwonków.

- Wody mam dość - mówi.

Weźmie kosodrzewiny kitkę w rękę,pomacał.

- Piéknie zrosła. Nagodził Bóg urodzaj,nima co pedzieć - mówi.- Wiaterek duł,oduhował,toz to rosło,jak zyto. Ino by trza tén śnieg pouprzątać dolinami,ale to sie ta wartko zrobi z wiesnom. Turnie sie juz tés pozwydobywały kielo telo ze śniega,śmiejom sie do słonka, jak nowe...

Gdzie spojrzy,wszystko jego:tu wody tam góry;świecą mu sie stawy,zieleni trawa,oczyma ledwie objąć może to swoje gazdowstwo.

Wszystko wydało mu się po myśli.

- Bogatyk jest - rzekł.- Tu sie mi w Pięcistawak, dziękować Bogu,wydarzyło tego roku dobrze.

A potem się Jędrzej zabrał ku Miedzianemu,na Śpiglasowe Pérci.

Zestraszył kozy. Rad widział Jędrzej kozy,ale go to mierziało,że się go bały.

- Djabłaście wy zjadły kany dziś!- mówi im.-Dy wam nic złego nie robiełem,cegoz,sie mi boicie?

Zasmuciło mu sie serce,że sie go te kozy boją,na jego gazdowstwie. Tak jako zające w kapuście! - pociesza się.

A nad Stawami wyszedł dzień i przezłociły się ciemne turnie Murów Liptowskich.

Jasność zalała dolinę,rozwidniło się w okrąg,co jaze cud radość.

- Hej!grajom tes wody do słonka! Ciepło im,ciesom sie - myśli Jędrzej.

Cud!radość!

Obrócił się na perci plecami ku Miedzianamu,ku śniegom i patrzy:woda gra,telo na niej farby,jako w tęcy,a wiatr leci doliną,rozpiął skrzydła,topi śniegi, aż się zażółciły popod Krzyżne. Gdzie już pierwej stajały,trawa rośnie,zieleni się,młodziutka,wiosenna,a potoki się z niej sączą na dół strugami,jak pręgi szklanne.Jakisi idzie młody deh dolinom,jaze duk w człowieku rośnie!

Takie to było prześlicne Jędrzejowe gazdowstwo...

Już go nie opuścił.

Tego dnia kiedy wieczór nastał,wielki księżyc po pełni,wyszedłszy nad wierchy,zaświecił już na czerniejących pośród śniegów co stromszych skałach,i potem począł wolno oświetlać zanurzone w mroku straszliwie puste doliny,zaćmiewając się tu i ówdzie na turniach i w żlebach,jakby się światło błąkało w bezdrożach.Szumiały w ciemności nocnej wody,bo już mróz nie ścinał ich lodem. Pustkowia zamarłe napełniły się żywem,ciepłem powietrzem. Zdawało się,że się wzrusza coś w górach. Już nie było zastygłego spokoju zimy - szła wiosna.

Kiedy blask księżyca począł spływać po białych upłazach Miedzianego,nagle olśnił głowę i ramiona Jędrzeja Pazdura,wystające ze zwału śniegów.

Musiała się oberwać lawina ponad nim i przysypała go w pędzie.

Snieg utknął w głazach,pośród których Jędrzej stał i nie zniósł go niżej,a tylko ogarnął po ramiona,tak, iż tkwił w nim,twarzą obrócony ku przestrzeni. Mdlejące już,nieprzytomne otwarł Jędrzej oczy na księżyc. Ciepły wiatr gnał deszczowe obłoki;huczały strumienie wiosenne - usłyszał. Nie czuł bólu,nie czuł śmierci. Popatrzał jeszcze raz dookoła zaszklewającemi się oczyma.

- Hej!wiesna idzie - szepnął - syćko,syćko bedzie zielone...

Adam Asnyk /1838-1897/ /Ze zbioru "W Tatrach"/

Limba

Wysoko na skały zrębie,
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwiesiła głębie,
Gdzie lecą wody spienione.

Samotna rośnie na skale,
Prawie ostatnia już z rodu,
I nie dba, że wrzące fale
Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żałobę
Chyli się ponad urwisko,
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
W ściśniętym krocząc szeregu,
Z dawnych ją siedzib wyparły
Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
Pełzają dalej na nowo!
Ona się w chmurach kołysze,
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie:
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej:
Woli samotnie z błękitu
Upaść strzaskana przez gromy.

K.Tetmajer

Patrząc ku Tatrom

Tatry! Spoglądam z tęsknoty żałobą
ku wam, błyszczącym w słońcu zorzy złotej...
Na długo ja się pożegnam z tobą,
kolebko moja...Dzisiaj - w miejskich murach -
szlę sokolimi myśl ku tobie loty,
co wraca do mnie na łabędzich piórach
z tęsknoty pieśnią...

Skały wysokie! Na wasz łańcuch siny,
piętrzący słońcu zaporę niezmierną,
pierwszy raz oczy spojrzały dzieciny,
jedyne słodkie tam patrzały lata:
więc pamięć moja zostanie wam wierną,
myśl wróci do was z najdalszych stron świata,
skały me, skały!...

Lasy szumiące! W waszym smętnym pieniu
ileż zaklętych słyszałem powieści...
Tajemniczością rozmarzony cieniu,
wieko z przeszłości odrywałem trumny...
Kiedyż mi, kiedy znowu zaszeleści
w koronach waszych halny wicher szumny,
lasy me, lasy!...

Rzeki srebrzyste! Jako wasze zdroje
z niewyczerpanych nigdy krynic płyną:
tak wiecznym źródłem żądz jest serce moje...
Lecz cóż i po was i po nich zostanie?
Ja wznoszę ogrom, by stał się ruiną,
wy gnacie, aby zginąć w oceanie,
rzeki me, rzeki!...

Orle podniebny! Jak ciebie wokoło
ciemnych obłoków otaczają fale:
tak mnie sny smutne wieńczą młode czoło...
I drogę mamy podobną, choć różną,
bo ty ku słońcu wciąż dążysz wytrwale,
ja, człowiek, szczęścia szukam...obaj próżno,
a jednak wiecznie.

Któż młody nie drży przed tym, co dziś czeka?
Chyba ten, który znalazł w swojej duszy
znamię szlachetnej godności człowieka
i skroń ustroił nikczemności godły;
temu zwycięstwo!...Tak na roli głuszy
niewyplenionej chwast brzydki i podły
kwiaty szlachetne.

O! gdybym wrócić mógł, gdzie Tatr granity,
w koronie srebrnych lodów stoją lśniące!...
Swiat ludzki z ułud przede mną odkryty
zda mi się kołem nieszczęść i podłości...
Tam, gdzie nikomu nie przyświeca słońce,
w górskim pustkowiu, choć bezduszne,gości
tam czyste piękno...

Za nim to - często dotknięty boleśnie -
szlę myśl ku ziemi tatrzańskiej dalekiej:
nim chociaż chwilę zapomnę tam we śnie
o życiu naszem tak smutnem i wstrętnem,
które naznaczą przyszłe, lepsze wieki
okropnym, nigdy niezatartym piętnem
życia Kainów!...

Władysław Orkan

Bazie



W kotlinie podkarpackiej rozlewają się promienie słoneczne jasną białością wiosennego dnia. Cała natura świeża, z pobrukanej szaty śnieżnej rozodziana, kąpie się w tych promieniach i suszy w lekkim podmuchu wietrznym, falisto płynącym od białych, zimnych szczytów.

Gdzieniegdzie w głębokich potokach widnieją szare płaty niestajanego śniegu, lecz gęściej czerwienieją się na wzgórkach słonecznych świeżo zorane zagony.

Cała ziemia wygrzewa się rozkosznie do słońca, które w białej pełni płynie ponad szczytami...

W stromej uboczy skrył się w półcieniu szary wrąb a przylaski czarne i jałowce tulą się koło niego,jak potracone stada owiec...

Doliną spływającej roztoki rozściełiła się cała wioska: Osiedla mniejsze i większe, otoczone sadami a potracone rzadko, jak gniazda skowrończe na ugorze.

Spokój we wsi i cisza...

Tylko w naturze widać wszędzie ciekawe oczy, niby oczy chłopięcia, które po długim, ciężkim śnie budzi się nagle w nieznanej okolicy. Wszystko patrzy...Każda trawka wychyli się ku tobie ciekawym spojrzeniem...Gdzie zajdziesz - wszędy jesteś na jasnym widoku rozbudzonej natury...Gdzie spojrzysz - oczy...same oczy.

Chwilami zda się, że zleniwiała natura przeciera je po długim spaniu zimowem i napowrót chce się do snu ułożyć...Zimno, płynące ze szczytów rzadkim powiewem, odrętwia jej nerwy...Podmuch zachodni huśta, kołysze, usypia...

Powoli dyszy ziemia omdlałą piersią i leniwie poziewa...A każdy oddech mgłą się unosi, a każdy powiew ciepłymi oparami - ku niebu...

Swiatło idzie od słońca i gorąc pali bez ustanku.. Blaskiem oślepia naturę, promieniami szczypie i ostre strzały śle w najskrytsze zakątki. Ogień piecze, budzi i ożywia; to trawy, to kwiaty, to drzewa...

A co kwiatek,-to oczkiem strzeli dookoła
I uśmiechnie się słonku miłośnie.
A co trawka,- to drugą siostrzyczkę wywoła
I o igłę nad ziemię wyrośnie...

Kwietna niedziela - boży dzień...

Pierwsza niedziela wiosny w krainie skalnych kęp i pustych ugorów. Toż wesele wielkie ogarnia zapadłą w kotlinie wioszczynę i słońce, dawny sprzymierzeniec ludzi, w radość ubiera twarze, sposępniałe długą zimą i zasuszone chrześcijańskim postem.

Po chatach siedzą ludzie, jak polne norniki.Tylko dym, pnący się z dachów sinymi wężykami ku górze, zdradza, że przy śniadaniu, kto żywnie chce i może, nabiałem krzepi się przy uroczystem święcie na cały boży dzień.

Na polach ptactwo rozkłada gospodarstwo swoje i białość słoneczna chodzi po wydmach skalistych, zresztą nikt...spokojnie i cicho.

Słońce stanęło już nad szczytem wysokiego Turbacza, kiedy z najdalszego zakątka wioski poczęli sypać się ludzie...Najpierw jedna postać, skulona,owinięta białą "łoktuską", utyka po kamienistej drodze, wiodącej zygzakowato koło wody na dół. Sunie schylona, biała, koścista, jak "śmierzć"..."Pobożne babsko" - jak ją zwią - "nigdy nie ominie różańca".

Za nią po dwoje, troje i więcej szarych postaci wyłazi z poza opłotków na drogę. Niezadługo kamienisty zjazd zaroił się różnokolorowym tłumem, Gromadki mniejsze i większe mijają się, schodzą i giną wśród zabudowań przydrożnych, by wypłynąć za chwilę na czas niedługi, póki ich drzewa najbliższego osiedla nie zakryją.

Na ramieniu każdego kołysze się cienka, w czerwone wstążeczki przybrana habina: z każdej wykwitają gęsto miękuchne, srebrzyste bazie...

W świątecznym usposobieniu rozgwarzył się wesoło idący lud. Powszedniość smutków i utrapień znikła z jego twarzy, a jeżeli nie uleciała, to skryła się gdzieś głęboko, na dno serca. Nie poznać, że wczoraj był tym samym ludem.

Chichoczą hałaśliwie młodzi; śmieją się cicho, dobrodusznie starzy, jakby ich wszystkich owładnęło szczęśliwe zapomnienie życia...

- W jakie to pędy Józka leci! - zaśmiewał się jeden z parobczaków, wskazując habiną na dziewczynę, wyprzedzającą inne.

- Nie dziwota, - zauważył jeden ze starych. Bedzie w kościele ścisk, bo wielgie święto. Chciałaby się przed ontarz dostać...

- Coby jej naprzód poświęcili!

- Jużci! Bo tam ino na nią czekają z kropidłem...

- Tatusiu! Będziecie koszyki robić z poświęconych pręci, czy co? - zagadnął jakiś parobczak, przedrwiwując chłopinę mizernego, który dźwigał na ramieniu cały pęk bazi.

Chłopina uśmiechnął się, nie wiedzieć jak...

- Czy, czy to inno.

Wyjąkane słowa zginęły w chórze śmiechu.

- Baziu, baziu meee...- krzyczy jeden z chłopaków naśladując jagnię, i, ucieszony, jakby go kto samym miodem napasł, przeskakuje drobne kamienie.

- Ja gdowiec; wyście gdowa - tłomaczy jakiś podeszły gazda kobiecie, obok idącej, - Pobermy sie na wolę boską i bedziemy pchać jako tę biedę kolanami przed sobą...

- A co sie ma stać, to sie stanie! - wypadło z gwarliwej gromadki.

- Pomału-że moja Kasiu! - woła rosły chłopak, śmigając w powietrzu habinę.

Trzy Kasie zaraz obejrzały się, co wywołało w gromadzie nowe śmiechy. A "ta czwarta" ani spojrzała okiem, choć dobrze wie, że na nią wołał:

- Cicho! sygnują!...

Naraz ustały śmiechy. Zdala dolatuje cienkie, monotonne brzmienie sygnaturki...

Ludzie przyspieszyli kroku. Lekka pogwarka zmieniła się w gorączkowe, urywane zdania. Wszystkim dzwoni w uszach i jęczy głos wołającej sygnaturki.

Wnet zeszli na ławy i pod kościół, gdzie już tłumy pchały się wąską bramą i zalewały kolisty cmentarz kościelny, otoczony niskim murem. Mały kościołek pomieścił zaledwie część zgromadzonego ludu.

Pozostały tłum szeroką ławą obległ kościół dookoła i stoi, rozmodlony, w słońcu...Stoi cicho, w skupieniu, skąpany jasną białością wiosennych promieni.

Gdy przez drewniane ściany wypadnie stłumiony głos dzwonka od ołtarza - tłum chyli się i klęka, z nim porusza się falą gęsty las wierzbowych pręci...

Kazimierz Przerwa Tetmajer

Melodja mgieł nocnych

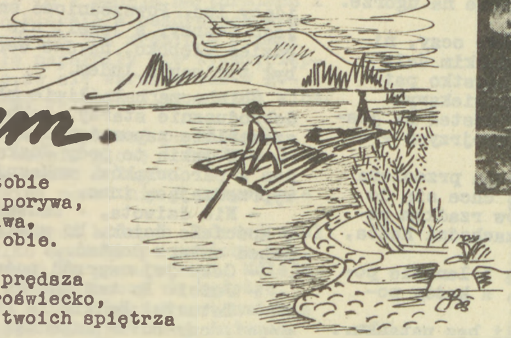
/Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym/

Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem pląsajmy po przestworów głębinie...
Okręcajmy się wstęgą naokoło księżyca,
co nam ciała przezrocze tęczą blasków nasyca
i wchłaniajmy potoków szmer, co toną w jeziorze,
i limb szumy powiewne i w smrekowym szept borze,
pijmy kwiatów woń rzeźwą, co na zboczach gór kwitną,
dźwięczne, barwne i wonne, w głąb zlatujmy błękitną.
Cicho, cicho, nie budźmy śpiącej wody w kotlinie,
lekko z wiatrem pląsajmy po przestworów głębinie...
Oto gwiazdę, co spada lećmy chwycić w ramiona,
lećmy, lećmy ją żegnać, zanim spadnie i skona,
puchem mlecza się bawmy i ćmy błoną przeźroczą,
i sów pierzem puszystem, co w powietrzu krąg toczą,
nietoperza ścigajmy, co pocichu tak leci,
jak my same, i w nikłe oplątajmy go sieci,
z szczytu na szczyt przerzućmy się jak mosty wiszące,
gwiazd promienie przybiją do skał mostów tych końce,
a wiatr na nich na chwilę uciszony odpocznie,
nim je zerwie i w pląsy znów pogoni nas skocznie...



Jerzy Paczkowski

Dunajcem.



Ani mnie sądzić, ani tobie
Dokąd nas wartki nurt porywa,
Rozkołysana i szczęśliwa,
Zanurzasz w wodę ręce obie.

Rzeka od łodzi naszej prędsza
Pluszcze za burtą staroświecko,
I nurt się w dłoniach twoich spiętrza
Wodą zieloną,dunajecką.

Czasem, gdy łódź jest blisko brzegu,
Podnosisz ramię półkoliście
I z wierzb płaczących zrywasz w biegu
Liście pilśniowe, srebrne liście.

Spadają strzępy wierzbinowe
Z wysoka, z mokrej jeszcze dłoni,
I woda deszczem ścieka po niej
Na twe kolana, na mą głowę.

Kropla po kropli deszcz się toczy,
Ramieniem spływa, przegubami,
I wprost na twarz - i mrużę oczy,
Dunajeckiemi płacząc łzami.

Ach, tyle tylko widzieć trzeba,
Że gdy podniosą się powieki,
Będę miał oczy pełne nieba,
A ty - zielonej pełne rzeki.

Niech drży w twych oczach jaknajdłużej
Zielone widmo, obraz płochy -
Aż łódź z głębiny się wynurzy
I dnem zazgrzyta o porohy.

O niech uderza w burty obie,
Niech pluszcze nurt o palce twoje!
Dokąd płyniemy obydwoje?-
Ani mnie sądzić, ani tobie.

Tę rzekę, wierzby, czółna z kory
Widziałem raz, przed laty trzema.

Niema w tym wszystkim metafory.
W tym wszystkim nawet prawdy niema.

z Tatr

Julian Przyboś

Słyszę:
Kamienuje tę przestrzeń niewybuchły huk skał.

To wrzask wody obdzieranej siklawą z łożyska
i
gromobicie ciszy.
Ten świat, wzburzony przestraszonym spojrzeniem,
uciszę,
lecz -

Nie pomieszczę twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr.

To zgrzyt,
czekana,
okrzesany z echa,
to tylko cały twój świat
skurczony w mojej garści na obrywie głazu:
to - gwałtownym uderzeniem serca powalony szczyt!
Na rozpacz - jakże go mało!
A groza - wygórowana!

Jak lekko
turnią zawisłą na rękach
utrzymać,
i nie paść,
gdy
w oczach przewraca się obnażona ziemia
do góry dnem krajobrazu,
niebo strącając w przepaść!

Jak cicho
w zatrzaśniętej pięści pochować Zamarłą.

Witkiewicz /Po latach/

Kurniawa

Kurniawa. Między wiatrem, między pędzącym powietrzem a śniegiem niema rozdziału,- nie wydaje się, że to wiatr niesie śnieg,tylko, że leci jakaś biel, wyjąca i szumiąca. Przed oczami migają z zachodu na wschód pasma białych nici - to większe płatki, a z niemi leci pył, - para śnieżna, leci, czepia się wszystkiego na drodze, spada na ziemię, na lasy, na dachy i znowu ze świstem porywa się i niesie się, smugami rozszerzającemi się w górze i rozpylającemi się w białym tumanie. Wiatr rzeźbi. Niesie śnieg zbitą ławą, wpada na chatę, na szopę, uderza się o nią, cofa się, rozmiata przed sobą długą i szeroką, półkolistą fosę i stoży nad nią coraz wyższą zaspę. Jej brzegi cudownie podwinięte zginają się, jak łby wstrzymanych nagle rozpędzonych koni, jak grzbiety fal, mających się zwalić w zwojach piany. Jest to pochwycona i zmaterjalizowana cała logika wiatru, jest to siła i ruch stężałe nagle i wcielone w bryłę materji. Wiatr leci dalej i kłębi rozpylonemi wydmami śniegu. Za płotami stoży olbrzymie zaspy, które długiemi odkosami przecinają drogi i ogrody, nad potokami przelatuje równo, ubijając gładką powierzchnię, której brzegi, popodwijane w cudowne gzemsy, zginają się białemi ślimacznicami nad ciemną wodą. Na dachach domów i szop wszędzie osadza się ta potężna rzeźba skrystalizowanego ruchu. Zmarzłe i rozniesione na pył głębiny mórz niosą się z zawrotną szybkością, wdzierając się wszędzie, wypełniając wszystko, zasypują lasy, zawalają turnie, równają wąwozy, zatykają gardła pieczar, pochłaniają potoki i stawy i wszędzie rzeźbią z niezachwianą logiką ten sam kształt skamieniałej fali.

We dnie świat jest lecącą bielą, - w nocy, zdaje się, że szary mrok zmienił się w proch, w jakieś lekkie strzępy i leci z szumem, świstem, jękiem i furkotaniem gwałtownem. Promień światła, wykradający się z małego okna, sięga daleko w tę ruchomą ćmę i wygląda jak kometa, zbłąkana w wirze zgasłych i zmielonych na lotny pył światów. Po nocy, w której nic nie widać przychodzi dzień, w którym widać tylko śnieg, tylko biel, tylko te smugi lecące z zachodu na wschód, tylko te piany roztrzepane w pył, w parę i tylko stożą - ce się coraz wyżej zaspy, tylko potężniejsze ślimacznice, zwinięte nad potokami, na zrębach skał, na strzechach dachów.

Wiatr cichnie, ale śnieg pada dalej, lekko niesiony wykańcza robotę kurniawy. Na lesie zawisa okiść coraz cięższa, coraz szczelniejsza. Ociężałe gałęzie obwisają coraz bliżej pnia, smreki stają się smuklejsze, spiczastsze, dolne konary przychwytuje i więzi, stożący się coraz wyżej od ziemi,garb śnieżny.Na małych polankach na młodym lesie tworzą się dziwaczne szczyty indyjskich pagod i bizantyńskie kopuły, z których, jak krzyże, sterczą smigłe wirchowce. Gdzieindziej wyrastają potworne łby białe, wyciągają się ręce w białych rękawicach, tłoczą się jakieś białe cielska, zdaje się, że to jakaś rada przedwiecznych wielmożów brodatych, kołtuniastych zasiada w olbrzymich szubach z białych niedźwiedzi, krytych białym, przetykanym srebrem aksamitem. Na kominach zwisają olbrzymie czapy, a na każdej tyczce w płocie siedzi kołpak jednako schwiany ku wschodowi, po żerdziach wiją się długie, puszyste, białe węże. W widłach konarów jesionów osiadają potworne białe gniazda, gałęzie oblepione śniegiem, rozpinają się w białem powietrzu jak strzępy grubych, potarganych sieci, jak smugi pian, krążących po miotającej się fali; na kamieniach sterczących z czarnej, snującej się cicho wody wyrastają białe, wydęte kępy śnieżyste.

I tak trwa dni kilka, aż któregoś wieczoru śnieg, spadający rzednie, staje się coraz suchszy, wyraźniej w nim widać kształtne gwiazdki kryształów,- z szarej przędzy, wiszącej na niebie, zaczyna się przecierać złotawa poświata i lazurowy pobrzask - mróz tężeje.



Jan Kasprowicz

* * *

W Ciemnosmereczyńskich skał zwaliska,
Gdzie pawiookie drzemią stawy,
Krzak dzikiej róży pons swój krwawy
Na plamy szarych złomów ciska.

U stóp mu bujne rosną trawy,
Bokiem się piętrzy turnia śliska,
Kosodrzewiny wężowiska
Poobszywały głaźne ławy....

Samotny, senny, zadumany,
Skronie do zimnej tuli ściany,
Jakby się lękał tchnienia burzy.

Cisza...O liście wiatr nie trąca,
A tylko limba próchniejąca,
Spoczywa obok krzaku róży.

Franciszek Nowicki /ur.1864/

Zawrat

Stanąłem na przełęczy..Swiat czarów przede mną!
Wzrok zdumiony weń topię - podziw duszę tłoczy...
Dołem - stawy czernieją, jak piór pawich oczy,
W górze - pieśń!...ale myślą stworzona nadziemną.

Pieśń runami granitów pisana przede mną!
Skamieniały sen Stwórcy, dumny sen, uroczy!
Tam - ku krańcom pustyni gwiazda dnia się toczy,
Płoną szczyty - tam z głębin wstaje wieczór ciemno.

Siadłem; - cisza w górach - oko stawów drzymie,
Ptrzę w Tatry, w te runy przedwiecznej zagadki,
Chciałbym przejrzeć, przeniknąć jej myśli olbrzymie.

Wiatr - bajarz lekkim palcem strunę marzeń trąca,
Zwolna uchodzą z serca goryczy ostatki,
O! tu siedzieć i słuchać i dumać bez końca!

Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Morskie oko

Pogodne, ciche, jak duch, co tonąc w marzeniu
leci w sfery spokojne, burzliwe ominie:
lśni jezioro zamknięte w granitów kotlinie,
jak błyszczący diament w stalowym pierścieniu.

Słońce nad obłokami po nieba sklepieniu
jak orzeł nad żurawi lotnym stadem płynie;
granity się malują w przejrzystej głębinie,
niby obraz przeszłości odbity w wspomnieniu.

Widziałem to jezioro, gdy po nieba sklepie
wicher gnał czarne chmury, wyjąc w skalnej głuszy,
podobny lwu, co ściga bawoły po stepie:

skrami spod kopyt błyski z chmur wylatywały,
grzmot zdał się rykiem. Woda bijąca o skały,
była jak duch, co więzy targa, a nie kruszy.



A.Asnyk

Ulewa

Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
Na sinej ich krawędzi
Króluje w mgłach świszczący wiatr,
I ciemne chmury pędzi.

Rozpostarł z mgły utkany płaszcz,
I rosę z chmur wyciska,
A strugi wód z wilgotnych paszcz
Spływają na urwiska.

Na piętra gór, na ciemny bór
Zasłony spadły sine,
W deszczowych łzach, granitów gmach
Rozpłynął się w równinę.

Nie widać nic: błękitów tło
I całe widnokręgi
Zasnute w cień, zalane mgłą,
Porznięte w deszczu pręgi.

I dzień i noc i nowy wschód
Przechodzą bez odmiany:
Dokoła szum rosnących wód,
Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz i świszcze wiatr,
Głośniej się potok gniewa;
Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr,
Mrok szary i ulewa.

Kasprowicz

Wiatr gnie sieroce smreki,
W okna mi deszczem siecze;
Cicho się moja dusza
Po mgławych drogach wlecze.

Ku turniom płynie krzesanym,
Ku ścieżkom nad przepaściami,
Gdzie widmo bożych tajemnic
Zmaga się w szumach z nami.

Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej góry! zaklęte góry!
Tęsknico mojej duszy!

z PRZESZŁOŚCI

Rafał Malczewski
Tatry i Podhale /1937/

Tatry i Podhale

Od prawiecza po dziś.

Pierwsza wiadomość o Tatrach pojawia się w akcie Henryka IV w r.1086 w zdaniu: Montes qiubus nomen est Tatri. W XIII wieku Bolesław Wstydliwy wymienia ich nazwę w dokumencie związanym ze sprawami osadnictwa na Podhalu: Montes qui dicuntur Tatry. Długosz sły - szał już o Białce, o Dunajcu Białym i Czarnym, o śniegach, które roku Pańskiego 1276 okrutnie dały się we znaki tatrzańskiej głuszy. - Niewiele takich wzmianek.

Pierwszy z Polaków, który opisał swą podróż do Tatr był Michał Chróściński, żyjący za panowania Zygmunta III-go. Początek tytułu rękopisu, który powstał w roku 1657 brzmi: Opisanie ciekawe gór Tatrów za Nowym Ta rgiem, na cały świat słynących, wszelkiemi klejnotami i bogactwem ozdobionych i niezliczonemi minerałami napełnionych. W celach naukowych odwiedza Tatry Staszyc, wychodzi na Krywań i Lodowy i pisze o nich /r.1815/ w dziele:"O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski". W 1832 r. podąża ku nim Seweryn Goszczyński, prowadzi go bieg Dunajca. Owocem tego wojażu "Pamiętnik podróży do Tatrów", wydany dopiero w 20 lat później. O Tatrach, z któremi poznał się pierwszy raz w r.1835, pisze wierszem i prozą Wincenty Pol. Naprawdę odkrywa Tatry i Zakopane Tytus Chałubiński. Siłą leczniczą klimatu rozbudza ruch na Podhalu i na wierchy, nie wygasający od tej pory już nigdy.

Pod Giewont zjeżdża elita duchowa Polski. Witkiewicz, Matlakowski i inni krzewią kult piękna sztuki góralskiej. Strzeliste góry wyrastają do symbolu utraconej ojczyzny. Ku nim się zwraca Franciszek Nowicki wołając:

O pustyni tatrzańska...o skalna świątyni,
W tobie jednej są jeszcze swobody ołtarze.

W r.1899 Zakopane otrzymuje połączenie kolejowe z dołami. Karjera Tatr zostaje utwierdzona; ziemia podhalańska uczestniczy w zyskach. Rozwijające się wspaniale taternictwo polskie otwiera wnętrze Tatr. Narciarstwo zaś odkrywa cuda zimy.

Dzieje i dola

Mają podhalańskie kmiecie piękną kartę w dziejach wojennych. Pod Batorym biją się z Moskwą, za Jana Kazimierza walczą ze Szwedami. .. Bunty pod wodzą Kostki Napierskiego, walki z chorągwiami pancernemi pod Nowym Targiem, za czasów Jana Sobieskiego, pozatem zbójnictwo rozkwitające w 17-tym wieku, mobilizuje co śmielsze jednostki nie mające nic do stracenia. Przyczyniły się do tego poniekąd i zachłanność starościńskiej władzy i bieda, w dużej mierze jednak umiłowanie junactwa i niespętanej niczem "ślebody".

Trudno z masy legend, tak podhalańskich jak i słowackich wyłuskać prawdę o rzeczywistych dziejach sławnych legendarnych harnasiów. Istnieje moc opowieści o czynach Janosika po obu stronach Tatr. Jego postać urastała do symbolu, ogniskującego w sobie wyolbrzymione cechy ideału męskości górala. Śmiałość i pogarda życia, czyny nadprzyrodzonej siły, fantazja wspaniała i okrutna, bunt przeciw wszelkiej uległości, oto istotne zalety bohaterów zbójnickiego mitu. Zbójnictwo szło rodami. Nowobilskich, sołtyków z Białki, wieszają już w XIV wieku za zbójnickie napady. Towarzystwo zbójnickie, niczem masonerja, było związane przysięgami, posiadało swoją gwarę znaki porozumiewawcze i zawodową honorność. Nie było to stadko miłych baranków i potrafili oni niejednokrotnie dosłownie zalać sadła za skórę swojej ofierze. Rabowali przytem co popadło, lecz najchętniej wszechmożne "dutki" i równie miłe złoto.

Podziśdzień szukają jeszcze młodzi juhasi ukrytych skarbów zbójnickich po lasach i grotach, zwłaszcza w Tatrach Zachodnich. Ponoć niejedno hrube gazdostwo wzięło początek z wygrzebanego garnka dukatów spod korzeni rozwidlonego smreka.

...Napewno zbójnictwo niosło za sobą poprawę bytu dla całego osiedla, tam skąd dany tatrzański pirat pochodził. Nagłe zaś wybuchy energji, zestrzelenie utajonych sił w jedno ognisko,które prędko wygasa, leży w usposobieniu mieszkańca podtatrza. Proceder zbójnicki musiał góralom przypaść do gustu - tembardziej, iż łączył piękne z pożytecznem. Dopiero zmuszeni warunkami pracy potrafią zdobywać się na stały równomierny wysiłek. I to nieraz nadzwyczaj ciężki. Iluż podhalańców "wyskoczyło" przed wojną za ocean, by podjąwszy się najpotworniejszych prac naciułać dolarów, powracać i zagospodarowywać się u stóp umiłowanych Tatr często od samego początku.

Dawniej szli górale w dolską ziemię, by godzić się do kośby, w której są mistrzami niedościgłymi. Urodzeni budowniczy, znakomici cieśle zarabiają, wszędy podejmując się stawiania domów drewnianych.

W XVII-tym wieku rodzi się na Podhalu przemysł leśny i włókienniczy. Tak samo źródłami zarobku stawała się praca na "bani", tj.w kopalniach. Za Jagiellonów powstały pierwsze kopalnie rudy w Tatrach. W okresie panowania Zygmunta Starego, górnictwo tatrzańskie jest w pełni rozwoju. Dziurawi się skały w Ornaku, Banistym i wogóle gdzie popadnie. Szlachetnych kruszców jest jednak mało, przemysł kopalniany się nie opłaca. Ostatnią próbę w dawnej Polsce podjęto za Stanisława Augusta.

Austrja jeszcze raz wskrzesza kopalnie złota i miedzi. W Kuźnicach stawiają hutę żelazną. Liczne kopalnie rudy cieszą się powodzeniem, to też Kuźnice w XIX-tym wieku są większe od Zakopanego i stanowią ośrodek życia gospodarczego w tym odludnym wówczas skrawku Podhala. Około r.1880 zamiera górnictwo na Podhalu już niepowrotnie. Było ono po części poważnem źródłem zarobkowem dla zakopiańców i innych sąsiednich wsi.

Okres ten pozostawił ślady po sobie: kapliczki kamienne, wystawione przez "hamerników", sporo opowieści i legend, garść słów nabytych z języka niemieckiego, który był rodowitym większości urzędników sprowadzonych do pracy w hutach kuźnickich.

Jak wszędzie u nas wśród chłopstwa - na Podhalu może jeszcze w wybitniejszy sposób - zaznaczają się różnice majątkowe i złączone z tem stanowiska społeczne w obrębie osiedla. Jakże z wysoka patrzą hrubi gazdowie na biedotę góralską. Pozatem kwestja pochodzenia ma wielkie znaczenie. W Zakopanem są rody starodawne, które rozrośnięte w moc rozgałęzień, dzielą się na linje bogate i na skubane nędzą. Mimo tego członek rodu Gąsieniców, choć biega w postrzępionych portkach, dumnie nosi głowę, ponieważ należy do klanu pionierskiego, który w zamierzchłych czasach osiadł u zbiegu potoków pod Gubałówką. Tych Gąsieniców rozmnożyło się bez liku - a niełatwo dociec pod szeregiem nazwisk i przydomków rdzenne rodowe nazwisko. Sabała nosił nazwę Krzeptowski, ale był Gąsienicą.Od nazwy- brzyzka, na którym któryś z gazdów mieszka,od przypadkiem nadanego przezwiska, od jakiegoś zdarzenia, a nawet od umowy zależy, jak się jakaś gałązka potężnego szczepu nazywać będzie i jak na nią stale wołać będą. Często zaś od imienia ojca:n.p. Józek

Tomkowy, Józek Jóźkowy - i długo trzeba badać, czy jest Gąsienicą, czy Walczakiem, czy kimś z mniej szlachetnego gniazda albo nawet kimś z nietutejszych familij, człowiekiem "niepilim". Istnieją nazwiska Krzeptowskich, Bachledów, Rojów, Sieczków, Curusiów - znanych choćby z dziejów przewodnictwa tatrzańskiego, które jest od dawna byznesem dochodowym dla wielu, byznesem prowadzonym w najszlachetniejszy sposób. -

Pochodzenie jego nazwy było powodem licznych rozważań. Prof.Czubek przypuszcza, iż powstała ona ze słowa"kopane", co oznacza na Podhalu miejsce wykarczowane na polanie. Musiało ono leżeć u zbiegu potoków Białego i Cichego, obok polany wykarczowanej przez Gąsienicę, o którym mówiono, że siedzi na polanie za"kopanem". Z tego z biegiem czasu urobiła się nazwa dzisiejsza.



Wraz z torem kolejowym kończy się i Polska i Europa i cały wielki świat - ot zaczyna się Zakopane, miejscowość przedziwna i urocza, jedyna na podhalańskiej ziemi a może i na całym globie. Jakaż bowiem wioska podgórska potrafiła przez szereg lat akupiać wszystko to, co miał naród najlepszego? Były okresy gdy promieniowała na całą Polskę natężonym życiem kulturalnym przybyszów - najświetniejszych umysłów i najbardziej gorących serc. - ...

Niebardzo wiadomo jak to było z Zakopanem w dawnych wiekach. W spisie wiosek z roku 1616 niema o niem wzmianki, choć już wówczas istniały w dolinie Zakopiańskiej osady: Gąsieniców, Kustka i Bachledy.

Może nosiło nazwę Nowej Osady, może tych parę gospodarstw należało do Białego Dunajca. Lustracje z lat 1654 i 1660 także milczą o niem. Kto wie jednak, czy panom rewizorom nie przeszkodził podły stan dróg który nie pozwolił dobrnąć do zapadłej wioski, czy też podstarości umiejętnie zataił jej istnienie:wszak dużo zyskowniej było, gdy chłop tkwił murem na roli, ukryty przed okiem władzy mogącej go powołać do służby wojskowej i płacił czynsze, niż gdyby poszedł wojować i zatracił się gdzieś pod Moskwą. Przecież z folwarku na Ustupie nikt nie służył wojnie!

W żaden jednak sposób Zakopane nie może mierzyć się starożytnością pochodzenia z wsiami położonemi w dolinie nowotarskiej. Przywileje królewskie nie wspominają, by zakopiańcy posiadali jakiekolwiek hale w Tatrach. Widocznie już wszystkie były zajęte w czasie, gdy osadzono wieś u spływu Białej i Cichej Wody. Natomiast szybko wzrastało, jak wszystkie miejsca, gdzie raz zaświstała pionierska siekiera. Gdy na początku XVII stulecia bytuje sobie jeden jedyny Gąsienica, młynarz w dolinie pod Giewontem, to lustracja z 1787 roku wylicza Gąsieniców siedzących tam aż na 14 posiadłościach.

Na prośbę zakopian król Michał Wiśniowiecki potwierdza w r.1670 ich prawa do posiadłości, na podstawie zeznań suplikantów nadanych już przywilejem Batorego, który jakoby zatracili. Można grubo powątpiewać, czy to była prawda - dość na tem, że zdołali wmówić tę legendę sekretarzowi królewskiemu i Zakopane swój byt prawnohistoryczny zaczęło od przedziwnej mistyfikacji.

Posuwając się wzdłuż strumieni osadnictwo wolało pchać się żyznemi i wesołemi brzegami Cichej Wody, aniżeli Bystrym Potokiem rwącym z Kuźnic poprzez młaki i trzęsawiska.

Na podstawie ostatniej lustracji za Augusta III Sasa przeprowadzonej w r.1765 Zakopane posiadało ok. 1000 mieszkańców w 31 osiedlach, sześć młynów i gorzelnię. Kościoła nie było wcale. W połowie należało do parafji chochołowskiej a w drugiej do Czarnego Dunajca. Tylko gazdowie, i półgazdowie stanowili gromadę i ona obierała wójta i przysiężnych. Wójt za sprawowanie urzędu posiadał różne przywileje i on zwoływał obrady. ...

Podług opisu Zakopane posiadało w r.1827- 339 chat i 1990 mieszkańców. ...

...Dopiero sugestywna siła Chałubińskiego potrafi Zakopane przemienić w uzdrowisko, którego powietrze jest tem więcej zdrowe im więcej leje, jak twierdził wielkomożny pan doktór Chałubiński z Warszawy.

Nocą nad Kuźnicami unosiła się olbrzymia łuna to odblaski nowych pieców. Sprowadzono wymyślne maszyny z Anglji. Zakłady zatrudniają w r.1853 aż 1600 robotników. Odkryto nowe pokłady rudy w Tomanowej i Bobrowcu, w Kościelisku, lecz wkońcu musiano ją sprowadzać ze Spiszu. Wyczerpywanie się złóż żelaza w Tatrach i tak niczbyt obfitych doprowadziło w drugiej połowie XIX wieku do upadku tego całego przedsiębiorstwa.

Z roku na rok wzrasta ilość wojażerów, wędrujących po Tatrach i ich "pochyłościach". ...

W sześćdziesiątych latach przeszłego stulecia Zakopane liczy przeszło 3000 dusz tubylców.

...Pierwszy proboszcz Zakopanego /ks. Stolarczyk/ wybudował jeszcze w r.1847 pierwszy kościółek,drewniany i maleńki, co i tak nie przyszło mu tak łatwo. Sam dźwigał belki do budowy pod okiem szyderczych owieczek. Imponował im poprawdzie swoją postawą olbrzyma, siłą i dosadnąmową, ale nie czuli potrzeby nawiązania bliższego kontaktu z Panem Bogiem. Gdy już stanęła świątyńka, niejeden gazda wychodzący po nabożeństwie, zapalał fajeczkę od lampki płonącej przed ołtarzem. Okiełznał ich po latach ksiądz proboszcz i nagiął do prawdziwej wiary, lecz wpierw poznał duszę tego ludu i dobrał się do niej we właści-

wy sposób. Trudno mu szło z Sabałą i nigdy nie zdołał rozpalić jego sceptycznego umysłu żarliwością religijną. ...

W roku 1873, w czasie cholery grasującej na Podhalu, zjawia się w Zakopanem słynny lekarz warszawski, Tytus Chałubiński. On roznieca sławę nędznego osiedla,w całej Polsce jako cudownej miejscowości leczącej gruźlicę, i,jako punktu wyjścia wypraw na Tatry, w które sam pospiesza i pociąga innych za sobą. Ten niezwykły człowiek, wywierający sugestywny wpływ w ówczesnem społeczeństwie, porwany czarem tej ziemi i jej mieszkańców umie wpoić w swoich współrodaków miłość do tego zakątka. Poczynają do Zakopanego ciągnąć "goście".

Wówczas nie było tak łatwo to uskutecznić. Jeździło się furkami z Krakowa, godzonemi na Kleparzu, a później na rynku w Podgórzu. Mimo tego jadą pod Tatry gruźlicy, artyści, uczeni, entuzjaści ludu i przyrody, arystokracja rodowa, taternicy. Tłuką się przez dwa dni na "cesarskiej" szosie, nocują po drodze w karczmie w Zaborni. W Zakopanem mieszkają w warunkach zgoła pierwotnych. Jednak ten i ów osiada na stałe; powstają prywatne wille - podhalański regjonalizm wzbudza zachwyt. W r.1873 powstaje Towarzystwo Tatrzańskie i zaczyna swoją działalność od opieki nad Zakopanem. ...

W Zakopanem następuje zetknięcie się ludzi z dołów z zespołem objawów odrębnej kultury ludowej.Pierwotność jej wzbudza entuzjazm. Zaczyna oddziaływać na sztukę polską w sposób wybitny. Gwara działa ożywczo na język literacki; zdobnictwo i drewniane budownictwo stwarzają iluzję możliwości stworzenia nowego stylu w architekturze. Muzyka znajduje zachwyconych słuchaczy.

Mieszkał w owych czasach pod Giewontem człowiek, który twórczą interpretacją wprowadził sposoby budownictwa góralskiego do "ceperskiej" architektury. Kreśli projekty wielu prywatnych will, jak Okszy, Zofjówki, domu "pod Jedlami" na Kozińcu, Koliby,kapliczki w Jaszczurówce i innych, będących pięknem indywidualnem przetworzeniem chaty góralskiej w piętrowe obszerne budowle. ..Witkiewicz jako pisarz w prześwietnych niezapomnianych opisach szerzy chwałę Tatr i żywiołów kształtujących tę ziemię i piękno zakwitającej tam sztuki. Tak samo jako malarz łączy się tematem z przyrodą podhalańską. Matlakowski..pisze pomnikowe dzieła o budownictwie i zdobnictwie na Podhalu. Bronisławowie Dembowscy gromadzą okazy starodawnego sprzętu. Paderewski, który umierającemu w r.1889 Chałubińskiemu, wygrywa w posępny jesienny dzień utwory Chopina, Schumana, Bethovena, komponuje "Tańce tatrzańskie" ...Sienkiewicz spisuje Sabałową bajkę, gwarą góralską,..szereg jego powieści powstaje w Zakopanem. Bywają tu Adam Asnyk, Faleński, Chmielowski i Klaczko, Franciszek Nowicki, Hoesik i moc innych. Za czasów "młodej Polski" nasilenie popularności Zakopanego wzrasta. Przybyszewski miewa odczyty, Miciński przedstawia w powieści "Nietota" zdeformowaną rzeczywistość życia u stóp Tatr, zrodzony na tej ziemi Kazimierz Przerwa-Tetmajer stawia wspaniały pomnik gwarze góralskiej w "Skalnem Podhalu" i w szeregu wierszy lirycznych wiąże swoją wielkość jako poety z tym zakątkiem Polski. Z powieściopisarzy zjawiają się Reymont, Strug, Daniłowski, Nalepiński, Żeromski, stale tu mieszka Jerzy Żuławski. Kasprowicz rok rocznie spędza lato w Poroninie w swojej "harendzie".

Tak samo malarze spieszą do Tatr. Począwszy od pierwszego odtwórcy tatrzańskiej przyrody Schuppego, poprzez Kotcsisa aż do Wyczółkowskiego. Malują w Zakopanem Gerson, Mroczkowski, Witkiewicz, Tetmajer Włodzimierz, Jacek Malczewski, Wojciech Kossak,Aksentowicz, Rembowski, Ćwikliński, Niesiołowski Tymon, Gałek, Terlecki, Skoczylas, Filipkiewicz, Jarocki, Stefan Kamocki. ...

W latach po rewolucji 1905 roku inna fala przybyszów rozbija swoje leże u stóp Tatr. Znajdują tam schron uciekinierzy spod czujnego oka ochrany rosyjskiej, revolucjoniści i przebywają całemi okresami znajdując tu gorącą i twórczą atmosferę, w ośrodku wolnej myśli, jakim w te czasy było Zakopane. W ostatnim roku przed wybuchem Wielkiej Wojny, po odbytych ćwiczeniach wkracza witany kwiatami Strzelec pod wodzą Józefa Piłsudskiego. W małej mieścinie, tętniącej życiem rodzą się projekty, które kiedyś decydująco zaważą na dziejach narodowego życia.

W okresie wojny światowej Zakopane nietknięte przez frontowe armje, staje się azylem licznych rodzin polskich,wygnanych z pobojowisk i wielu artystów. Osiada na stałe Żeromski, Wyrzykowski, przez pierwsze lata mieszka w Poroninie Kasprowicz, który tworzy wówczas "Księgę ubogich", malarz Sichulski, twórca szeregu karykatur. Schodzą się ci ludzie wraz z gronem szczerych przyjaciół w restauracji Karpowicza i przeżywają w rozterce dziejową burzę.

Gdy wybucha w r.1917 druga rewolucja rosyjska, na czele jej stają ludzie, którzy niegdyś zjawiali się u podnóża Tatr; Lenin, Dzierżyński, Marchlewski i inni. W wolnej ojczyźnie Zakopane rozbudowuje się szybko. Otrzymuje oświetlenie elektryczne, szereg nowych ulic, park klimatyozny, szpital. Z rozwojem narciarstwa sezon zimowy wysuwa się na czoło i Zakopane staje się odtąd bezspornie największą polską stacją sportów zimowych i zimowiskiem. ...

Po wojnie zamieszkał Kasprowicz stale pod Tatrami. Powalony chorobą dogasa we własnym domku na Harendzie. Tam też po jego śmierci powstaje grobowiec do którego w r.1933 przeniesiono jego zwłoki, spoczywające przedtem na starym cmentarzu zakopiańskim miejscu wiecznego odpoczynku ludzi, których zasłużone nazwiska zrosły się z Tatrami i Podhalem. Leżą tam: Chałubiński, Witkiewicz, Sabała, Dembowscy,Orkan, Stryjeński. Zakopane nastawione bardziej na byznes niż na inne wartości mniej materialne, posiada stale sporą garść artystów, związanych z niem głębokiemi węzłami uczuciowemi. Zawsze się tutaj pojawia Kornel Makuszyński, szczery i niezawodny orędownik jego spraw, i twórca felietonów, roznoszących sławę miejscowości po całej Polsce, Hoesik, Kazimierz Wierzyński, Ferdynand Goetel, Michał Choromański, Zofja Nałkowska. Przebywa tu stale Karol Szymanowski, twórca "Harnasiów"; pojawiają się utwory młodych muzyków: Kondrackiego "Obrazki na szkle",Maciejowskiego:"Zbójnicki". Oczywiście wymienione nazwiska nie ogarniają całej rzeszy twórców pracujących pod wpływem sztuki góralskiej i tatrzańskiej przyrody. ...



Władysław Orkan /1938/

Działo się w roku 1651, pod koniec miesiąca kwietnia w królewskim mieście Podhala, w Nowym Targu.

Miano wieszać dwóch hersztów zbójnickich: Czepca i Sawkę.

Ostatniemi laty dwa te imiona - jedno krwawe, drugie mocarnością gromkie - wybiły się z pośród imion znaczniejszych harnasiów. Nie było dziedziny lichej od Bieszczad do Tatr Orawskich, gdzieby ich nie wydzwaniano. To też wieść o ich pojmaniu rozniosła się lotem jaskółki po Podhalu, i w dzień, naznaczony na egzekucję, ściągał naród liczny, z pobliskich i ostatnich z pod hal osiedli, do miasta.

Nie jeno sama ciekawość była tego ściągu licznego pobudką.

Wiadomo: czas to był najcięższych może dla narodu chłopskiego terminów - gdy dość skąpe przywileje, prawa i osłony chłopów, nadane im za dawniejszych królów, straciły całkiem moc pieczęci swoich, a o wszystkiem stanowiły wola i swawola panów.

Tu, w nowotarskiem państwie, w królewszczyźnie, nie było wprawdzie tak okrutnego docisku bezprawia, jak w dominjach prywatnych, niemniej jednak rozmiłowani w swobodzie górale, dużo czulsi, niż chłopi nizinni, na wszelki ugniot jarzemny, dotkliwie odczuwali to ścieśnienie obręczy na nieschybnych karkach i burzyli się przeciw ręce, która ów ucisk sprawiała. Żywi pod ten czas byli jeszcze i nawet w leciech

nie nadto podeszłych, którzy pod wodzą sołtysów brali udział w rebelji przeciw uciążliwym rządom starosty Komornickiego.
Wszystko, co się buntowało przeciw nowym ustawom praw, jako i ich egzekutorom szlacheckim, nie było tu wcale karygodnem, owszem znajdowało tu naokół potuchę, i mir. To też i zbójnictwo,niejako rycerstwo chłopskie w tej ukrainie góralskiej, było w zaczy niemałej u ludu podhalańskiego. "Zbójnik świat równa" - powiadano.
Naród czuł w sercu, że ta dłoń żelazna prawa, spadłszy na onych dwóch harnasiów, i jego orlej swobodzie zagraża. Ciągnął więc obawą zdjęty, aby się naocznie przyjrzeć klęsce swojej i aby protestować choćby ponurą ciszą przeciw prawu, którego dotąd w krwi swojej nie uznał.
Wiadomo też: szubienica w tamtoczesnym osądku górali była jakoby uwieńczeniem honornej sławy zbójnika, i zawiśnięcie na niej wcale imienia jego nie hańbiło; przeto ludzie,jak obyczaj każe, mogli chcieć zjazdem licznym uświetnić pogrzeb skazanych. A niektórzy nieśli jeszcze spodziewanie w sercach, iże coś się stać musi, coś się stanie, co hersztów w chwili ostatniej z pod drzewa śmierci oswobodzi. Niemogli bowiem nijako uwierzyć, iżby telo rozgłośni i hyrni junacy, tak bez niczego dali się ukrócić.

. . . .

Przed ratuszem zebrała się cała Rada miejska. Stał landwójt Mikołaj Krauzowicz, Jan Bylina pisarz, dalej rajcy - mieszczanie... W wysokich futrzanych czapach, w świtach, opuszczanych barankiem czarnym, kuną albo lisem, odcinali się wyraźnie od chłopstwa w ciemnych lub białych owczych czuhach.
Pachołkowie miejscy, zbrojni w toporki i kije, wstrzymywali z wysiłkiem napór ciżby ku sieniom ratusza.
Cichość nastała w tłumie, gdy wyprowadzono więźniów.
Widno ich było z daleka. Stali na podniesieniu,a Sawka, chłop olbrzymiego rostu, ramionami się wyróżnił nad głowy hajduków. - Twarz miał orlą, włosy czarne, warkoczami spadające na szerokie, zciosiste ramiona. Juhaską o otwartych rękawach koszulę spinała sprzączka mosiężna. Pas mu odjęto. - Niższy odeń Czepiec, czoła włosem skrytego, twarzy ciemnej, wilkiem na boki pozierał.
Pisarz Bylina wstąpił na kamień podsienia, rozwinął papier z powagą i począł wołać wyrok.
Sprawki wywoływane"pracowitego" Czepca Wasyla, syna dzwonnika z Grybowa, głośne w promieniach mil kilkunastu, jako to: napaści na dwory panów, w Glinniku, w Ropie, w Orzechowie - spalenie dworzyszcza w Rogach, zrabowanie Zeglec - nie znalazły anać aprobaty w milczącym ponuro tłumie. Wiał od nich zaduch krwi i spalenizny, który jeno pomsta wdychiwać rada. W niejednem sercu tkliwszem wzbudziły jeno otrząs grozy.
Natomiast przywodzone na pamięć postępki Jędrzeja z Orawy Sawki, który juhasem był długo u Rakoczego w Zborowie, nim ze zbytku sił, na żentycy ucho - wanych, stał się hersztem skrzyknionej drużyny, by na kasztele madziarskie napadać, odbijały się dumą i pochwałą w strwożonych duszach słuchaczy.
Lecz tak rozdalne imiona tych dwu nierównych harnasiów spotkały się w wywoływaniu: we wspólnem uderzeniu ich drużyn na warowny Jamgród.
Wyrok głosił, wiadomą już poprzód wszystkim, karę szubienicy.
Gdy skończył pisarz wołanie i zeszedł między rajców, Sawka potoczył wzrokiem harnasim dokoła i gwizdnął po juhasku.
Odpowiedziało mu z tłumu parę gwizdnięć podobnych.
Na to hajducy szczelniej otoczyli więźniów, stanęli im pachołcy miejscy ku pomocy, i - na dany znak przez landwójta - ruszono naprzód.
Tłum zafalował, kołychnął się na boki i ławą sunąć począł w kierunku mostu na Dunajcu. ...
Gdy znaleźli się na moście, skąd odsłonił się znagła widok na bliskie wzgórze tracenia z bielejącem pośrodku drzewem śmierci, Sawka obejrzał się leniwo za siebie, przeciągnął ręce skowane, aż kości zatrzeszczały, i żałośliwie , z wysoka, rozpaczną groźbą zaśpiewał:

"Hej!...żeby to Panbóg dał,
Coby ja sie wrócieł -
Rychtarem bych orał,
Husarami młócieł!....

Gdy minięto most, lud się rozsypał po zboczach i załamach wzgórza, a skazanych poprowadzono na wzniesienie. Niebawem też znalazła się tam cała Rada nowotarska z landwójtem na czele. - Pod ramieniem szubienicy stał już kat gotowy, z grodu sądeckiego na ten dzień sprowadzony.
Gwar ustał. Cichość trwożna zaległa wśród tłumu. I tylko słyszeć się dało niewiadome kołatanie, jakby ktoś w kratę bił skrwawioną pięścią - a może tak serca kołatały ludziom w piersiach - i słychać było dzwony farne, jęczące ponad miastem.
Było akurat południe. Czekano z egzekucją na pana podstarościego.
Jakoż od strony św.Anny, od podwórca starościńskiego ukazał się nieduży orszak i wstępować począł na wzniesienie. -
Szedł pan Zdanowski, podstarości, staruszek biały, ale czerstwy jeszcze; z nim szli panowie: Gosławski Stanisław, Chrząstowiecki, Lisicki z Łopuszny, Ustupski z Ustupu, Berwiński, dzierżawca państwa ostrowskiego, Gniewosz, pisarz komory celnej nowotarskiej.
Tych wszystkich - zbliższa albo zdalsza - lud znał.
Lecz po prawej ręce pana Zdanowskiego postępował nieznany góralom młodzieniec, który oczy wszystkich ku swej dziwnej postaci przyciągał. - Był to panicz szczupły, mniej niż średniego wzrostu, o pięknem, bladem niezwykle obliczu.Krucze włosy spadały mu w kędziorach ku szyi i strączkami krótszymi ocieniały czoło. Wąs mu się dopiero sypał. Bródkę miał w klin przyciętą, modą onczesną Wazów. W czarnym był stroju szwedzkim, zbiałą naokół szyi kryzą, w szerokim kapeluszu z piórem, w butach wysokich, przy szpadzie.- W orszaku tym wydawał się wielkim jakimś panem.
- Czyby to nie sam król?...- szepnął ktoś z tłumu.
Poszło jak powiew po trawie. Jakaś otucha, jakieś nadzieje tajone poczęły się rodzić w sercach za zjawieniem się na wzgórzu tej nieznanej,młodzieńczej postaci.
Orszak doszedł do miejsca egzekucji.
Na znak landwójta pociągnięto skazanych pod drzewo. Kat ujął sznur.....
Groza wionęła po tłumie - tu ówdzie ozwał się szloch niewiast.
Tedy to ów młodzieniec, góralom nieznany, który przybył z panem podstarościm, wystąpił z orszaku naprzód i, zwrócony do landwójta, ozwał się w słowach spokojnych i zimnych.
- Jako pułkownik królewski mający listy przypowiednie na zaciągi pośród górali i Węgrów, werbuję tych dwu junaków i odbieram ich śmierci oraz wszelakiej karze.
Landwójt zdawał się nie pojmować rzeczonych doń słów. Gdy jednak pan podstarości przywołał powagę prawa na poparcie żądania młodzieńca, rad nie rad, kazał przerwać egzekucję i, salwując władzę swą, surowemi słowy napomniał zwolnionych, by odmienili łotrowski żywot,a podziękowali Bogu i panu pułkownikowi za ocalenie.
Lud nie odrazu rzecz pojął. Dopiero, gdy słowa pułkownika, podawane z ust do ust, przeleciały po zboczach wzniesienia, i obaczono ocznie, jak uwolnieni dwaj hersztowie przypadli do stóp wybawcy - wtedy całe wzgórze drgnęło, zagrzmiało okrzykiem:
- Niech żyje Królewski pułkownik! Niech żyje!...
Młodzieniec tego momentu widać czekał, Bo, dotąd spokojnemu, zaświeciły się iskrami oczy - wskoczył na głaz wzniesienia i, gdy ucichły okrzyki, począł mówić...
Nie nowiną góralom były werbownicze mowy - gdy za nieboszczyka króla, a i dawniej, werbowano na moskiewską potrzebę, to na Mołdawca, na Turka - ale takiego odzewu dotąd nie słyszano.
Ten królewski pułkownik jakimś duchem tchnął, który włosy podnosił, a dygot serca się imał.
Nie pojmowano wiele z tego, co w uszach gromko

dźwięczało - ale niektóre słowa osobliwe, jak strzępy ogniste żagwi dopalały się na sercach, albo jak młoty nakazu dzwoniły w pamięci.

- ...testament ojców...krzywdy, o pomstę wołające. rabowanie praw...Lud, jako plewy na wietrze, ziarna pod młyńskim kamieniem...zeżywość ostateczna...

- Już też nadszedł czas...Ojczyzna w grób się stacza...Król u możnowładców w niewoli...

- Od wschodu fale gniewu...Kto stanie przeciw tamą, gdy pospolita Rzecz spróchniała? ...Czerw toczy naród szlachecki...

Szła ona mowa po sercach, jak płomień po suchym lesie.

Sołtys Czerwiński, który stał z córką pobliż naprzeciw wzniesienia, począł się niepokoić, sapać, wreszcie ujął Różę za ramię:

- Chodź, chodź do domu!...Nie słuchaj!...To tak jak wtedy,w rebelji...

Trząsł się gniewnie. Lecz Róża jakby nie słyszała ojcowskiego wołania; z rozchylonemi wargami, z płonącem licem, wpatrzona w pułkownika mówięcego, jak w obraz święty.

- Na was pojrzenie czasu...- grzmiały słowa.-Wyście tą tamą, która kraj osłoni...Niech runie co się chwieje, co śmierci oddane...we was mur trwania - potęga!...Wytężcie jeno wolę, chciejcie - rabujcie prawo ofiary - staniecie nowi rycerze!

- Tatry oto kładą cień na mile...Stańcie wy przeciw słońca duchom ...cień od was padnie na pobladłe wieki...

- Uwierzcie w siebie - w moc!...któż jest naród? ...Pojrzyjcie po chłopskim lesie...

Od Tatr oderwały się rozżagwione obłoki i płomieniem leciały nad miastem. Zdawało się, iż od ognistych miotów mówcy niebo się zapaliło.

/ Napierski Kostka, przywódca rozruchów chłopskich na Podhalu w 1651 za panowania Jana Kazimierza, wywołanych agitacją Chmielnickiego i skierowanych przeciwko ówczesnemu prawnemu ustrojowi państwa polskiego; rozruchy zostały szybko stłumione przez wojska regularne; Napierski został schwytany i wbity na pal 28. VI. 1652./



Janosik w legendzie

K.P.Tetmajer — Bajeczny świat Tatr

...Janosik rodem z Tarchowej z Hornotranciańska, powieszony "za pośrednie ziobro" na haku w stolicy Komitatu liptowskiego w Liptowskim Swiętym Mikołaju /po góralsku Mikułasz/ po węgiersku Lipto-Szent-Miklos/ 13 marca 1713 roku.

Jaki Janosik, ów najsłynniejszy zbójnik podtatrzański, ów "hetman zbójecki", istotnie był, tego dokładnie nie wiemy. Urodził się on i na Liptowie i na Spiżu i po polskiej stronie Tatr nawet, stał się bowiem właściwością całej podtatrzańskiej góralszczyzny. To powszechnie mu przyznają, że "możnych łupił, a ubogim dawał", "sukno mierzał od buka do buka"/to jest darowywał postawy sukna, ile między jednym bukiem, a drugim mierzyło, a buki za jego czasów były olbrzymie, więc rzadko rosły/, i że "nikogo nigdy nie zabił", z czem zresztą w legendzie polskich Górali, dzikszych i okrutniejszych niż słowaccy, rzecz się ma inaczej. Tu Janosik jest nawet okrutnikiem, który oczy wyłupuje murarzowi, aby nie trafił do pieniędzy, które mu Janosik zamurować kazał. Być bardzo jednak może, że polscy Górale rozmaite niecne sprawki swoich rodzinnych drapichrustów o rysiej i żbiczej naturze do opowiadania o Janosiku przymieszali.

...często przez Sabałę śpiewane:
Na wysokim wirsku krzesom siubienicki-
Wtoz hań budzie wisiał? Jano z Brzezawicki.
Ej kieby jo wiedział na wtorej byk wisieć miał,
od wirsku do dołu pozwybijać byk ju dał,
ej od dołu talarami,
a od wirsku dukotami,
a na wirsku złotu kawku,
hań połozem moju hławku...

. . . .

Janosik, Janosik, kaś podział pałosik?
W Kosycach na bramie, tam wisi na ścianie.

. . . .

Jako Janosikową pieśń śpiewał mi Słodyczka Jędrzej z Zubsuchego następujący fragment:
"Za Tatry chłopcy, za Tatry,
Jest hań zamek bohaty,
Zabierajcie na się zbroję,
Nie dajcie sie dzieci moje". -

Jest jeszcze parę urywków zdaje się z dłuższych zatraconych pieśni:
Hej z Plesiwskiej bramy poziérajom pany,
Jako sie Janosik wałaskami broni.
Hej z Plesiwskiej bramy pozierajom pany,
Co Janosik robi pod siubienicami.

✖

Wysławia go dwuwiersz:
Janickowe imie chodzi po dziedzinie
Janicek zaginon, imie nie zaginie -

✖

Zabili Janicka, hej!
Zabili Janicka w Segedynie,
Kosulke mu syli na Bystrzycy,
Truchłe mu robili na Lipnicy.
Gdy Janicka wiedli od Lewoce
Zapłakały turnie i uboce
Janicku!
Zbójnicku!
Gaśnie ze tobom śleboda
A za tobom płynom łzy jak woda..
Janickowe imie chodzi po dziedzinie
Jako te owiecki po kosodrzewinie
Janickowe imie nigdy nie zaginie
Jannicek zaginin imie nie zaginie - -

Dziennik podróży do Tatrów

Seweryn Goszczyński

26.października 1832 r.

Zakopane jest to miano wsi i doliny w Tatrach, idących w tymże kierunku co dolina Kościeliska; przedziela je Gewont i pasmo wzgórzów,..Dolina ta nie jest tak wdzięczną, jak Kościeliska; obejmuje jednak przedmioty, godne widzenia. Z niej wypływa Biały Dunajec, jak Czarny z Kościeliskiej; w jej obrębie znajdują się najobfitsze w tej okolicy rudy żelazne.

Chociaż pora roku spóźniona obsypała już śniegiem góry, korzystałem jednak z pewnej sposobności i pojechałem do Zakopanego, aby raz jeszcze zbliżyć się do głębi Tatrów.

Jasny był poranek w którym wyszliśmy na zwiedzanie doliny. Mróz nocny kilkunastostopniowy gwałtownie wolniał z podnąszącem się słońcem; ziemia przyprószona była płytkim śniegiem.-Biały Dunajec obficiej tu płynie niż Czarny przy swojem źródle; z kamienia o kamień się rozbija. Cała dolina, mianowicie przy brzegach Dunajca, zawalona głazami, które woda ogładza i wyrzuca, nim je zabierze w następnej powodzi i dalej poniesie. Głazy te słyną szczególniej ze mchu czerwonego, amarantowego; jest on prawie niedojrzany gołem okiem, głaz pod nim wydaje się, jak powleczony czerwoną barwą. Potarty bielizną żółty ślad na niej zostawia; pachnie jak fijołek, a zwłaszcza podczas pięknych, letnich poranków. Mówiono mi, że kamień tak umszony, trzymany w izbie, wydaje z siebie ten zapach bardzo długo.

Szliśmy ku źródłu Dunajca jego brzegiem; przy drodze mieliśmy piękną polanę Kalatówkę, otoczoną wysokiemi górami - dalej bijący w oczy ogrom różnokształtnych opok, który, jak wieniec, otacza wzniosłą górę i zowie się Zakopiański Zamek. Z podnóża jego posady wypływa Biały Dunajec wodospadem czterosążniowej wysokości; w lecie uroczy ma przedstawiać widok ta woda, bijąca po umszonych kamieniach i biała od wiecznej piany. W zimie wybucha cokolwiek niżej i mniej gwałtownie.

Pierwsze i główne stanowisko w dolinie jest hamernia czyli kuźnia żelaza, przy której leżą domy mieszkalne, a między niemi dom samegoż właściciela tej okolicy, z tego punktu rozpoczęliśmy naszą wycieczkę.

W ..obrazie Podhala koniecznym jest rys zbójectwa w górach; jest to jeden z najważniejszych rysów obrazu.

Zbójectwo stanowi jeden z celnych żywiołów tutejszej poezji śpiewanej..; gra ważną rolę na scenie góralskiej krainy i góralskiego życia, a przez to rzuca pewne światło na prawdę niezaprzeczoną, jest czynem dotykalnym; nie można go więc lekceważyć w badaniu ludu góralskiego, a tem mniej pominąć - przeciwnie zbliżyć się ku niemu potrzeba i pilnie mu się przypatrzyć, byle z właściwego stanowiska.

Wprawdzie zbójnictwo nie jest dzisiaj tem, czem było przed laty: czas je znacznie przytłumił, a najwięcej sprężysta czujność rządu, silniejsza policya w górach; mimo to zbójectwo nie zniknęło, nie wywietrzało, że tak powiem z ducha góralskiego. Jakkolwiek główna jego siła zapadła już w przeszłość, połyska z przeszłości urokiem przyćmionym znacznie - wszakże nieraz jeszcze znajduje swój odblask w obecności; góral z pewną tajoną chlubą wywołuje pamięć głośnych zbójców, daje im swoją sympatyą, a niekiedy puszcza się w ich ślady. Ważna jest rzecz z tego stanowiska patrzeć na zbójectwo w górach; inaczej pojęcie jego, sąd o nim, będą fałszywe, a to sfałszuje sąd ogólny o góralach.

Zapatrywanie się górali na zbójectwo znacznie różni się od naszego. Zbójectwo w oczach górala nie jest rzeczą tak obrzydliwą i hańbiącą, jak dla nas; zbójnik dla górala nie jest takim zbrodniarzem, jakby według prawa być powinien. Wiem to z doświadczenia, dotknąłem się tej strony górali; przyświadczają mi czyny. Prawda, że zbójnicy dzisiejsi nie są to zbójcy okrutni, krwawi, straszni, jak byli dawniejsi, jak przynajmniej wyobrażamy ich sobie wszystkich z powieści o niektórych, z niektórych wydarzeń; ale ta okoliczność najmniej wpływa na pobłażanie górali temu rzemiosłu.

Góral może się obawia swego zbójcy, ale się nim nie brzydzi; w jego obawie jest więcej poszanowania, jak wstrętu. Możnaby powiedzieć, że zbójectwo między góralami jest uważane jako rodzaj rycerskiej szkoły, przez którą góral nie wzdraga się przechodzić; nie tylko nie wzdraga się, ale nawet jest rwany pędem wewnętrznym,..Sam napotykałem bardzo zacnych z innego względu górali, którzy, poświęciwszy temu przejściu lat kilka, wrócili znowu między swoich i są dziś najporządniejszymi gospodarzami i nic przez to nie tracą na szacunku swoich krajowców. ..

Zbójnik jest to rodzaj ideału dla górala. Odznacza się on zwykle okazałą postawą, niepospolitą siłą, zadziwiającą zręcznością w rzucaniu toporkiem, szybkością w biegu, gibkością w tańcu i tym podobnemi zaletami fizycznemi. Jest on jeszcze ideałem jako człowiek, odważny na wszelkie niebezpieczeństwa, obojętny na śmierć, wróg jakiejkolwiek uległości. Jest to wszystko w charakterze górala, a zbójnik najpewniej to objawia. Możesz góral potępiać go za to?

...Najgłośniejszym bohaterem zbójectwa w Tatrach, jest tak zwany Janoszyk; żył on w końcu przeszłego wieku. Tysiące powieści krąży o nim dotąd. Te powieści przystrajają go we wszystko, co tylko potrzeba, aby zbójectwo podnieść do ideału. Janoszyk jest ideałem zbójcy najukochańszym, na jaki tylko wyobraźnia góralów zdobyć się może. Skupiają się w nim wszystkie przymioty zbójcy, wszystkie zalety i cnoty człowieka. Olbrzymi wzrost, uroda, rozum, siła nadludzka, zręczność niezrównana, odwaga bezprzykładna, dobroć, szlachetność - wszystko to łączyło się w Janoszyku. Był on jeszcze człowiekiem, nadzwyczajnym przez związek ze światem nadzmysłowym, przez władzę nadprzyrodzoną nad duchami i przyrodą nieograniczoną.

Obok tego wszystkiego był bardzo pobożnym, co go nieraz ocaliło. ...

Koniec Janoszyka pokrywa niepewność. Według jednych podań został powieszony - inne naznaczają mu śmierć naturalną. Na dolinie Kościeliskiej pokazywano mi zdala jaskinię, w której znaleziono szkielet olbrzymiej wielkości i uważano go jako śmiertelne reszty po Janoszyku.

Miał on być rodem ze Spiża. ...

Radykał się Janik z gronika na gronik
Az sie pseradykał zbójnikom na chodnik.
Janicku, zbójnicku, zbójecki hetmanie,
Gdzieś podział pieniąski, com ja zbijał na nie.

Janosik, Janosik, gdzieś podział pałasik?
W Kosycach na bramie, tam wisi na ścianie.

Hej z plesiwskiej bramy pozierały pany,
Jako sie Janosik wałaskami broni

Mali chłopcy, mali,
Kiej sie na zbój brali;
Jesce nie pورośli,
Kiedy na zbój pośli;
Jesce nie zbijali,
Kiej ich połapali -
Dyć ich połapali
W Zakopiańskiej hali.



Pojęcia religijne dawnych górali.

K.P.Tetmajer /Bajeczny świat Tatr./

Wojtek Gewont, nieboszczyk już, poszedł raz, młodym będąc przewodnikiem, w góry i "pod Polskim Grzebieniem przisiadła gała , jak ciasto. Nijakim świate nimógek wiedzieć, ka mom iść, ą ono ta i pérć jesce wte tako wydeptano nie béła. Upytałek panów, coby na kwile siedli, a som lecem, modlem sie, ka jaki świenty"...

Sabała, kiedy miał do chrztu z Modrzejewską syna Witkiewicza trzymać, że nie był "naucony s tém robić" a "coby sie nie pohańbić" idzie do ś.p.księdza Stolarczyka, proboszcza w Zakopanem, rozpytać się "jako to trza", a rozpoczyna w ten sposób:"Przepytujem,tys wasom duhownom osobe i syćkie świentości, jakie ta we was siedzom"...

Świadczy to o poufnych stosunkach. Ten nie mogąc drogi znaleść, leci jej szukać modląc się "gdzie jaki święty", tamten przeprasza przenajświętszą osobę i wszystkie świętości, jakie w niej siedzą. Jest to uznanie, przyznanie, ale niezbyt osobliwe uszanowanie. Kto z dawniejszych gości zakopiańskich pamięta Kubę Jędrusiowego, pospolicie Kubę Kołodzieja, nazywanego czasem dla nadzwyczajnie wykwintnej urody "markizem": przypomina sobie jego sceptyczny, dyskretny uśmiech. bo nikogo urazić nie chciał. "E dyć ta może, może"-

ale do kościoła, ani do spowiedzi nigdy nie szedł. Nie zaprzeczał on Pana Boga, ale on był gazda na swojem, a Pan Bóg na swojem i nic sobie nie mieli wzajem do powiedzenia. Przypuszczam, że gdyby się byli spotkali, toby mu się Kuba ślicznie ukłonił, bo miał dworne maniery, a Pan Bóg starszy, pan i hrubszy gazda. Ale co do nieba - e ta jako fciało...Dawni Podhalanie mało mieli z kościołem do czynienia. Jeden był w Szaflarach, drugi w Chochołowie. Dziecko, jak pilno było trzeba, e to ta i same baby ukrzciły z wody i było, a jak opowiadał Sabała, kiedy kumoter dziecko do chrztu zaniósł, a ksiądz się spytał: Zej cegos ty kces od kościoła bozego? - to mu pedział tak: -Zej wy ta jegomość lepiej wicie, boście ucony - haj.

Bywali też specjaliści od noszenia do chrztu i był także taki "urzędnik" w Zakopanem; kładł on dziecko do torby juhaskiej, poowijał frombijami, t.j.taśmami do noszenia, żeby mu było ciepło, dobierał sobie babe kumoszkę i niósł do kościoła. Ale raz w zimie wstąpili z kumoszką przed kościołem do karczmy, a dziecko zawieszone na ciupadze wciętej w węgieł kościelny, zmarzło, więc chłopa "z urzędu zrucono".A kiedy kumoszka narzekała nad duszą, chłop na to:"E ta dusa, kie uciekła, to jako kciała, ale go skoda, bo miał palce długie, byłby muzyka ś niego na gajdak grać dobry".

Dzicz, kiedy kościoły zaczęto budować na Podhalu, była straszna. Do dziś opowiadają, jak w Poroninie po sumie w niedzielę chłopi kapelusze na głowy kładli, lampę z przed ołtarza nadół ściągali, "lampas" jak mówili, i zapalali od niej fajki. Potem szli do karczmy tańczyć...

O pierwszych chwilach pobytu księdza Stolarczyka w Zakopanem, opowiada klasyczne rzeczy Witkiewicz w "Na Przełęczy". Szkoda, że niektórych ludzi nie można w bronz wtopić razem z ciałem i duszą. Drugiego takiego księdza na świecie nie będzie i nie było. Chłop jak dąb, olbrzymiego zupełnie wzrostu i postawy - ...niezrównanym był kaznodzieją w stosunku do ludzi, do których mówił. To jest nieodżałowana szkoda, że tych kazań nikt nie notował. Ksiądz rozmawiał poprostu z chłopami z ambony. Pamiętam, kiedy mówił à propos - złodziejstwa:"Myślicie, że jo nie wiem?- mówił dyalektem - wiem w Kalotówkak o jednem, w Małołące o dwok, przy Stawak zaś znowu o jednem. Ma ta człowiek krowy, owce, to sie dowie hnet..."

"Nas jegomość nieboscyk to se do ludzi z ambony radziéli, jako hojwto w izbie urodzo, abo w polu, ale go ludzie straśnie radzi widzieli i mieli za co, bo mu wse dobrze rozumieli i to beł ksiądz, a nie bzdura!..."- mówią starzy chłopi z żalem.

...Starzy Górale wyobrażali sobie Pana Boga jako gazdę na ogromnym majętku, ubranego, jak oni, tylko zawsze "bars fajnie", jak na święto, gazdującego, jak oni, przy pomocy Syna Pana Jezusa, Ducha Swiętego, Matki Boskiej i Swiętego Józefa, a aniołowie byli za parobków. "Gazdostwo zwycajnie hrube, wielgie, to i robotnika trza, jele hań wto mo robić słuzbe w niebie."

Pan Bóg, Pan Jezus światem rządzą i wszystko wiedzą i klasyczny ustęp znajdujemy w "Spiących rycerzach"p.Stopki, gdzie Pan Jezus zniecierpliwiony "nukaniem"Swiętych w sprawie owych rycerzy, odpowiada: "Jo o tém syćkiem wiem, bok przecie Pon Jezus i świate rządzem, a wy Świenci mi nie napowiadojcie, co mom robić, bo jo se rade dom, hoć jek ino jeden.".

Powstanie Chochołowskie

Dr.Stanisław Eliasz Radzikowski /wyd. w r.1904/

Rok 46! Komuż na to słowo nie staną w oczach w tej chwili widma okropne "rzezi galicyjskiej"...

Ten straszny rozdźwięk w narodzie, kiedy chłop "cesarski" morduje"Polaków" i dostawia do becyrku za pieniądze - objął jak wiadomo, głównie okolice Tarnowa i Bochni, a sięgnął po górali. Ono jedni nie wzięli udziału w rzezi, oni nie splamili się krwią bratnią...Na góralszczyźnie nie było rzezi, przeciwnie zdarzył się tam równocześnie fakt niezmiernej doniosłości, oto sam l u d p o d j ą ł p o w s t a n i e z b r o j n e p r z e c i w A u s t r j i.

Górale nie zawiedli nadziei narodu, ci sami górale do których zwracał się o pomoc Jan Kazimierz w czas trwogi, a którzy rozbijali w puch zastępy wojska szwedzkiego, ci sami górale co pomagali konfederatom barskim, a potem walczyli pod naczelnikiem Kościuszką, - usłuchali i teraz głosu narodu.

Tam w odległej wiosce, u samych granic Polski, w zapadłych górach, powstaje lud z wiarą wielką, że to sprawa święta, że pomódz muszą narodowi. Stamtąd od Tatr błyska nadzieja, a więc nie wszyscy, a więc nie cały lud poszedł za podszeptem wroga, tam zaświtała jutrznia uświadomienia chłopa.

W czarnym obrazie roku 46 odbija tem jaśniej bohaterstwo Chochołowian, co pod wodzą Andrusikiewicza i Kmietowicza wyruszają, aby zrobić, jak "Bóg chce", by uczynić sprawiedliwość narodowi, aby znów była nowa Rzeczpospolita od Tatr do morza. Na całem Podhalu chodzą wieści dziwne, że zanosi się na wojnę świętą, starzy przypominają, co nie znali jeszcze ojcowie,że po tela nie dobrze na świecie, pokiel u Krakowa nie będzie straszna wojna, że nadszedł czas, kiedy to król Bolesław ma wyjść z wojskiem zaśnionem z Tatr w Polskę i bronić mowy i wiary.Dzieją się niezwykłe rzeczy, między ludzi chodzi stary dziad z ewangielją świętą i głosi, że się odmieni w Polsce, a ludzie pytają z niecierpliwością: Kie tez ta co bedzie?aby sie raz cerniawa rusyła! i modli się, dejze to sam śliczny Jezus!

Z Zakopanego wybierają się górale do kościoła na Bańkówki, tam się wyspowiadają i ruszą potem, aby pożenić tych Niemców psiagłowców het w doliny, ku Wadowicom, ku Krakowu!

Mimo sieci urzędników, obcych przybyszów i jeszcze gorszych własnych zaprzańców, mimo niechętnego stanowiska wielu dworów, a obojętnego zachowania się proboszczów - w Nowotarszczyźnie - rzecz idzie naprzód.

Zacny ksiądz Michał Swiętopełk Głowacki, wikary w Poroninie porywa Podhalan gorącymi kazaniami, on to podtrzymuje wiarę w króla Bolesława, tłomaczy, że oni tem wojskiem zaśnionem, co ma iść w Polskę, naucza o dawnych czasach, zachęca do oświaty i do kochania Polski.

W samym ognisku ruchu w Chochołowie, zjawia się mąż biblijny prostoty i ewangelicznego zapału, organista Andrusikiewicz, który jest duszą obudzenia ludu.

Dopomaga mu wikary, ksiądz Kmietowicz i razem w krótkim czasie rozdmuchują iskrę tlejącą w wielki ogień.

Chochołowianie powstają z zupełną świadomością,co czynią, uważają to za rzecz tak prostą, za obowiązek, bo tak być ma, Bóg wie co robi, Bóg tak chce, że odrazu na wezwanie organisty i wikarego wyproszczają kosy, zbierają broń i powstają. Idą do walki z najbliższą strażą austrjacką na cle granicznem od Węgier, a idą z myślą, że będzie to rok walki koniecznej, a po nim sto lat pokoju. Potem urządzą sobie Polacy dom jak chcą, wybiorą króla, albo może, żeby znów szlachta nie uciskała ludu, jak dawniej pod królem - postanowią Rzeczpospolitę nową - sprawiedliwą.

Lud sam to rozważa, nad tem myśli, a tu równocześnie na dołach inne zgoła dążenia, inne cele i zamiary rządzą chłopem - cóż za ogromna różnica w pojmowaniu stosunku do swego narodu, tu, a tam!

To też znaczenie powstania chochołowskiego w roku 46 jest olbrzymie!

Chwilę tę powinno się poznać dokładnie i góralom tatrzańskim przyznać stanowisko, które im się słusznie należy - w historii ruchów narodowych, w dziejach obudzenia się polskości w wieśniaku.

Wspomnienia wczesnego dzieciństwa łączą mnie z Chochołowem. Tam do ojca mojego schodzili się górale chochołowscy, sołtysi, przynosili stare pergaminy od królów polskich, wspominali dawne czasy, dawne boje.

...Z dzieciństwa i z późniejszych stosunków z góralami chochołowskimi został mi w pamięci ten Chochołów pełen chwały i uroku, to też gdy potem, już w wiele lat później znalazłem się znowu tutaj, nie mogłem się oprzeć złudzeniu, że tu gdzieś w cieniu chat drzemie duch wielkiego króla Stefana i jego wiernego wybrańca z wypraw moskiewskich, Bartłomieja Kluski Chochołowskiego.

I ilekroć zdarzyło mi się potem być w Chochołowie zdało mi się, że za chwilę, z za którejś chaty ocienionej jasieniami wyjdzie wielki król Batory w szkarłacie, tak jak wisi na portrecie współczesnym u XX. Misyonarzy w Krakowie, a otoczą go kołem wierni górale, wybrańcy ze wsi Chochołowa, Bartłomiej Kluska i jego towarzysze, któremu król za wierne usługi, oddane w potrzebie moskiewskiej nadał dziedziczne sołtystwo.

I niewątpliwie posiew rzucony przez króla Stefana wydał plon po tych wiekach, bo myśl taka nie marnieje i wynurza się z głębin ducha, gdy jej potrzeba dla narodu. Tu, w tej samej wsi, na samym końcu Polski, znalazł król Stefan, co gromił moskiewskie bojary, niezwykłe poświęcenie kmieci w czasach, gdy bohaterstwo wojskowe było, zda się, wyłączną własnością szlachty. Z Nowotarszczyzny wyszli wtedy wielcy wojownicy: panowie i chłopi, ród karmazynów Pieniążków i ród sołtysów Chochołowskich.
Stąd, z Podhala prowadził dzielne zastępy przeciw Moskwie starosta nowotarski Jan Pieniążek, tu było gniazdo tej zacnej rodziny, co wydała tylu wojowników.

...Potomkowie Bartłomieja /Kluski Chochołowskiego/ własną pracą i zasługą zarabiają na nowe przywileje ...za zasługi...w służbie na Podolu i gdzieindziej... jeszcze król Michał Wiśniowiecki w r.1669 w nowem potwierdzeniu wyraźnie wspomina o licznych osobistych zasługach rodziny Chochołowskich. ...

...Nie waham się upatrywać związku pomiędzy czynami sołtysów Chochołowskich z przed lat trzystu, a udziałem ich bezpośrednich potomków w powstaniu z r.46.

/ Przywilej króla Batorego nie dochował się, wspomina jednak o nim następny przywilej, który potwierdza jego osnowę, to jest akt Zygmunta III z r.1592. Wszystkie następnie przytoczone akta i przywileje dochowały się dotychczas w ręku górali w Chochołowie./

ziemia

Eugeniusz Romer /1906/

Podhale na północy, Spiż na wschodzie, a Liptów na południu są to trzy zapadnięte lub zaklęsłe kotliny wśródgórskie, otaczające ze wszech stron potężny wał tatrzański. Tatry, piętrzące się ponad sąsiednie kotliny, należą do wewnętrznych łańcuchów karpackich i stanowią ich najwspanialszy człon zarówno dzięki różnorodności skał, jak też i wysokości, do której one wypiętrzone zostały.

Główna cecha budowy Tatr polega na tem, że prawie cały ich grzbiet główny, wszystkie odgałęzienia południowe i liczne północne są zbudowane ze skał krystalicznych. Na północy przypierają do głównego trzona krystalicznego Tatr liczne warstwy osadowe , powstałe na dnie mórz, które w licznych okresach czasu wkraczało w te okolice, a nawet chwilami zalewało całe prastare Tatry krystaliczne. Skały osadowe Tatr składają się przeważnie z różnorodnych wapieni i dolomitów.

Jak całe Karpaty tak też i Tatry są górami sfałdowanemi. Siła tworząca góry, wypiętrzyła je w cztery potężne fałdy, t.j. w cztery siodła i tyleż łęków, tak jednak ściśniętych i zmiażdżonych, że współczesna postać Tatr jest przedewszystkiem dziełem późniejszej działających sił: wód płynących, lodowców i zwietrzenia. Główny grzbiet Tatr przedstawia silnie w trzy łuki wygiętą linię. Łuk zachodni i wschodni otwarty jest ku północy, łuk środkowy ku południowi. Te łuki wygięły w grzbiecie wody płynące. Do kretego grzbietu przypierają z obu stron liczne, a zwłaszcza we wschodniej części Tatr potężne żebra górskie czyli grzbiety poprzeczne. Na żebrach południowo wschodnich sterczą najwyższe szczyty Tatr: Krywań , Gerlach i Łomnica. Wszakże i żebra nie są jednolite; są one przez drugorzędne dopływy i potoki wyrzeźbione w liczne boczne żebra. Szczególnie silnie rozczłonkowany jest grzbiet Krywania.

Lodowców dziś w Tatrach niema. Liczne, ale drobne płaty wiecznego śniegu rozrzucone po stokach tatrzańskich zaledwo potrafią ostać się wobec ciepłoty lata. Dawniej jednak były w Tatrach lodowce do kilkuset metrów grube, a do dwu mil długie. Istnienia lodowców w Tatrach dowodzi aż nadto wiele zjawisk, przytoczmy jedno, ale najnaoczniejsze. Dolina Stawów Gąsienicowych, zwana też doliną Suchej Wody, wyżłobiona jest w skałach krystalicznych, w granitach; zachodnie jej zbocze jest wapienne. Na tem wapiennem zboczu spostrzegamy mnóstwo olbrzymich granitowych głazów. Jakaż siła zdołałaby z jednego zbocza doliny przerzucić głazy na drugie? Tylko lodowce! Olbrzymie głazy, zalegające masami wnijścia do różnych dolin tatrzańskich /np. Kuźnice/, to dzieło lodowców. Tu u progu Tatr tajały one i porzucały skały, których by żadna inna siła nie ruszyła, a które na ich powierzchni zsuwały się ze skalistych grani wnętrza Tatr.

W epoce lodowej były lodowce we wszystkich częściach Tatr. Najpotężniejsze jednak rozwijały się we wschodniej ich dziedzinie. Tam też pozostały ślady najpiękniejsze dawnych lodowców w licznych uroczych jeziorach tatrzańskich. Jeziora Tatr z czystą, jak kryształ wodą, mieniącą się wszystkiemi barwami, zwłaszcza jednak seledynu, szmaragdu i szafiru, odbijają w swym zwierciedle całą grozę otaczających je skał. Jeziora tatrzańskie występują przeważnie gromadnie, jednak nie obok siebie, lecz piętrami jedno nad drugiem. Tak nad Morskiem Okiem rozlewa się Czarny Staw, nad Czarnym Stawem pod Kościelcem kryje się Zmarzły Staw pod Zawratem, a w dolinie Pięciu Polskich Stawów piętrzą się cztery stawy jeden nad drugim. Po piętrach spływają wody z hukiem, często w potężnych wodospadach. Najpiękniejsze wodospady Tatr znajdują się w szczelinowej dolinie Roztoki, którą odpływają wody Pięciu Stawów; tam jest Siklawa, tam są wodogrzmoty Mickiewicza. Jeziora Tatr nie są znaczne; największe, t.j. Wielki Staw Polski i Morskie Oko, zajmują obszary ponad 30 hektarów powierzchni; znaczne są za to ich głębie: 50-80 m. głębokości często w nich mierzono.

Lodowce swą rolę w Tatrach już skończyły - lecz postać Tatr ciągle jeszcze rzeźbią wody i powietrze. O pracy wód już wspominano, jeszcze kilka słów o pracy powietrza. Najpotężniej ona imponuje, gdy wiatr halny zaświszcze i zadudni, a spadając z grzbietu w doliny łamie po drodze z łoskotem lasy i toczy z hukiem głazy i skały. Większy jednak skutek niż wszystkie wiatry i poświsty ma zmienność temperatury powietrza; zwłaszcza skutek jest wielki, gdy ciepłota często podnosi się i spada niżej punktu marznięcia. W następstwie tego bowiem woda, przenikająca skały szczelinami, marznie; marznąc rozszerza się i kruszy tym sposobem najtwardszą skałę. W wysokości ponad 2.000 m., w której w lecie są najczęstsze przemiany temperatury około punktu marznięcia, najsilniejszy jest skutek tej zjednoczonej pracy wody i powietrza. To też te grzbiety przedstawiają zmurszałą i zdruzgotaną masę skalną, a zdala mają postać poszarpanych dzikich pił lub grzebieni.

Wietrzenie, t.j. praca temperatury i wilgoci powietrznej, działa inaczej w pokładach wapieni. Tam powstają skutkiem tego owe najrozmaitsze formy skał znane wszędzie w górach wapiennych, tam zbierają się wody w podziemia, tworząc podziemne zbiorniki wód, tam powstają olbrzymie pieczary.

Różnica budowy skał, odmienna wysokość gór, inna też ich postać, uzasadniają podział Tatr na trzy części:

1/ Tatry Zachodnie aż do przełęczy Liliowej, 2/ Tatry Wysokie, aż do Kopy Bielskiej, wreszcie 3/Tatry Bielskie na pełnym wschodzie.

Tatry Bielskie są wyłączną dziedziną wapieni ze szczytami o jasnej bardzo barwie, a śmiałych kształtach. Szczyty najwyższe nie dochodzą 2.200 m. wysokości, lodowców nie było tam nigdy, natomiast wody wypłukały podziemia Bielskich pieczar ze wspaniałymi stalaktytami.

Reszta Tatr posiada potężny, główny trzon krystaliczny. Podczas gdy jednak w Tatrach Zachodnich przypierają od północy rozległe masy osadowych wapieni, to w Tatrach wschodnich brak ich niemal zupełnie. Druga różnica polega na tem, że trzon krystaliczny

Tatr Wysokich składa się wyłącznie z twardych granitów, w Tatrach Zachodnich występują natomiast w znacznej mierze miększe łupki krystaliczne, tworzące formy łagodne. Największa różnica jednak jest w wysokości. Przeciętna wysokość szczytów w Tatrach Wysokich wynosi 2.300 m., a przełęczy 2.200 m., w Tatrach Zachodnich jedne i drugie są o 300 m. niższe. W Tatrach Zachodnich mamy tylko jeden jedyny szczyt ponad 2.200 m./Bystra w Kościeliskach/, w Tatrach Wysokich wznosi się 35 szczytów ponad 2.400 m., w tem zaś 7 ponad 2.600 m. To też w Tarach Zachodnich bawią nasze oko malownicze doliny, jak Kościeliska lub Chochołowska, w Tatrach Wysokich budzą podziw potężne amfiteatry skał, cudowne widoki ze szczytów dzikie dolinki skaliste i kotliny górskie ze setką jezior i wodospadów.

Pasy roślinne w Tatrach są podobne do poznanych w innych wysokich dzielnicach Karpat. Sroższy jednak klimat Tatr sprawia, że lasy świerkowe nie sięgają tutaj tak wysoko, jak na Czarnej Horze. Uprawa roli sięga wprawdzie też podobnie jak tam do znacznej wysokości, ale przyczyną tego zjawiska jest wola człowieka, Podhalanina, szczególniej gorąco zapalonego do roli, mimo, że ona jałowa i kamieniskami przetkana.

Ponad lasami wznosi się w Tatrach dziedzina hal, łąk górskich. Hale są wogóle znacznie lepiej nawodnione od połonin i w tem polega główna różnica między tymi trawiastymi kobiercami gór. Roślinność hal jest też nieporównanie bogatszą w alpejsko-podbiegunowe gatunki, aniżeli roślinność połonin. Wystarczy wymienić tak powszechnie znane kwiecia jak złotogłów, rozliczne skalnice i szaroty.

Dzika i wysokogórska kraina Tatr jest też siedzibą kilku tylko tej części właściwych zwierząt. Przechowują się wprawdzie tylko tu i ówdzie w Karpatach jeszcze dzięki ochronie, jaką góry dają, jelenie, ukrywają się tam przed człowiekiem drapieżce, jak ryś, żbik lub niedźwiedź, ale górom tylko wysokim właściwe zwierzęta, jak kozica, świstak, lub halny orzeł przebywają tylko w Tatrach, ponad halami w krainach skał i turni.

Pieśń o ziemi

Wincenty Pol
/1859/



Jak potopu świata fale
Zamrożone w swoim biegu,
Stoją nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup zuchwale!
Biodra Tatrów las osłania,
Ponad niemi stoi chmura,
A po halach wiatr przegania
Uronione orle pióra.
Świat to chłodny - a Łomnica
Świeci polskiej ziemi do dnia:
Nad Tatrami, jak pochodnia,
A na pełni, jak gromnica...
Każda skała z tobą gada,
Wiatr, co w równiach ledwo wieje,
Z nóg tam garnie - deszcz co pada,
To już w turniach śniegiem sieje.
A powyżej, wyżej jeszcze,
Pływa sobie orle wieszcze.
Gdy wyleci i zawiśnie
Na błękicie bez obłoku,
I do koła okiem błyśnie:
Widne ztamtąd jego oku
Okolicznych wieżyc dachy,
Polskie puszcze i ziemice,
Krakowskiego zamku gmachy
I węgierskich gór winnice...

Czeladź górska też nie podła;
Lud wysmukły, niby jodła,
Niby górski potok szybki,
Jak ptak lekki, jak pręt gibki.
Wiecznie niby młody młodzian!
Strój ma krótko ukasany,
Topór jasno nabijany
I sam wszystek wełną odzian.

Czysty, ludzki, szczeromowny,
Strojny, dbały i budowny,
Zna się dobrze i na ziołach,
I na gwiazdach, na pogodzie,
Śmiały w skałach i na wodzie,
A radniejszy niż lud w dołach.

Ziemia jego mało rodzi,
Więc też luźno człek nie chodzi,
Gdy opędzi zimę snopkiem,
Idzie w równie za zarobkiem.
Do topora lud to sprawny,
A do kosy jaki sławny!
Jaki wesół i ochoczy,
Gdy na kośbę w równie rusza!
Gdy przyśpiewa i wyskoczy,
Jaka to tam w tańcu dusza!

Na świętego, na Wojciecha,
U nas w polu już pociecha,
Ale w górach ledwo taje,
I zaledwo jar nastaje.
A na Świątki na Zielone,
Owce w góry wypędzone,
W halach schodzą się juhasy: -
Stary Baca rej im wodzi,
Pies liptowski strzeże owiec,
A przez lato juhas zbrodzi,
Każdy potok i manowiec.

W góry! w góry, miły bracie!
Tam swoboda czeka na cię.
Na szałase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży,
Gdzie się serce z sercem mierzy,
A ze źródła woda bieży,
Tutaj silniej świat oddycha,
Tu się szczerzej człek uśmiecha,
Gdy się wiosną śmieją góry.

A gdy ponad turnie czasem,
Przegrzmi latem nagła burza,
To zieleńsze potem wzgórza,
Popod hale, ponad lasem.
Świeższe, żywsze barwy, wonie,
I powietrze bywa lżejsze,
Ach i bóle serca mniejsze!
Czyste czucia, w lżejszym łonie ...
Trawnik błyszczy w świeższych rosach,
A olbrzymie półobręcze,
Rajskie wstęgi, jasne tęcze,
Pną się łukiem po niebiosach.

O te skarby, te obrazy
Prostej duszy i przyrody,
Chwytaj pókiś jeszcze młody
Póki w sercu jeszcze rano!
Bo nie wrócą ci dwa razy,
A schwycone pozostaną...

Nie wyrywaj się z gościny,
Gdy cię losy tam zawiodą,
A z powrotem puść się wodą,
Na Dunajcu przez pioniny
W równie - w równie, gdzie ci tworzyć,
Gdzie ci działać bez wahania,
I w potrzebie żywot złożyć
W dobrej sprawie, z przekonania!



Stanisław Witkiewicz
Na przełęczy
Z opowiadań Sabały.

Polowanie na niedźwiedzia

Zaś było tak: Napirw z Józkiem z Obrochtą chodzilimy bez siedem dni, - i nic i nic, - i nie mogli my na jedno sie zgodzić, i juźci rzekę: Skoro ty na mnie nie kces przystać, to i ja na ciebie nie! Dopiro zajdem ku bratu, ku Józkowi, - na pile rzeze: - Pójdź! - Ze cemu byk nie miał iść? Toz to poseł z nami i chodzili my cosi do seści dni. Wylecielimy pod Krzywań, - juźci Józek z Obrochtą poseł do jednej doliny, ja do drugiej i,cy dyabli was tu przynieśli! przyśli Luptacy! Józek uwidział ik z gronki, ale nie śmiał wołać, - zaś kiej my chadzali bracia Krzeptowscy,to my sie z wirchu na wirch dogadali kapelusami,juźci brat zawiesił cuhe na flinte i ukazuje Obrochcie - ale ten sie nie obraca.

No, i dobrze nie bardzo, Luptacy zaśli Obrochte z drugiego boku - dopiro ten sie obeźre - uwidział! - no, juz wtedy w uciekaca! Luptacy za nim. To go przegnali z drugiej strony z pod Krzywania do Niechcyrki. Ten leci takim żlebem; śniega tam były do cienia, to sie go łapił pazdurami a seł, ci zaś obuci stąpić nie mogli - uciok! Dopiro brat wyleci naproci mnie: Luptacy Obrochte zajęli! - a Obrochta uciok ze sytkom strawom! ...

Idziemy z pod Krzywania ku Ciemno-Smrecynom,ale, my nie jedli juz drugi dzień i dopiro ja patrzem:- Niedźwiedź! Idzie, rusa kudłami, jak Madziar gaciami. Widzis go! juźci brat myślał, co Luptacy, porwie sie biedz, - dopiro go wołam - hipnął na mnie. Pokazujem mu niedźwiedzia: idzie proci nas - dy to teli jak sałas!

- Wyjmuj lotki, bij kulkę a hybaj za wode, siedź za smrekiem a puść blizko!

Juźci on przeleciał za wode, - syćko my odbiegli, i torby, i cuhy, prasnąłek i kapelus, ino flinte do jednej, ciupage do drugiej garzci - lecem! No, juz zaleciałek, poźrem, nic nie widzem: Co sie to mogło stać? Pozieram pilno po tyk zieleninak, widzem jego posrzodku- pasie sie - obraca...Przypadłek poza smreka, - flinta lotkami nabita, a na wierzchu kulka w kłaku, proku nasułek dość, coby niedźwiedź nie myślał,co mu załujem.Ale, z tej gronki strzelać było nijako, smrek prawie zasłaniał,-a tu śtyrbno,takie turnie gładkie do dołu. Juźci rzeke:Nie porada mnie ku tobie zejść! Toz to na grzbiecie, na łokciak zjechałek dołu, on sie przykręcił bokiem - strzeliłek!

Spadł - ani nie beknął!

Wartko nabijam flintę, juze prawie kapślik nakładam - przyleci Józek i zabiadkał.-"O mocny Boze!juze on nam useł! - Dopiro mu ukazujem. Ten sie porwie do niego: - Stój! - rzeke, póki ja sie nie sprawie, a odwiedź flinte, bo jak on jesce zywy, to my by z telo zdrowi nie wyśli. Dopiro chodzem z daleka, patrzem, a mu ta ocy mgłom zielonom zasły, ale jesce mruga, hej!Wziołek skale, bar!w niego. Sarpnął sie w jeden bok i lezy. Kula jakok zamierzował przesła bez serce, zaś jeden lotek był w pięcie, a drugi za usami.

No i dobrze nie bardzo. Wyjąłek nóż z tórbki,toz to kiej mu nozem brzuk ozeprół, on sie cofa, cofa i palcami rosa.

Co tchu nakładli my ognia,-Józek watrobe piók, ja zaś sadła nawinął na patyk - wnet naciurało to w kapelus. Pojedli my sytno, ino soli nam chybiało -onoby jesce lepse było ze solom. Bo, niedźwiedzie meso je godne! Spitwać co tchu, coby sie nie zaparzyło, to ono ta bedzie dobre. Cok przyniósł kany niedźwiedzia do domu, to to chłopi wnet skieltujom.

Co sie nie zrobiło, Józek poleciał do domu, przyseł z Jędrzkiem bratem i pachołkiem, - baryłe wódki przynieśli; naskwarzyłek sadła w kapelus, ale im to było nieodpowiedno, i dobrze niebardzo, tu kapelusa na głowe trza, tu sadła zal - wypiłek! To mnie tak wymaściło w plucak, cok pięć roków krzypoty nijakiej nie miał.

Jak juz potem trza było iść, niedźwiedzia tego my zabrali, ale nie mogli zdoleć w pięci chłopów zabrać syćkiego - kark ostał.

Dopiro naśliśmy w lesie wielgom wante i przy niej takie wykroty, co wiater przywalował - bardzo godne miejsce na nocnik; tamok watre nałozyli, mięsa tego nawarzyli i tam spali. Skoro my sie zabrali, malućko namieniało świtać, juz widzem nad nami capu, co stoi!

- Pójdziemy hań!

Pośli ci z jednej strony, ja z drugiej, ale wiater źle zaduwał, juźci wyjrzem z za turnicki, cap poseł we wirchy. Juzek prawie kciał lecieć takom gronkom do góry, tu Józek krzycy: - Niechaj to!

Dopiro co tchu lecem do niego:-Juz on tam darmo nie krzycy! hej!

Co sie nie zrobiło! Luptacy przyśli na noc do lasa, cosi trzy, cy śtyry ognie kładli - seści ik było a my ik nie widzieli - i śniezek przepadował, krew z torby kapała: poślakowali nas!

Józek nie bojący chłop był, zaraz: -Bij kulkę do flinty!

Byliby my to poprali na kupę! Tam nie było nijakiej wymówki!

Rzeke: - "Stój! - hybaj do domu!"- A oni zabrali te torby z miésem!

Tak my wtedy wyjechali!



Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Jak umarł Jakób Zych.

Pewnego pogodnego rana w grudniu Jakób Zych rzekł do swojej żony, Katarzyny z Zegleniów od Janika:
- Do dzisiak zył, a dzisiak umrem.
Działo się we Witowie.
Kiedy tak rzekł do żony, ona odpowiedziała:
- Ej nieboze, nieboze!
I westchnęła.
- Kaśka - rzekł znowu Jakób Zych - wyzyłek godnie więcyl, jako dziewięćdziesiąt roków, ze trzi, albo pień.

Ona westchnęła znowu.
- A tobie będzie blisko osiemdziesięńci. Nie béło ci, jak siedemnaście, kiek cie brał. A mnie beło pono trzidzieści, abo mało co mniej, abo mało co więcyl. Nie fciałaś się za mnie wydać, zek stary.
- Hej, hej! Boze!
- Ale ja pedzioł: Jak mi dacie Kasie, to wam spłacem cały dług u Janików, a jak nie, to was podpole. Bo ja miał dudki.
- Hej, hej!
- Byłbyk podpalił jako jamen w paciérzu.
- Hej, hej!
- Wiés, kielo to temu roków?
- No?
- Kopa i trzi, abo pieńć.
- Hej, hej, Boze...

W południe Jakób Zych legł na pościel i już nie wstawał. Przyszedł do niego jego kumoter, ale o wiele młodszy, Franciszek Gombos.
- Niek bedzie pokwolony! Co ta słychno? - rzekł, wchodząc - Ludzie gadajom, kumotrze, ze bedziecie umiérać.
- Niegze bedzie na wieki! - odpowiedział Zych z posłania. - Ludzie godajom prawde.
- Cy sie wam jako dało poznać?
- Od rana cujem. Zarazek ucuł, inok sie zbudziel. Siednijciez!
- Ono to wej trza. Dziś ty, jutro ja.
- Co robić! Długok zył.
- Długo. Mało wto dziś tak.

Po południu się zrobiło Jakubowi Zychowi słabiej. Przyszła stara Tylkula, zamawiaczka. Starsza ona jeszcze podobno była od samego Zycha. Sprowadziła ją Zychowa. Siadła przed piec, jęła ciskać jarzęce węgle na miskę z krzyżem do wody z dziewięciu źródeł. Zych się przypatrywał spokojny z pościeli.
- Popuściło cie by kielo telo? - pyta się go żona.
- Coz mnie miało popuścić? Dy mi haw wej nie odcyni pięci rók, ani pietnastu. Ja nigdy nie chorował, to i nie z chorości, ba ino ze śmierci umrem. Daj ta babinie płótna i spyrki, co sie haw utańcyła z węglami po proźnicy koło pieca.

Ku wieczorowi zasłabł Jakób Zych do znaku. Wtedy rzekł do żony:
- Stara, pódź!
Zona ku niemu podeszła.
- Przéchél sie!
Przechyliła się, a on ją objął w ręce za ramiona i pocałował w oba lica, tak też i ona jego.
- Bądź zdrowa, stara!
- Boze cie prowadź we wiecność!
- A bądź tobie, Kasiu, na pomocy przi skonaniu!
- A tobie, Kubuś, przim do kwały niebieskiej. Jamen.
- Tak i tobie, Kasiu, kiesi. Jamen.

Dzieci, wnuki i prawnuki, starzy już chłopi, siwe już baby, posiwiałe, mężczyźni w sile wieku, kobiety w kwiecie lat, niektóre z dziećmi przy piersiach, młodzież dorosła, dzieci podrosłe i nieletnie i drobne, skupili się przy łóżku Zycha, a on im błogosławił. Potem powiedział: -"Ostompcie sie!"-i wstał o swojej mocy. Tak, jak był, legł był na łóżku w kierpcach, w portkach,w pasie, tylko guńkę zrzucił - i tak wstał i opierając się o ramiona i piersi tych, co go otaczali, poszedł, chwiejąc się, powoli ku oknu.

Widno było Czerwone Wierchy, Kominy, regle witowiańskie, smrekami staremi porosłe, odwiecznym lasem i polany pośród nich, wielkie równie śniegowe. Czerwone słońce świeciło na górach, jak ogień, i na niebie zamarzłem, jak ogień gorzało. Wtedy rzekł Zych:" -"Niedźwiedź śpi, cas i na mnie. Ostańcie z Pane Boge, wy turnie i hale!"

I postąpił parę kroków wzdłuż ściany, opierając się o nią ręką, ku półce, na której leżał jego stary zbójecki nóż, o krzywem ostrzu kończystem i z trzema bulkami mosiężnemi na rękojeści, zrobił nim trzy krzyże w powietrzu i trzy razy nim się przeżegnał. Potem schylił się, wsparty o stół ręką i zrobił końcem noża na podłodze krąg wkoło siebie. Wszyscy się ustąpili popod ściany. W tem kole się położył, rękoma się wspierając o podłogę, nawznak. Leżał chwilę, przymknął oczy, westchnął kilka razy i umarł.

Na trzeci dzień do trumny go kładli, z jodłowych deszczek zbitej. A do trumny dali mu fajkę, krzesiwo spinkę bardzo starodawną do koszuli i obrazek zbójecki, na szkle malowany, czem się najbardziej za życia cieszył.

Nie szła za trumną żadna procesja, bo kościół był daleko, a śniegi wielkie i kopne. Włożył najstarszy syn osłony na włóki, w osłony trumnę, opasał się powrósłem, wziął ku sobie siekierę i widły żelazne na wilki, siadł na trumnę, przeżegnał się i ruszył.

Pilno patrzał, aby się koń gdzie wilków nie spłoszył i trumny z osłon nie wyrzucił, aby z niej co nie wyleciało, bo pamiętał dobrze, co ojciec nieboszczyk powiadał:-"Kie wiezies trupa, a włozom mu do truchły, co wto za zycia rad widział: fajkę, tabak, korunke, abo i obrazek jaki, niek cie Bóg broni, jakbyś mu co straciéł, tén by ci dał! Stanie na chmurze, to siedem ról gradem wybije. Wracaj sie i sukaj! Musis! Niek se ta ma!"

Tak umarł i tak na pogrzeb wieźli Jakóba Zycha z Witowa.



/Zwracamy uwagę na tatrzańskie nowele K.Tetmajera drukowane w "Skarbnicy polskiej" Wiadomości Polskich -przyp.redakcji /

K.Tetmajer

Notatka o polskim chłopie.

Jo kopoł rude w Magórze, wte hamry sły w Zakopaném, jaz dudniało po dolinie. Pedzioł mi taki Józek Kulawy, stary hawiorz i pokazoł mi, ka by miała jaka ruda być i ka by jej miało być godnie. On hań po nie nie seł, bo bęł stary. W takim kominie miała być, w stolni. Jesce ta stolnia, wiem, do dziś hań niezasuta.

Lem świt jo sie hań wzion. Niepedziołek nikomu nic, wlozek w komin, zobzierołek sie co i ka i wzionek sie do kopanio. Kopiem.

Jak kopiem, tak kopiem, widze ruda jest i moc jej a tu sie bestyjstwo uwiesło i gruh! Zagrzmiało tak, jako od pioruna i zasuło mie po kolana. Dziure, wtorędéjek wlaziéł, zasuło do znaku. Cysto piéknie jom zasuło. A ten piorg jedzie na mnie, leci ze ścion jak woda.

Trza béło zginonć. Boby mie béło zasuło wysy i zapucyło.

Wzionek deptać piorg nogami, depcem, depcem, on sie suje wereda, a jo ś niego nogi wydźwigujem tak, jakiebyk po śniegu miękim seł i wsejek go mioł jyno po kolana. Depcem, depcem, jo sie hań nie pytoł,wtoro godzina? Bo śmierć za mnom stała i coroz to ręcyskiem sięgała ku mnie. Cułek jom za plecami, kościsko brzyckie, włosy jek mioł długawe, to sie mi widziało, jeze mnie za nie hyce, ze zadku.

Je, meślem se, wziena byś mie! Mozek ci sie i zwidzioł, młody człowiek. Śmierzć w złym miejscu, w niesceńściu pilniej młodego cłeka weźnie jak starego. Ba z babom to se casy rady dać nimoze! Baba pies. Taby sie i śmierzci nie dała, kieby djaboł nie pomóg. Ale ten baby i w godzine śmierzci nie opuści. Posłuzy jej.

Jo sie gracem w tej rudzie, rabowałek, ze jusby miało blisko połednie być. Mnie hań słońce nie świeciło. Ciémno béło, cok ani własnego palca nie widzioł.

Słuhom, cosik puko. Słuhom jesce, przisłuhujem sie - puko. Sukajom mnie.

Zaświeciła mi sie tako sparecka w skale i pyto sie mi Siecka Maciek, z Łaska pod Gubałówkom,wiem, zeście go znali dobrze, a jo zaroz głos poznoł.

- Z-ijes hań?

O, kwałaz Bogu! Nie zrobis mi ty nic - meślem o śmierci, stoj ze se hań za grzibietem, stój.Kujom, kujom kilofami, wykuli dziure i Siecka uwidzioł moje nogi i popod mie za nie. Ciągnie. Je dy ta ciąg jak mozes. Wyjehołek do poł, wyjehołek cały.

Patrzem:świat.

To sie mi, powiem wom, taki jasny dzień widzioł, hoć to ku wiecorowi béło, jak nigda. Jo, nigda, w samo połednie takiego jasnego światu później nie oglądał.

Cud Pana Boga!

No,- pada Siecka - tuś! A cobyś drugi roz hań nie seł, bo my od rania kuli, kim my cie odgrzebali.Jo im podzieńkowoł, nie pedziołek nic. Wiecor my zlecieli dołu, do Homer, popili my piwa s temi, co mie sukali. Bo to béło w towarzistwie i jeden o drugiego stoł, coby my sie porombać dali jeden za drugiego.Na drugi dzień rano, lem świt, jesce sytka spali, jo juz beł hań.

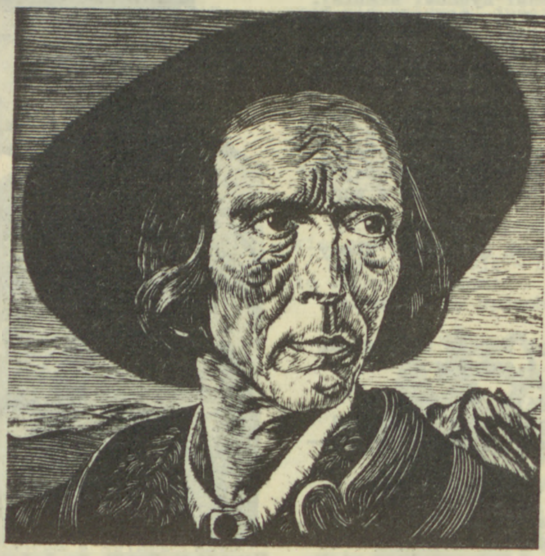
- W samej tej dziurze?

- W samej tej! Jo sie nie boł. Dostołek te rude i sytka mi zozróścili . Jo se to nieroz przibacujem i meślem se, ze kiebyk bęł duha straciéł, joby hań stela bęł nie wyseł ziwy. Bez picio, przez jedzenio,bez widéku, tak jako w grobie, jo hań beł kilkanaście godzin i jesce plugastwo piorgiem suło na mnie, ani na kfile nie fciało ustać. Ale mozecie wiedzieć,co jo hań nie straciéł duha, kie jo sie w drugi dzień w to samo miejsce wróciéł. S człowieke by niémiało być nika źle, kieby umioł duha utrzimać. Jak cie duk odstompi, to jus nogorse. Jo se to nieroz przibacujem i tagek se uwazował, bok i nieroz ze Sieckom z Maćke o tem radziéł, zeby trza duha w narodzie utrzimować.Coby niebéł bojący. Wygramodlas sie z bodejscego, ale sie nie bój. Kiebyk béł zginon, no to nic, a kiebyk béł po ten rude nie poseł toby béła przepadła.

Emil Zegadłowicz

Druciarz

- Gorki druutować -
- blaaaszane naprawiać -
pobić, sklepać, pomajstrować,
podrutować, zreperować,
dziury blachą ponadstawiać -
- niema garków -
- Panbóg prowadź! -
Coś mamroce, klnie i biada,
- idź druciarzu, do sąsiada -
zebrali z pod okapu,
zebrali z polepy,
łapu, capu,
garnki i czerepy -
-
poustawiał toto wkoło,
czoło utar tatną połą,
wieńce drutów wyjon z torby,
szczypce, cęgi, młotki, korby,
drut prostuje, kręci zmierza,
wkoło brzucha wcwał obieża,
supli, węźli, naklepuje,
majster walny - haj - drutuje,
garkiem zwinnie obertuje,
snuje, kuje, przydreptuje,
jak do tańca, jak do tańca,
ode denka aż do krańca
snuje, kuje, przydreptuje,
przymlaskuje, przymrużuje
powieką - -
- bedzie, bedzie gar na mleko,
na mleko,
na ziemniaki, kapuste,



na rosoły, na tłuste,
a już sie widziało,
jak go stłukły dzieci,
że trzeba nim już smyrgnąć
na oborę w śmieci -
aż tu przyszedł ozdrowieniec,
wyjon z torby drutu wieniec,
pomajstrował, odrutował,
ucho zgrabnie przylutował,
majster - klepka, majster boski,
umniejszył nom dzisiak troski -
nie było do czego doić
i wieczerzy w czem nastroić -
odjon przekleństw sto i kar,
grzech odchybnął precz od duszy,
chłop nie psiekrwi, nie psiojuszy,
bo już jest na mleko gar
zdrutowany jak sie patrzy -
-
druciorz, taki ci odmieniec,
skończył, zwieńczył drutu wieniec,
złożył nabożnie do torby
świdry, młotki, cęgi, korby - -

Coś sie tam ś nim targowali
Wreszcie przystan, grosze wzion,
kubek mleka, chleba glon -
- poszedł dalej - -
-
- - gorki druutować -
- - blaaaszane naprawiać -

dźwięk

MUZYKA GÓRALI TATRZAŃSKICH

Adolf Chybiński

Inaczej brzmi muzyka górala tatrzańskiego, inaczej gra i śpiewa lud polski zamieszkujący doliny, daleko od Tatr położone. Prócz tego mieszkańcy Tatr, przez długi czas oddaleni od środowisk życia kulturalnego, zdołali zachować prawie do dnia dzisiejszego język i swe starodawne melodje, które nazywają "nutami" i w wielkiem mają poważaniu.Nawet instrumenty muzyczne na których grają melodje taneczne i inne, są starodawne i odrębne, u reszty ludu polskiego rzadko spotykane. Jednakże pod wpływem szybko szerzącej się kultury, często niweczącej pierwiastki rodzinne,znikają zwolna i rdzennie góralskie melodje i starodawne instrumenty.

Najpopularniejszym, dziś jednak już prawie nieużywanym instrumentem muzycznym ludu tatrzańskiego były gęśle, ze względu na ich mały rozmiar nazywane gęślikami, a ze względu na kształt, przypominający żłobek lub łódkę,... "żłóbcami" /od "żłobu"/. Ten ich podłużny kształt, przypominający żłobek, lub łódkę, różni je od skrzypiec, które dziś zastąpiły ów starodawny instrument. A gęśliki posiadają również cztery, niekiedy tylko trzy struny, na których góral grywa smyczkiem samorodnym, kabłąkowatym, a więc innym, niż smyczek, używany powszechnie. Gęśliki, to pierwotny instrument smyczkowy. Ton ich nie jest piękny i pełny, raczej skrzypiący i pojękliwy, ale jakżeż odpowiadający wielu melodjom górals - kim!

Nie spotykamy też dziś na Podhalu innego, również starodawnego instrumentu, o którym uczeni twierdzą, że jest jednym z najdawniejszych instrumentów muzycznych,jakie zna ludzkość. Są to t.zw.dudy, czyli gajdy, mylnie nazywane też kobzą. Worek skórzany, który grajek wydyma przez drewnianą rurkę powietrzem, długa piszczałka, zwana"bąkiem" i wydająca jeden ton stały, oraz z drzewa wyrzeźbiona i w worku tkwiąca "główka" kozia, z której wychodzi druga piszczałka, zaopatrzona kilkoma otworami: oto instrument w dawnej Polsce nazywany "kozą", gdyż zarówno jego"główka" jak i ton przypominają kozę: beczącą. Nie każdy miłośnik muzyki ludowej przyzwyczaja się łatwo do tonu gęśli i do tonu dud, ale każdy kto słucha gry na tych instrumentach wśród życia pasterskiego na halach i polanach, a więc na łonie przyrody, zauważa jakby łączność ich z dzikiem i pierwotnem otoczeniem górskiem.

Znają górale jeszcze inne instrumenty, jak n.p. podwójne piszczałki, ale żaden z nich nie posiada tego swojskiego i rdzennie góralskiego charakteru, co gęśliki i dudy. Te ostatnie spotykamy jeszcze u stóp Babiej Góry i w Wielkopolsce, lecz w innej formie.

Góral śpiewa swe krótkie, lecz bardzo charakterystyczne, piosenki przy każdej sposobności. A śpiewa donośnie, bo wielkie i puste są przestrzenie, w których żyje i pracuje. Piosenka jest często sposobem porozumiewania się pasterzy, którzy pasą barany, owce i kozy na dwóch oddalonych od siebie polanach lub szczytach. Znają też górale inne "sygnały" porozumiewawcze. Są to krótkie, z kilku tonów złożone frazy melodyjne, biegnace jak górski szczyt, naprzód w górę, potem w dół i kończące się długo przetrzymywanym tonem, który słyszymy zresztą na końcu każdej melodji tatrzańskiej. Jest to t.zw."nahukiwanie", znane również mieszkańcom gór obcych np.Szwajcarom, a nieznane ludowi doliny.

Do tańca przygrywa zwykle trzech górali: dwaj grają na skrzypkach, trzeci, tzw."basisty" na małych basach. Niekiedy zespół ten powiększa się. W dawniejszych czasach kilku muzykantów towarzyszyło zwykle wycieczkom w góry. Na hale wyjeżdżało konno kilku dudziarzy, aby wglądnąć w swoje gospodarstwo pasterskie, prowadzone przez baców i ich juhasów, czyli przez naczelnych pasterzy i ich pomocników. Dziś te czasy minęły, a piosenka góralska śpiewa o nich:

"Ej,góry nase góry, ej,lasy nase,lasy,
Ej, kaz sie popodziały starodawne casy?"

Muzyka góralska nie posiada rozłożystych, długich melodji. Wyraża się krótko, zwięźle, treściwie, prawie wolna od ozdobników. Są to melodje symetryczne, tętniące rytmem żywym lub jakby rozwiane w swej budowie rytmicznej. Jedne taneczne, inne są wyrazem uczuć radości i żalu, płyną z serca, przepełnionego uciechą lub rozpaczą. Jeszcze inne brzmią, jak dowcip, z którego górale słyną. Ale wiele melodji tętni przejmującym do głębi serca smutkiem; jest to następstwo walki górala z przyrodą surową, z którą całe jego życie zrosło się nierozdzielnie. Wszak Podhale to kraina,"gdzie się chleb kończy, a skále poczyna". Stąd nawet tańce wydają się niekiedy "smutnemi".

Góral tatrzański jest do swej muzyki przywiązany i ceni wysoko jej odrębność. Jest z niej nawet dumny i uznaje ją za najpiękniejszą. Mówi o tem następujący wierszyk podhalański:

Kie pódzies do domu,bedzie ci w usak grać
Bo zádná muzyka nie śmié sie z tom równáć.
Nie śmie sie nic równać z muzykom górálskom,
Kiedy se mi zagra śpiwánke górálskom.



MIECZYSŁAW KARŁOWICZ.

Urodzony w 1876 r.na Litwie,w r.1909 zginął tragiczną śmiercią w Tatrach.Wybitny kompozytor.Do pierwszych kompozycyj Karłowicza należą popularne pieśni. Główną jednak formą jego twórczości są utwory symfoniczne.

KAROL STROMENGER.

Pamięci Karłowicza.

Samotny narciarz,którego...zasypała lawina koło Hali Gąsienicowej,na drodze krótkiego życia uszedł w swej sztuce spory kawał.Stanął może jeszcze nie u swych szczytów,a miał oddech głęboki.Byłby może zaszedł na większe szczyty i dotarł do nieznanych krain...

...Sam uciekał w Tatry,gdzie czuł się najlepiej. Ale jeszcze w górach nosił ze sobą tęsknotę.Pisał: "Gdy znajdę się na stromym wierzchołku,mając jedynie lazurową kopułę nieba nad sobą,a naokoło zatopione w morzu równin zakrzepłe bałwany szczytów - wówczas zaczynam rozpływać się w otaczającymprzestworze,przestaję być wyosobnioną jednostką,owiewa mnie potężny,wiekuisty oddech wszechbytu"...

Jan Kasprowicz

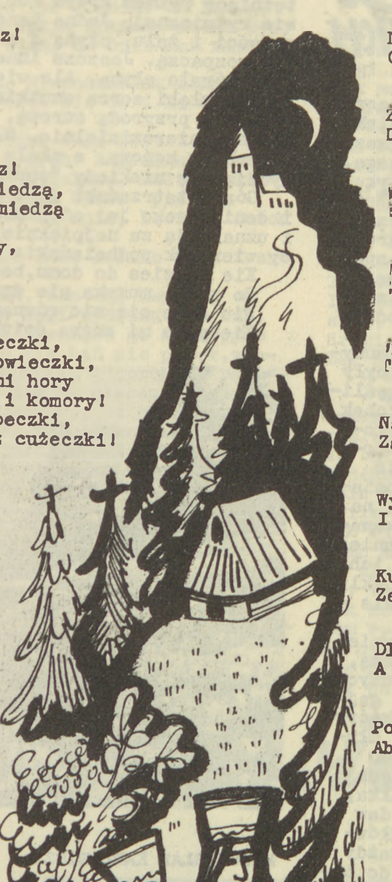
Taniec zbójnicki

Baco nasz! Baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
A nasze ciupagi
Ciętsze, niż ten nagi,
Biały pałasz wraży
Orawskich husarzy! Hej!

Baco nasz! Baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy w domu nie usiedzą,
Pomkną lasem, pomkną skalną miedzą
Do bielonej polecą Orawy
Na biesiady, na krwawe zabawy,
Polecą turniami,
Z wyostrzoną bronią
Kozice przegonią! Hej!

Ani my porteczek, ani my cużeczki,
Kiej wypasać musim te cudze owieczki,
A hań! za wirchami, za naszemi hory
Pełne złota, srebra spichrze i komory!
Hań! odmierzowają dukaty na beczki,
Kiej my ni porteczek, ani też cużeczki!
Hejże chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Za bukowy las,
Za bór jaworowy,
Hań-ci czeka nas
Pieniążek gotowy -
Na cużeczki,
Na porteczki
Złota, srebra w bród!
...
Od krzaka do krzaka,
Z buczka na pniaka:
Z niejednego pana
Zrobimy żebraka! H-ej!
A jak przejdzie drogą
Nagi, z bosą nogą,
Wygłodniały "Swój",
Zna-ci zakon zbój:
Sukna da na cuhę -
A będzieć to sztuczka
Od buczka do buczka - ,
Kołacz za pazuchę,
Na kierpiec talara,
Bo to nasza wiara,
To nasz prawy brach!

Baco nasz!Baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy, zbójnicy,
Zbójnicy,
Hań! w zamkowej świetlicy
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Szumnie lać!Hej!
Płynie wina złoty zdrój-
Szubienicę ujrzał zbój:
Jakżebym ja wiedzieć chciał,
Na którejbym wisieć miał,
A od spodku pod sam wierch
Powybijać bym ją dał -
Hej!
Dukatami, talarami,
Aby jasność była z nami,
Jasność jak w świetlicy -
Powybijać bym ją dał,
Gdybym wisieć miał na tej szubienicy!
Z Orawskiego zamku chłopcy pozierają,
Czy się popod Tatry buczki ozwijają!
Ozwija się buczek, jawor się ozwija,
A chłopcom w ciemnicy biały dzionek mija!
Mija biały dzionek i nocka im schodzi -
Skarżą się swej doli junakowie młodzi:
Na skrwawionych nogach zbierczą im kajdany,
Nie wskoczą na turnie, na skaliste ściany!



Nie zmierzą niedźwiedzia, nie strącą kozicy,
Obwisną im ręce hań! na szubienicy.
Zorują junacy: O mamiczko luba!
Iżem cię nie słuchał, przyszła na mnie zguba!
Żem cię nie oglądał na twój wieczek stary,
Dziś mnie opatrują orawskie huzary!
Tak mnie opatrują, że aż krew się leje,
Jako z tej zwierzyny, strzelonej śród knieje!
Więdnie limba, więdnie na skalnem urwisku,
Siadają junacy w orawskim zamczysku:
Wysłali panowie orawskich husarzy,
By nas oblec w mundur, a nas mundur parzy!
Wysłali za nami do lasu, do boru,
Żeśmy na turniczkach wystrzelali kozy .
Wysłali za nami do lasu do boru,
Ześmy im nie chcieli sługiwać u dworu.
Wysłali z rozkazem, byśmy wypasali
Te pańskie kierdele na góralskiej hali! -
Panowie, panowie, ostańcie panami,
Ale my nie będziem waszymi sługami!
Na zbój wyruszymy, duszyczka pohula,
Zabierzem pieniążki, zaniesiem do króla:
Hej! królu, ty królu, wielki nasz hetmanie,
Masz-ci te pieniążki, spraw se wojsko za nie!
Wyszyftuj regiment, huf wyszyftuj zbrojny
I spiesz do śmiertelnej z nieprawością wojny!...
Stawiają w Orawie szubienic na rzędy,
Ku naszym dziedzinom husaria w pędy!
Ku naszym dziedzinom husaria sadzi,
Zejdą się z dziewczyną, dziewczyna nas zdradzi.
Powiedz-że mi,powiedz, ty frajerko miła,
Cożem ci uczynił, żeś mnie tak zdradziła?
Dla ciebie-m w kotliku przynosił dukaty,
A tyś mnie wepchnęła za żelazne kraty !
Dla ciebie-m rabował koralików sznury,
Tyś mnie na spętanie wtrąciła w te mury !
Po tom ci przynosił jedwab aksamitny,
Abym w te łańcuszki dzisiaj był spowity ?

Słyszycie te szumy,słyszycie te huki ?
Jakgdyby się granie rozpadały w sztuki !
Czy to się Dunajec z drogi swej zawrócił
I huczne swe fale pod te ściany rzucił ?
Hej! to nie Dunajec wody swe tu ciska;
Płynie on jak dawniej popod Kościeliska !
To końskie kopyta tętnią jak po moście,
Na orawski zamek harni jadą goście,
Z pałaszem na przedzie,

Janosik tak wiedzie!
Hej!
Panowie, panowie,
Husarzy hersztowie,
Teraz nie po naszej, lecz po waszej głowie !
Hej!
Tańczą już zbójnicy
W zamkowej świetlicy,
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Hej!

A gdy się napiją,
Gdy się natańcują,
Te dźwierze wybiją,
Kajdany rozkują!
Hej!

Pomkniem na swobodę!
My junaki młode -
Hej!
W tę skalną zagrodę!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Zielonymi upłazami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka -
Hej!

Rafał Malczewski

Rytm i kształt.

W pieśni zawarł podhalański lud swoje namiętności i żądze, tęsknoty i bóle; pieśnią opiewał prace,obrządki i uroczystości; pieśnią czcił symbole swej dzielności i fantazji - zbójników. Poza paru dłuższemi, które częściowo przeniknęły z dworów szlacheckich jak pieśń o chmielu, lub pieśń śpiewana przy czepinach zaczynająca się od słów:

A cyś ty młoda pani tego świadoma, tego świadoma
Nie uzyje nic dobrego za męzem zona...

większość ich nie przekracza dwuwiersza, najczęściej dwunastozgłoskowego o rymach męskich. Dorywcza im - prowizacja wiąże te dwuwiersze po kilka wspólnotą obrazu. Więź ta jednak nie bywa stałą. Pieśni Podhala wielbią dawne czasy i mówią czem góry dla górala:

Zahucały góry, zahucały lasy -
Kaze się podziały staroświeckie casy?

Ej, góry nase góry, wy nase komóry;
Bukowe listecki, nase komórecki!

W górach nietylko schron pewny, lecz i źródło piękna:

Ej, ładnyś Giewonciė i Cerwony Wierchu,
Jo patrze na tobie od świtu do zmirku.

Tam wyżej niebezpieczeństw wiele, z nich radosne poczucie mocy:

Walom ci sie, walom góry, lasy na mnie -
Jo sie ik nie boje, nachylom sie no nie.

W turnickach jo bywał, turnicki mnie ciesom;
Jak mnie nie zabili, to mnie nie powiesom.

Druhem wiernym, przyjacielem i powiernikiem młodych lat jest las:

Lesie mój, lesie mój, lesie zielony,
Któz cie ozweseli, kie jo ozeniony.

Sprawy miłości wyrażają się często w żartobliwej formie:

Kochała cie, Józuś, kochała cie dosyć -
Trudno mi cie było w podołecku nosić.

Pociesza się beztroska dziewczyna z wyzywającą szczerością:

Poniechał mnie jeden, ja ik mam dziewięci;
Pod halami cztyrek, na Dunajcu pięci.

Odgryza się, szydzi, zawsze siebie pewny chłopak:

Nie turbuj sie dziewce, a dyć ja cie weznem,
Jino na wiersycku jare zytko zeznem.

Rodziła się pieśń na halach, w obliczu sił przyrody, w tchnieniu swobody, a także możności zbójnickiego wyskocenia za bucek":

Ej baca nas, baca nas,
Dobryk chłopców na zbój mas.
Jesce byś ik lepsych miał,
Kiebyś syra końdek dał.

Lepiej na świecie bywało Janosikowi i jego chłopcom:

Pieniązki, talary, skądeście sie brały,
Kiedy nose rącki, na was nie rabiały.
Uciesmy sie chłopcy, ze sie nom udało,
Ze my na Luptowie nabrali niemało.

Niezawsze zbójowanie kończyło się dobrze, stąd przestroga:

Juhasi, juhasi, skoda wasej krasy,
Jak was będą wisać za te corne włosy.

Każda sposobność nadawała się do zamknięcia jej w pieśni. Czy to służba w wojsku, czy jakoweś niesz - częście, czy radość.

Z pieśnią wiąże się muzyka jak i tańce. Z jednego źródła wytrysły zarówno nurt żądz, jak i tęsknot - ujęte w porywający dziki rytm.

Tańcuj se tańcuj, moje tańcowadło,
Cy mi cie Pombóg dał, cyś mi z nieba spadło.

Jescek se nie tońcył, dopiero zacynom,
Dejze Boze skońcyć, stom ładnom dziewcynom.

Nadewszystko przecież lekarstwem na zło i smutki muzyka:

Zagraj mi muzycko, w syćkie śtyry struny,
Nieg jo sie uciese pokiel nimom zony.

A jak już nic nie pomoże, znajdzie się ostateczna rada:

Jo se pijem dwa dni, jo se pijem trzi dni,
Jo sie o piniązki nie turbujem nigdy!

Pijoł jo se pijoł i pijoł se bede -
Coz mi po piniązkach, kie umieroł bede.

Witkiewicz Na Przełęczy

...U takiego też ludu mógł się jedynie narodzić taki taniec z b ó j n i c k i, i tylko oni mogą po kilkunastu godzinach forsownego marszu, z ciężkiemi torbami na plecach, zamiast spać, jak świstaki, tańczyć, jak opętani.

Oto na skrawku łączki, pod lasem, lub gdzie bądź przed szałasem lub schroniskiem, pozrzucali na kupę torby i cuhy, pozrzucali i kapelusze, albo je przymocowali pod brodą zawadłami, następnie wbijają wszystkie ciupagi w ziemię i zaczynają dokoła nich taniec. Każda po kolei staje przed grajkiem, śpiewa parę zwrotek, płaci za muzykę i puszcza się d r o b n e - g o. W końcu wszyscy już są w kole, i wtedy rozpoczyna się jakieś szaleństwo, taniec opętany, warjacki, w którym, na tle pewnego, ogólnego tempa ruchów, każdy, odpowiednio do swego temperamentu i zdolności tancerskich, improwizuje rozmaite ruchy i skoki. Ten łagodny blondyn, zgrabny i smukły, stula nogi, bierze się pod boki i wyprostowany, rzuca sobą w powietrze, padając ukośnie na ziemię, jak gwóźdź olbrzymi. Ten drab potężny, o czerwonej, spoconej twarzy, wyrzuca się w górę na sążeń; zgina nogi, uderza z trzaskiem w locie, dłoniami po piętach i spada z hukiem. Ów, z nadzwaczajną elegancją i szykiem drepce w miejscu, pochylony, jak gdyby się zachwycał własnemi nogami. Tamten bije z zaciekłością nogą w ziemię, jak gdyby chciał w niej dziurę wybić, lub roztrzaskać własną piętę. Ów przypada całem ciałem do ziemi i wylatuje nagle w powietrze jak raca. Tamten przeciera obłąka - ne oczy, włosy mu się jeżą, wytrząsa rękoma nad głową, zdaje się być opętanym, pijanym jakimś szałem, a jego nogi same, bez jego woli i wiedzy, trzęsą się na miejscu w jakiś zygzakowatych, błyskawicznych ruchach. Wszyscy wykrzykują, szamocą się, tupią, śmigają rękami i nogami, i zdają się być zębami jednego koła, lecącego w najszybszym obrocie. Znowu muzyka wolnieje ruchy stają się spokojniejsze, tańczący biorą ciupagi, zczepiają je ostrzami, trzymając wysoko, i tańczą wkoło zwolna, jakby dla odpoczynku. Lecz nagle grajek naciąga brwi wielkie, nad oczyma ukrytemi pod wystającym jak okap, zrębem czoła, ściska konwulsyjnie skrzypki i rznie jeszcze wścieklejszym rytmem,a cała banda tancerzy zaczyna się z jeszcze większą gwałtownością ciskać i szaleć. Latają w powietrzu ręce, nogi, błyska stal ciupag, wszystko się miesza i mąci w jakiś chaos.

Rzecz oczywista, że aby nogi tak latały, trzeba, iżby je nosił w powietrzu ten namiętny i zaciekły temperament, który żyje w góralach. Pasya która ich porywa przy tym tańcu,jest tak gwałtowna, że kiedy stają przed grajkiem,najtęższe chłopy z czerwonemi, jak rak gębami, bledną,jak trupy ze wzruszenia.



/1930/

Zabytki sztuki ludowej na Podhalu, znajdujące się jeszcze przed niewielu laty w obfitości, giną w ostatnich czasach w przerażający sposób, tak,że niedługo będą należały do wspomnień i tylko w muzeach będzie można resztki ich oglądać, o ile się one tam dostaną. Jednym z powodów jest manja zbierania, która ogarnęła szersze warstwy naszych letników... Po Podhalu włóczą się nasi i obcy agenci, którzy wykupują wszystko co się da i wysyłają w świat.

Drugim powodem jest to, że takich wiejskich artystów z Bożej Łaski, którzy wyrabiali te cacka góralskie, teraz już prawie niema, przynajmniej w młodszem pokoleniu.

Stroje kobiece zmieniają się w naszych oczach, wskutek podnoszącego się dobrobytu i chęci dorównania przybyszom z miast, stroje mężczyzn trochę mniej ulegają zmianie, jako więcej praktyczne i trwalsze od miejskiej tandety.

Są jeszcze na Podhalu krawcy, wyszywający cuchy i spodnie góralskie, fajki robi, o ile mi wiadomo, jeszcze dwóch górali, a jeden spinki w Ratułowie. Emigracja do Ameryki, napływ gości na Podhale, podniosły wartość pracy i dzisiaj nie opłaci się nikomu zajmować takiemi błahemi rzeczami, jak rzezanie łyżników, bo czas jest zbyt drogi i lepiej go w inny sposób wyzyskać. Przedmioty użytkowe obecnie wszędzie kupić można, nie warto więc ich robić w domu i na zdobienie ich czas tracić. Siekier ani ciupag już nie wyrabiają górale. bo fabryczne są tańsze i lepsze.

Dawne obrazki święte malowane na szkle, a tyle posiadające charakteru, wyrugowane zostały przez jarmarczne obrazki niemieckie...

Pozostaje jeszcze budownictwo, a i to gwałtownie się zmienia, wobec zmienionych warunków i wymagań. W Zakopanem i okolicy najbliższej buduje się pretensjonalne domy w "stylu zakopiańskim", nastroszone przybudówkami, werandami, dymnikami. Dawna prostota chaty góralskiej znika, piękny stosunek zrębu do dachu uległ zatracie, miejsce gontów zajęła wstrętna blacha lub eternit w obrzydliwe wzory układany.

...do wsi zapadłych..zjeżdżają letnicy, dla których trzeba i domy odpowiednio budować. Zakopane wskazuje, jakie one być nie powinny.

Wędrówkę rozpocząłem od Witowa jeszcze w roku 1902, gdzie od tego czasu niewiele już z dawnego na miejscu pozostało, zwłaszcza drobnych wyrobów drzewnych...

Niektóre z przedstawionych tutaj obrazów sztuki ludowej już nie istnieją, nie mówiąc już o łyżnikach, które zostały wykupione, ale domy stare bywają rozbierane i na ich miejsce budują się nowe... Dzieje się to zwłaszcza we wsiach, które mają własne lasy, i stąd nadmiar drzewa budowlanego. Do tych należy Witów.

Wieś Witów leży w dolinie Czarnego Dunajca w górnym jego biegu, tuż pod Tatrami, gdzie wespół z sąsiedniemi wsiami posiada ogromne lasy. Tędy prowadzi droga z Nowego Targu do doliny Chochołowskiej i Kościeliskiej, a stamtąd przez przełęcze Bobrowiecką i Tomaszową na Słowaczyznę...

Była to prawdopodobnie pierwotna droga do Tatr.

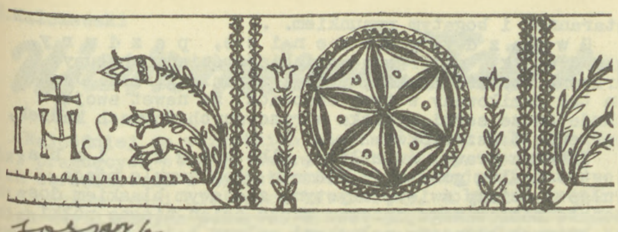
Dolina, gdzie leży Witów, szeroka, słoneczna, posiada dobre warunki zdrowotne, domy grupują się wzdłuż drogi i jak zwykle w górach, frontem do południa. Budynki gospodarcze okalają oborę. Przed oknami izby białej znajduje się miniaturowy ogródek kwiatowy i zielny, otoczony wysokim i gęstym płotem z łat.

Domy są typowo góralskie o wysokich krytych gontami, gdzie niegdzie jeszcze i deskami, dachach. Przez szerokie o wysokim progu drzwi, wchodzi się do ciemnej, wąskiej sieni, skąd na lewo do czarnej, na prawo zaś do białej izby, lub też czasem odwrotnie. Izba czarna jest zarazem kuchnią i mieszkaniem gospodarstwa z rodziną, jest rzeczywiście czarną, bo przez dym zakopconą.

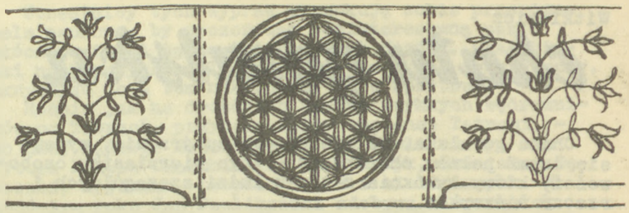
Tuż przy wejściu umieszczony jest piec kuchenny wraz z otwartem paleniskiem lub piecem piekarskim, często zaś połączony jest z drugim piecem do ogrzewania izby. Na ścianie działowej przy drzwiach wisi szafka z naczyniem kuchennem, zwaną półką, a obok niej łyżnik. Po stronie okien stoi stół ze statkiem wokoło ścian biegnie ława stale przymocowana. Przy ścianie tylnej stoi łóżko gospodarskie, u pułapu wisi kołyska. Dzieci i czeladź śpią na ławach. Wysoko pod powałą ściany szczytowej, naprzeciw wejścia,umieszczona jest listwa /półka/ ze świętymi obrazami, talerzami i dzbanuszkami. Skrzynia, małe przenośne ławki oraz drążek na przyodziewę dopełniają umeblowania.

Izba biała tem się różni od czarnej, że nie posiada pieca kuchennego, jest zwykle nie zamieszkana i z tego powodu czysta, posiada te same sprzęty, co czarna izba, prócz łóżek, wszystko jednak lepiej utrzymane. Na drążku wisi odzież świąteczna, szaf bowiem w starych chatach nie było, jest to niedawno wprowadzony sprzęt domowy.

W sieni wisi uprząż na konie, znajdują się niektóre narzędzia gospodarskie i naczynia drewniane.

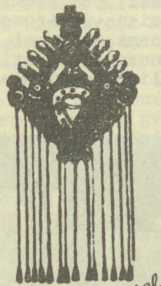


sosrąb

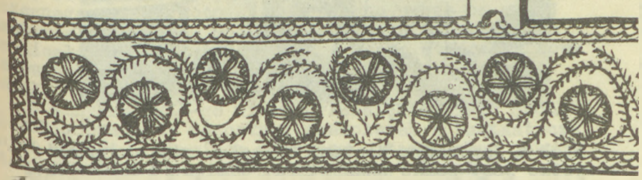




parzenica wyszywka na spodnie



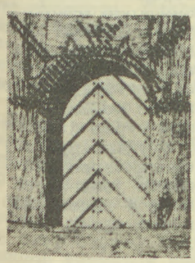
spinka metal.



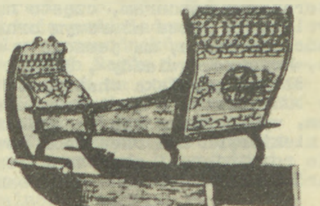
łyżnik



stary kilim góralski



drzwi



sanki góralskie

Po drabinie wchodzi się na strych, który oprócz sąsieków z ziarnem i siana, jest składem najróżniejszych rupieci potrzebnych i niepotrzebnych, stanowiących wyborny materjał palny w razie pożaru. Ponieważ w chacie znajduje się tylko jeden komin /po góralsku koch/, więc w razie, gdy jest piec w białej izbie prowadzi się od niego na strychu ponad sienię, rurę z desek wylepioną gliną, do komina. Mimo tak prymitywnego urządzenia pożary są dosyć rzadkie, w razie wybuchu jednak ognia, dom i połączone z nim zabudowania spalają się doszczętnie w bardzo krótkim czasie.

Za izbą czarną lub białą znajduje się komora, w niej umieszczane są skrzynie z mąką, nabiał, beczka z kapustą, słonina, skrzynka z cenniejszemi rzeczami. Nad komorą bywa często izdebka zwana wyżką, służy ona temuż celowi co i komora.

Sosrąb, t.j. główny belek podtrzymujący cieńsze belki pułapu /sosrębiki/, jest poważną częścią składową izby i odpowiednio bywa zdobiony. Na nim umieszcza się oprócz tajemniczego znaczenia gwiazdy środkowej /słońca/, imiona Jezusa i Marji, krzyże, datę powstania budynku, nazwiska fundatora i budarza zaklęcia i życzenia dla domowników...

Pomiędzy sprzętami góralskiemi stół, stołek, półka i listwa są piękne przez swoją konstrukcję; ozdoby ostatnich są piłką wyrzynane, rzadziej rzeźbione. Łóżko jest proste, bez żadnych ozdób, skrzynia prosta, kupowana na jarmarkach w Nowym Targu lub Czarnym Dunajcu, bywa malowana na zielono i ozdobiona bardzo prymitywnemi kwiatami, różami.

Łyżnik natomiast bywa bogato zdobiony, nigdy nie zostaje gładki, może dlatego, że należy do kobiecego gospodarstwa, nadaje się na podarunek dla gospodyni i łatwo może być przez każdego zrobionym, często w zimowym czasie, kiedy chłopi nie mają nic do roboty, czy też przy paszeniu bydła i owiec.

W zamożniejszych domach znajduje się kilka łyżników, honor gospodyni bowiem wymaga, aby dom był zaopatrzony w dostateczną ilość łyżek, by w razie jakiegoś liczniejszego zebrania gości, np. wesela, nie trzeba ich pożyczać u sąsiadów. Zwykle więc w czarnej izbie wisi jeden łyżnik do codziennego użytku, w białej zaś kilka z nowemi łyżkami.

Części budynku, które góral chętnie zdobi, są szczyt domu i odrzwia. Ozdobność drzwi wyraża się w konstrukcji tychże, na co składają się słupy. Pewne zmiany w stosunkach i rysunku, inne ugrupowanie kołków, nadają różny charakter tej ozdobie domu...

Prawie każda znaczniejsza miejscowość ma swój odrębny typ zdobienia, któremu dał początek jakiś utalentowany góral, zajmujący się wyrobem takich drobiazgów, później przez przygodnych majstrów powtarzanych z różnemi odmianami. W każdej prawie wsi znajdzie się człowiek, któremu zajęcie przy gospodarstwie nie wystarcza i nie nęci, samouczek, który zajmuje się wszystkiem, co wymaga pewnej zręczności, a więc mechaniką, rzeźbą i t.p. Górale takiego artystę z Bożej Łaski zwykle za nic nie mają, "bo on roli ani gospodarstwa nie patrzy, ino ma figle w głowie" powiadają...

Górale... mają oko wrażliwe na formy plastyczne, powtarzają po swojemu, stąd też w ich wyrobach spotyka się motywy, których oko, kształcone na wzorach klasycznych, nie odrazu zrozumie i ich pierwowzoru długo nieraz szukać musi.

Minione epoki stylów odbijają się w swoisty sposób na tych wytworach sztuki ludowej, które mają jednak za podstawę pierwotną sztukę, wspólną prawie wszystkim ludom, żyjącym w podobnych warunkach, przez co powstają nieraz dzieła zdumiewające swoją naiwnością, wdziękiem, a czasem i pełną smaku formą.

Witkiewicz

chata góralska

Chata góralska, od pierwszego spojrzenia, wydaje się czemś pełnem charakteru - tego pierwiastku osobowości, który wyróżnia z tłumu ludzi szczególnych i rzeczy niezwykłe.

Sam szkielet budowy, to pudło, w którem się chowa człowiek, ta część każdej rzeczy, która służy do celów praktycznych, jest równie prawie prosta i niezłożona, jak w każdej innej chacie. Cztery ściany, dwa szczyty, dwie pochyłe płaszczyzny dachu, z małem zboczeniem od symetrji na jedną stronę, pod którą mieszczą się dodatkowe izby - oto cała chałupa.

Lecz na wszystkich jej częściach leży piętno pewnego motywu linji. Od zacięcia belki do ostrego szczytu, od pazdura, do ornamentów rżniętych wewnątrz,wszystko prawie ma ten sam charakter linji, przecinających się pod dość ostrym kątem.

Tylko łukowato wygięte drzwi wchodowe wyrywają się z ogólnego charakteru i stanowią całość odrębną, niezależną - oryginalną i pełną. ..

Drzwi..rude od starości, ozdobione dziwnym ornamentem z pracowicie ostruganych kołków, wyglądających jakby jakieś znaki symboliczne, na tle szerokich i gładkich balów, złączonych wrąbanemi w nie i wygiętemi w kształt rogów wiązadłami; z leżącymi u progu głazami, ze sterczącemi dokoła końcami belek, drzwi takie, wydają się wejściem do jakiejś tajemniczej świątyni.

Na tle czarnych ścian chaty świecą one, jak mosiężna spinka na piersiach zasmolonego juhasa.

Wstępuje się przez nie do ciemnej sieni, mającej drzwi na lewo i na prawo, a często i wprost, do izby n i ż n e j, umieszczonej między dwiema białemi ścianami pieców, połączonych sklepionym obłąkiem.

Wchodzącego na lewo uderza na razie ślepiąca białość i czystość pieca, obok ścian i powały okopconych czarnych i brudnej podłogi. Jest to właściwa izba mieszkalna. Tu stoją łóżka, wisi na sznurkach wysoko nad ziemią kołyska, ławy szerokie ciągną się dokoła ścian; kąty są pełne wszelkich gratów, stągwi, oboniek,naczyń i narzędzi. Po izbie włóczy się cielę, lub białe jagnięta; tu, siedząc na podłodze, gaździna skrobie ziemniaki i dziad kurzy fajkę, grzejąc się u pieca, gazda coś struże lub ciosa...

Jest to sypialnia, kuchnia, warsztat, chlewek dla nieletniego statku, który, mało dbając o towarzyskie konwenanse, nie krępuje się niczem i zaraża i tak już duszne tej izby powietrze; na czem najgorzej wychodzą dzieci, które tu się bawią, karmią i uczą w ziąb i psotę.

Jakkolwiek brudna i zaniedbana, izba ta jest jednak bardzo ozdobną.

Przez całą długość pułapu bieży bal szeroki, s o s r ą b, na którym opiera się belkowanie powały.Każda z tych belek jest wytwornie i czysto obrobiona i zdobna. Ścięte kanty nadają im charakter belkowania drewnianych pułapów w starych gotyckich domostwach.

W środku i w miejscu zetknięcia się ze ścianami, na sosrębie widać ornamenty, rznięte w drzewie, składające się z zygzakowato łamanych linijek, tworzących gwiazdy i koła; tutaj też wypisaną jest data wystawienia chałupy, oraz inicjały imienia i nazwiska jej gazdy.

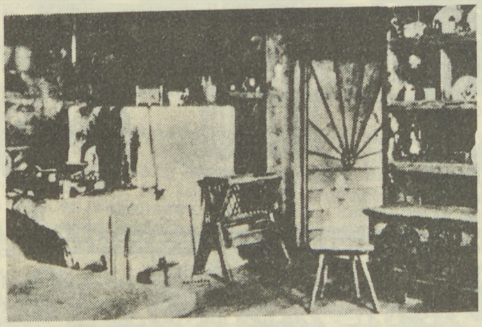
Drzwi wewnętrzne, ze ściętemi kantami odrzwi, z ryzowaniami i znakami religijnemi, jakkolwiek nie są tak bogate, jak wchodowe - są jednak wielce ozdobnym szczegółem chałupy.

Wszystko zresztą w tej chacie nosi piętno upodobań artystycznych. Tuż przy drzwiach przybity ł y ż n i k , rżnięty w jaworowym drzewie, na którym skupia się całe bogactwo góralskiej ornamentyki; obok półki , ze świecącemi się misami polewanemi, wielkie kredensy, stoły i stołki, każdy statek, każda rzecz powszedniego użytku jest upiększona.

Taki naprzykład c z e r p a k do mleka ma tak wykwintne formy, że nic do niego nie dodając, można zeń mieć ozdobę najwytworniejszego kredensu.Tu wiszą oboniecki do wódki, z dębowego drzewa, kute żelaznemi obręczami, obok magiel ręczny, a wszystko pokryte starannym i bogatym rysunkiem. ..

G w i a z d y, p a r z e n i c e, p a z d u r y, g a d z i k, m i r w a ozdabiają ściany chałupy, drzewne statki, miski, kubki i ubranie górala. Jest on tak zamiłowany w tych ozdobach, że nawet swoje chude owcze serki wyciska w ryzowanych formach kaczek, parzenic i oszczypków. ...

Izba na prawo, świetlica, albo b i a ł a i z b a, jest to salon góralski. Niema w niej zwykle pieca. Pułap i ściany świecą czystym, złotawym blaskiem doskonale heblowanego drzewa. Wkoło ścian biegną półki, na których błyszczą połyskami polewy i jaskrawemi kwiatami talerze i miski; pod niemi na kołkach wiszą dzbanki. Cała jedna ściana zawieszona obrazami, strasznemi, lecz oryginalnemi obrazami, malowanemi na szkle, które swoją ponurością i naiwnością wyróżniają się od krzyczącej lichoty niemieckich litografii, z któremi sąsiadują.



Stół z jaworowym blatem, krzesła, stołki, półki, wszystko jest pełne charakteru, wdzięku i nadzwyczaj wykwintnie wykonane pod względem technicznym.

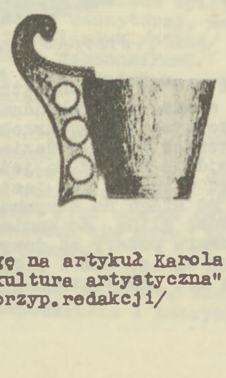
Stoją tu skrzynie stare, toczące się na kołach, malowane zielono i pokryte czerwonemi, obrysowanemi czarnym konturem kwiatami, na których połyskują białe światła. Barwa zielona z czerwoną są zasadniczemi barwami, zdobiącemi malowane sprzęty drzewne.

Izba b i a ł a, prawie bez zmiany, może być przeniesiona do bardzo wykwintnych i bogatych mieszkań i stanowić przepyszną salę jadalną.

Jest ona składem ubrań świątecznych i muzeum pamiątek rodzinnych. Tu stoi na półce olbrzymi, dziś prawie zaniedbany pas bacowski; tu, za belką,tkwi stary, zardzewiały nóż zbójnicki; tu stół jaworowy nosi datę jakiejś uroczystości rodzinnej i rozmaite ozdoby i emblematy.

Zewnątrz,chata, zbudowana z olbrzymich balów,których sześć wystarcza na znaczną stosunkowo wysokość ściany, z dachem ostrym, zakończonym na każdym końcu sterczącym pazdurem, często na kalenicy ozdobionym wyciętym w desce ażurowym ornamentem, biegnącym od końca do końca, ma jeszcze w szczycie wyrżnięte słońce, księżyc, gwiazdy , daty i religijne godła.

Słowem góralska chata jest wyższym typem drzewnego budownictwa - jest samodzielnym, oryginalnym stylem, wyrażającym się we właściwym charakterze linii. W niektórych zaś częściach wewnętrznych jest zupełnie rozwiniętą i skończoną formą, mogącą zadowolnić bardzo nawet wybredne upodobania artystyczne.



/Zwracamy uwagę na artykuł Karola Estreichera p.t. "Podhalańska kultura artystyczna" w zeszycie 4.5 Nowej Polski - przyp.redakcji/

R.Malczewski

Ujarzmienie Tatr

Najpóźniej ze wszystkich uderza o Tatry fala ludzi pragnących stoczyć walkę z ich potęgą, opanować ich strzelistość w bezinteresownej porywającej grze. Nie odrazu rodzi się sport taterniczy, wolny od wszelkich utylitarnych pozorów, wykwit głęboko w człowieku tkwiących pasji zdobywania i hazardu. Zwolna wyodrębnia się z krajoznawczego włóczęgostwa, z naukowych osłonek i chęci współżycia miejskiego człowieka z dziką przyrodą gór. Sczasem taternictwo polskie odsłoni wszystkie cechy umowne sportu, jednego z najwspanialszych jakimi są: dążenie do rekordu i współzawodnictwo w grupie ludzi, odczuwających taksamo i uznających te same umowne więzy gry rozwiązywanej w pionach ścian i grzebieniach grani. W dziejach jego rozwoju pojawiają się różnorakie typy chodzących po skalistych bezdrożach. Od skrajnych mistyków poczawszy, widzących w Tatrach ołtarze Boga, aż do czynów sportowców, uważających najwyższe spiętrzenia globu za taki sam przyrząd sportowy, jak skocznia narciarska, lub basen pływacki. Niegdyś poszukiwano w Tatrach skarbów ukrytych i szlachetnych kruszców. Święcie wierzono, iż nie na darmo Pan Bóg stworzył góry; skoro już w tak nadzwyczajny sposób przejawił swą moc, to napewno uczynił je schowkiem wszelakiego doczesnego dobra. Później skierowano uwagę na mniej materialne dobra, mające siedzibę w tatrzańskich wyniosłościach. Każda następna epoka stwarzała nowy stosunek do wartości tkwiących w groźnym świecie skał.

U schyłku XVII-go wieku przedsiębiorczego ducha łaziki, pragnący uszczknąć cośkolwiek z fantastycznych bogactw, stawiają pierwszy rekord, choć jako taki nieświadomy - zdobywając szczyt Łomnicy.

Pierwszym człowiekiem przybywającym do Tatr w celach naukowych był Stanisław Staszyc - umysł badawczy i krytyczny. Wdziera się jako pierwszy na szczyt Lodowego, zwanego wówczas Wielkim Kolbachem, i przepędza noc na Wielkim Krępaku, czyli Łomnicy. Do dzikiego piękna przyrody odnosi się nader chłodno i niema w jego wędrówkach ani krzty pierwiastku tajemniczego. Goszczyński natomiast, przedstawiciel romantycznego na świat spojrzenia, szuka u podnóża gór w głąb się nie zapuszczał - skarbów odradzających duszę, magicznych odtrutek przeciw jadom kultury. Z biegiem lat coraz to więcej ciekawych spieszy do Tatr. Pojawiają się nawet kobiety. Wycieczka do Morskiego Oka staje się obowiązkową, choć jest połączona z trudami, z ryzykiem. Ksiądz Eugeniusz Janota, chodzący w 2-ej poł.XIX w. po Tatrach, nosi w sobie zadrę sportową. Zdobywa w towarzystwie przewodnika Macieja Sieczki, główny wierzchołek Świnicy; pisze pierwszy przewodnik po Tatrach w r.1860. Taksamo księdzem Stolarczykiem miotają podświadomie taternicze instynkty. Z kierdelem przewodników wdziera się na dziewiczy szczyt Baranich Rogów i jako pierwszy Polak staje na Gerlachu. Ruch na podtatrze wzmaga się nieustannie. W r.1870 ukazuje się przewodnik Walerego Eliasza Radzikowskiego. W trzy lata później powstanie Towarzystwa Tatrzańskiego rozpoczyna erę systematycznej pracy nad rozwojem turystyki i udostępnianiem Tatr. Jednocześnie Tytus Chałubiński siłą swej bujnej indywidualności narzuca elicie ówczesnych turystów swój styl odbywania wypraw górskich, szumny, huczny i rozlewny. Wodzi za sobą zastępy przewodników, tragarzy - idzie z muzyką i z nieodstępnym Sabałą: z gronem przyjaciół zanurza się w mało znaną głąb Tatr.Wychodzą na przełęcze i drapią się na wierchy nieznane i nienazwane.

Wszystko to odbywa się pod czujną opieką górali wyszukujących przejścia; przytrzymujących na "śtyrbnych" miejscach lelawe nogi dólskich panów, nie wyobrażających sobie, by można było samodzielnie pokonywać takie trudności. Chodzi się w najstarszem odzieniu i miejskich trzewikach. Noce wynagradzają znoje dnia, gdy przy watrze, pod spławami smreków, towarzystwo pojone i karmione przez górali; słucha gawęd niewyczerpanego Sabały i przygląda się żywiołowym tańcom.

Uczestnicy tych wypraw wyszukują sobie przeróżne cele naukowe, by upozorować bezinteresowną pasję włóczęgostwa i żądzę taterniczych doznań. Chałubiński na licznych wieloletnich wycieczkach zbiera mchy, ukrywając poza tem niezgorszy nerw sportowy.

Rośnie jak na drożdżach zastęp zwykłych wędrowników po Tatrach, przybywa elity opętanej Tatrami; - do niej należą: Mieczysław i Jan Pawlikowscy, syn Tytusa Ludwik Chałubiński, Adam Asnyk, Bronisław Dębowski, Rajchman, Leopold Swież i wielu innych. W 1880-tym roku Jan Pawlikowski zdobywa wierzchołek Mnicha i zamyka tym rekordem okres klasycznego taternictwa, wyprawą podjętą z pobudek po większej części sportowych. Dopiero na przełomie XIX-go i XX-go wieku odradza się taternictwo zdobywcze, pod wpływem alpinistów przynoszących w Tatry nowożytną technikę wspinania się i używania liny. Za przewodem Janusza Chmielowskiego pojawia się sprzęt turystyczny: czekan, lina, buty podkute gwoździami, raki i plecak. Coraz mniej posługują się taternicy przewodnikami góralami. Rozpoczyna się złoty wiek taternictwa polskiego. W szeregu wypraw podejmowanych zupełnie samodzielnie, w pełni świadomości psychicznego podłoża, na którym wyrastał ten niepohamowany pęd do gór, padają co do jednego wszystkie szczyty i większość ścian i grani, uchodzących przed tem nieraz za niemożliwe do zdobycia. Polskie taternictwo panuje nad całym obszarem Tatr.W r.1903 powstaje przy P.T.T. Sekcja Turystyczna, zamknięty klub, zrzeszający elitę wspinaczy, jak: J.Chmielowskiego, R.Kordysa, J.Maślankę, Z.Klemensiewicza, A.Znamięckiego, W.Kulczyńskiego, N.Swieża i innych. W roku 1912 Henryk Bednarski z towarzyszami wdziera się na szczyt Zamarłej Turni południową ścianą i stawia rekord bliski granicy możliwości ludzkiej.Po wielkiej wojnie szybko odradza się ruch w Tatry i z roku na rok pokrywa je coraz potężniejszym zalewem. W tym czasie młode pokolenie taternicze przesuwa możliwości wzwyż, przechodząc najdziksze urwiska. Wybija do reszty skalne problemy, podkreślając w taternictwie współczesnym istotę jego: moment sportowy. Nanowo roznieca zapał do turystyki zimowej. Poddają się zimową porą największe ściany; wyprawy połączone są z biwakami w krzesanicach i śniegach. Rekordem tego ostatniego okresu jest zdobycie zachodniej ściany Łomnicy przez Wiesława Stanisławskiego, który był najistotniejszym i najzuchwalszym przedstawicielem współczesnej elity wspinaczy. W r.1933 ginie on na wyprawie na Kościołek w pełni sił i triumfującej młodości. Taternictwo jak każdy sport pochłania ofiary. Corocznie Tatry gaszą parę istnień, obecnie tak latem, jak zimą. W r.1909 Marjusz Zaruski założył Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem niosące na wezwanie pomoc nieszczęśliwym ofiarom gór.

U stóp małego Kościelca leży głaz z napisem poświęconym pamięci Mieczysława Karłowicza, wielkiego muzyka i znakomitego taternika, zasypanego w tem miejscu lawiną. Tablica wmurowana w płyty Małego Jaworowego, głosi chwałę imienia Klimka Bachledy najświetniejszego przewodnika, który poległ w walce z górami, idąc na ratunek zagrożonemu życiu młodego turysty. ...

Siłą rzeczy wśród ludzi miłujących Tatry, pragnący zachować ich pierwotny charakter dla przyszłych pokoleń zbudziła się myśl ochronienia ich przyrody. Przed wojną powstała przy P.T.T. Sekcja Ochrony Przyrody, z chwilą powstania Państwa Polskiego jej agendy przejęła Państwowa Rada Ochrony Przyrody.W łonie jej działaczy powstał projekt utworzenia z całych Tatr - tak polskich jak i słowackich wspólnego rezerwatu przyrody zarządzanego wspólnie, kładącego kres zakusom zmierzającym do przekształcenia ich oblicza. Z pracami w tym kierunku związane są na zawsze zasłużone nazwiska profesorów:Jana Gwalberta Pawlikowskiego, zdobywcy Mnicha, Władysława Szafera i Walerego Goetla.

Władysław Zamoyski, umierając stworzył w Zakopiańskich i kurnickich dóbr fundacje, której celem między innemi było zaszanowanie skalnego świata. W roku 1933 rząd polski kupił dobra zakopiańskie, w połączeniu z obszarem wykupionym z rąk Uznańskich, dając podstawę do utworzenia Parku Narodowego.

źródło tężyzny

J.A.Gałuszka

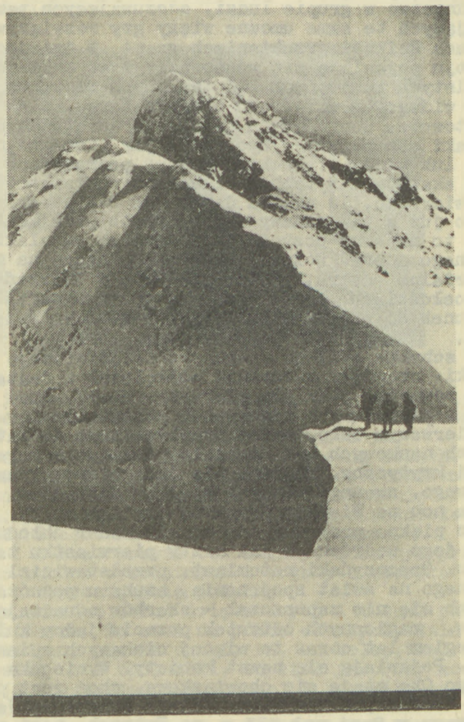
na graniach Tatr

Potężny,wielki Boże.Wiekuisty Panie,
w płuc Twoich mocnym tchnieniu, we wichrów poświście
ku Twoim wiecznym tronom na tatrzańskich graniach
idziemy w znojnym trudzie, Twoich dróg turyści - -
Błogosław naszym dłoniom i upartym stopom
i sercu grającemu jak chorągwi łopot- -

Twarde są drogi nasze wedle Twych przykazań:
samotne i podniebne nad otchłanią śmierci - -
Rąk naszych krwawe ślady na granitu głazach
róż różańcem się modlą z grani Orlej Perci -
przez strzaskany gromami ostrych turni grzebień
w drżeniu serc, w grzmocie wichrów idziemy do Ciebie.

Otulasz się chmurami jak skrzydłem aniołów,
sieczesz nas zimnym deszczem i straszysz piorunem,
a jawisz się w koronie błyskawic u czoła
z źrenicą gorejącą purpurową łuną
i otwierasz jak groby pod stopy naszemi
przepaści śliskie ściany aż do wnętrza ziemi - -

Jeśli nas strącisz z niebios płuc dechem olbrzymim,
jako glinę z Twych palców w tworzenia dniu szóstym
niech będzie pochwalone Twoje wielkie imię
na martwych, jak pieczęcie popękanych ustach.
żeś nas zwalił jak ptaki ku Tobie lecące
drogami podniebnymi w Twoje serce: w słońce.



Dr.Maciej Drzewica

Taternictwo i turystyka wysokogórska

Góry wysokie i skaliste zawsze przyciągały do siebie liczne rzesze turystów. Dzika scenerja skalna, silne wrażenia, zupełnie inny rodzaj wycieczek niż na nizinach czy w innych górach - to wszystko składało się na to, że liczni miłośnicy gór poczęli masowo zwiedzać i wędrować po jedynych w Polsce "wysokich" górach Tatrach.

Ruch wysokogórski podzielić musimy na dwie grupy: jedna, to łatwiejsza turystyka wysokogórska - druga, to trudniejsze taternictwo. Turystyka wysokogórska - wycieczki nawet długie, ale względnie łatwymi szlakami - dostępna była prawie dla każdego. Nie trzeba chyba podkreślać walorów jakie dawał - szczególnie dla starszej młodzieży szkolnej - tego rodzaju sport.Zdrowa atmosfera górska, biwaki, trudne podejścia i t.d. sprzyjały zdrowiu i rozwojowi fizycznemu. Stwierdzoną jest rzeczą, że n.p.dłuższe przebywanie w górach przyzwyczaja organizm ludzki do łatwiejszej aklimatyzacji na dużych wysokościach. Dlatego też ostatnio organizowano w górach specjalne obozy dla lotników, którzy później znacznie sprawniej mogli wykonywać swą odpowiedzialną pracę.

Oczywiście musimy się zgodzić, że masowa turystyka jaką mieliśmy w ostatnich przed wojną latach, jest wrogiem piękna i majestatu gór.O ileż przyjemniejsze są Tatry jesienią, gdy przewali się fala wycieczkowiczów i można samotnie wędrować po górach. Nieraz można niespostrzeżenie podejść stadko kozic, lub zaobserwować płochliwe świstaki. Konieczność poszanowania majestatu gór, zachowania pierwotnego krajobrazu i ochrona przyrody górskiej muszą być pierwszym postulatem przestrzeganym przez liczne rzesze turystów.

Taternictwo - /można je nazwać również alpinizmem, czy sportem wysokogórskim/ - wymagało już specjalnych warunków od uprawiających ten rodzaj sportu. Poza normalnym wyrobieniem potrzebnym przy turystyce wysokogórskiej, taternik musiał mieć w znacznie większym stopniu wyrobioną kondycję fizyczną, zupełną niewrażliwość na ekspozycję, zdrowe serce, a przede wszystkim nerwy. Musiał mieć także wybitny zmysł orientacji. Nieraz doskonały sportowiec i wspinacz "zatykał"się na łatwej stosunkowo ścianie tylko dlatego, że szedł prosto, nie orjentując się w terenie i nie wyszukując odpowiedniej"drogi" wśród urwisk.

W taternictwie wielu znajdowało ujście dla swej pasji sportowej i odkrywczej. Nie danem było naszemu pokoleniu dokonywać wielkich podróży, czy odkrywać nowych lądów. Musieliśmy zadowolić się czemś mniejszem. Ale znalezienie nowej drogi w pionowym urwisku, czy wejście na niezdobyty jeszcze szczyt skalny dawało

nieraz emocję równą tej,jaką mieli niegdyś podróżnicy wkraczający w serce Afryki,czy puszcze Ameryki.Nie tylko jednak pierwsze przejścia niezdobytych ścian,czy wejścia na szczyty na których jeszcze nie było człowieka dawały pełne zadowolenie. Powtórne przebycie pięknej trudnej drogi skalnej dostarczyć może równie dużych wrażeń. Przyrównałbym to do czytania książek:niewątpliwie znacznie przyjemniej jest czytać książkę po raz pierwszy, ale do dobrej i pięknej książki czytelnik wraca chętnie po raz drugi i trzeci.

Taternictwo wyrabiało silną wolę i decyzję. Nieraz potrzeba było dużego hartu ducha, by nie cofnąć się przed niebezpieczeństwem i ryzykiem odpadnięcia od skały - zwłaszcza przy złej pogodzie jaką niestety często mieliśmy w górach. Nieraz odważny przerzut przez płytę do odległego chwytu, lub pokonanie gładkiej "przewieszki" decydowało o powodzeniu wyprawy. Śmiałość decyzji to jedna z cech dobrego wspinacza.

Sport wysokogórski daje też wiele wrażeń estetycznych. Pamiętam niezapomniane widoki w czasie wspinaczek w półn.ścianach Galerji Gankowej czy Małej Śnieżnej Turni. Mgły snujące się w kulisach ściany,ponure skalne zerwy, powietrzna pustka pod stopami i gdzieś hen daleko w dole dzikie złomiska piargów - to jest to, czego nie zobaczy się z żadnej normalnej "turystycznej"drogi. A czy wiesz jakiemi tonami gra w powietrzu spadający w pionowej ścianie kamień, gdy furknie ci nagle tuż koło ucha?

W zimie turystykę wysokogórską zastąpiły narty. Taternictwo pozostało sobą i w tej porze roku. Od taternika zimowego wymaga się jednak znacznie więcej - przede wszystkim sama technika wspinania się w śniegu i lodzie, przy silnym nieraz mrozie jest znacznie trudniejsza od letnich wspinaczek - ponadto jednak krótkość dnia i uciążliwość podejścia zmusza w większości wypadków do planowania biwaków i przepędzenia nocy nieraz w b.trudnych warunkach jak np. w pozycji niemal wiszącej, przywiązanym liną do haka wbitego w ścianę. Obciążenie wspinacza z konieczności w zimie musi być znacznie większe niż w lecie.

W Polsce turystyka wysokogórska zaczęła się organizować dość dawno. Pierwszym stowarzyszeniem grupującym czynnych miłośników gór było Polskie Towarzystwo Tatrzańskie /popularny skrót P.T.T./założone w r.1873.Organizacja rozrastała się szybko i wkrótce osiągnęła potężną liczbę członków. Taternicy zgrupowali się z biegiem czasu w Sekcji Turystycznej P.T.T., która przez długie lata była ekskluzywnym klubem grupującym w sobie większość polskich wspinaczy. Po poprzedniej wojnie młody narybek tatemicki utworzył w r.1924 Sekcję Taternicką krakowskiego A.Z.S., która przez pewien czas dzierżyła prym w sporcie wysokogórskim, by z kolei oddać go środowisku warszawskiemu zgrupowanemu w istniejącym od 1930 r. Kole Wysokogórskim przy Oddziale Warszawskim P.T.T. Wkrótce doszło jednak do fuzji wymienionych trzech organizacji taternickich, które stworzyły Klub Wysokogórski P.T.T.

Narciarze mieli własną, szeroko rozgałęzioną organizację łączącą wszystkie kluby i stowarzyszenia:Polski Związek Narciarski /P.Z.N./

Wszystkie organizacje prowadziły w górach gospodarkę turystyczną wyrażającą się m.in.w budowie schronisk i hoteli turystycznych, budowie i poprawianiu dróg i ścieżek górskich, zakładaniu klamer, łańcuchów i in. ułatwień na popularnych szlakach wysokogórskich, budowie kolejek i wyciągów linowych /Kasprowy Wierch, Gubałówka, Góra Parkowa/, oraz dawały swym członkom szereg udogodnień jak zniżki kolejowe, zniżki i pierwszeństwo w schroniskach, zbiorowe wycieczki i zebrania towarzyskie, przepustki graniczne i t.p.

Żyłka taternicza nie pozwoliła taternikom polskim ograniczyć się do ojczystych Tatr. Po kilku wyprawach alpejskich doszła do skutku w r.1934 pierwsza polska wyprawa wysokogórska w Andy. Owocem tej wyprawy było wejście nową drogą na najwyższy szczyt obu Ameryk Aconcagua /ponad 7 tyś.m./oraz zdobycie kilku niezwiedzonych dotąd przez człowieka szczytów m.in.Cerro Mercedario, najwyższego szczytu grupy Ramada. Wkrótce ruszyły inne wyprawy organizowane przez Klub Wysokogórski, jak wyprawa w Wysoki Atlas i polarna wyprawa na archipelag Spitzbergen /Ziemia Torella/. Ta ostatnia dostąpiła zaszczytu nazwania polskimi imionami nieznanych dotąd łańcuchów górskich na zbadanych przez siebie terenach. Od tej chwili oficjalnie na wszystkich mapach Spitzbergu figurują nazwy Gór Piłsudskiego, Szczytu Staszica, Szczytu Curie Skłodowskiej i Grani Stanisławskiego / na cześć wybitnego polskiego taternika, który zginął w Tatrach w r.1933/.W r.1935 Polacy dokonują nowych wejść w Kaukazie, w r.1936/37 rusza druga, niemniej owocna wyprawa w Andy, później druga wyprawa na Spitzbergen, wreszcie w góry środkowej Afryki w Ruwenzori. Wszystkie te wyprawy mają na swem koncie zapisany cały szereg nowo zdobytych szczytów i nowych terenów. Uwieńczeniem polskich ekspedycji wysokogórskich była w r.1939 wyprawa na najwyższe góry świata Himalaje. Zdobyczą tej wyprawy było pierwsze wejście na wsch.szczyt Nanda Devi /ponad 7 i pół tyś.metrów - polski rekord wysokości/.Niestety tragiczny wypadek z lawiną pod którą znaleźli śmierć dwaj polscy alpiniści inż.A.Karpiński i inż.S.Bernadzikiewicz przeszkodził dalszej działalności wyprawy.

Polskie wyprawy wysokogórskie poza znaczeniem odkrywczym i sportowym miały też duże walory naukowe. W czasie każdej z nich były dokonywane obserwacje i badania meteorologiczne, botaniczne, geologiczne i kartograficzne, które były cennym przyczynkiem do ogólnej skarbnicy wiedzy. Nie można też pominąć znaczenia propagandowego. Imię Polski rozbrzmiewało na ustach wszystkich krajów na terenie których działały wyprawy. Nasi emigranci w południowej Ameryce z rozrzewnieniem wspominali, że za wyjątkiem przelotu Skarżyńskiego przez Atlantyk, nigdy nie czuli się tak dumni z tego, że są Polakami, jak wtedy gdy gazety Argentyny, Brazylji i Chile pełne były artykułów o wyczynach naszych alpinistów.

Dr. Roman Kordys

Początki polskiego narciarstwa

Ludy północnej Europy i Azji używały nart od czasów niepamiętnych. Źródła skandynawskie stwierdzają ich użycie już w X wieku. Na tem miejscu interesuje nas przedewszystkiem zagadnienie, czy narty były znane w wiekach dawniejszych także, na ziemiach zamieszkałych przez Polaków.

Na pytanie to nie można dać stanowczej odpowiedzi. Źródła historyczne nie dają nam w tym względzie wystarczającego dowodu. Jedno tylko można stwierdzić z całą pewnością, oto, że wyraz "narty", oznaczający najdokładniej ten sam przyrząd, który dzisiaj tem mianem określamy, był w Polsce znany, używany - i to bynajmniej nie rzadko używany - już w drugiej połowie XVI stulecia, a przedewszystkiem na przełomie wieków szesnastego i siedemnastego.

Gdy w ostatnich kilkunastu latach ubiegłego stulecia, głównie od czasu słynnej wyprawy F.Nansena przez Grenlandję /1889 r./, zaczęto mówić w Europie Środkowej o nartach skandynawskich, zainteresowali się niemi przedewszystkiem ci, którzy w przyrządzie tym widzieli możliwość obejścia przeszkody, jaką w ich czynnościach, czy zajęciach stanowił głęboki śnieg. ...

Najprawdopodobniej pierwszym, który u nas zaczął próbować nart był myśliwy Stan. Barabasz, który miał narty już w grudniu 1888 r. "Łowiec" z r.1892 przynosi artykuły o nartach, wcale nawet dokładne, jakkolwiek widocznie nie oryginalne. Prób użycia nart, których żadne kroniki nie zapisały, było zapewne wiele, liczne są bowiem szeregi wyznawców św. Huberta. Jedno jest jednak pewne: narty jako przyrząd pomocniczy myśliwski nie przyjęły się u nas. ...

Narciarzem - pionierem, który jeździł na nartach nieprzerwanie od r 1893 r. i od tegoż roku posługiwał się niemi na wycieczkach górskich, który sam jeden był w zimie na szczycie Bliźnicy /1883 m./ w Karpatach Wschodnich, lecz o którego istnieniu nie wiedziano nawet przy zakładaniu pierwszych towarzystw narciarskich, był wybitny i wysoko ceniony alpinista, późniejszy zasłużony prezes Karp. Tow. Narciarzy Dr. Tadeusz Smoluchowski.

Nowa faza w dziejach narciarstwa zaczyna się w r. 1904. W tym czasie narciarstwo nasze miało za sobą już kilkanaście lat prób, doświadczeń, wysiłków jednostkowych i zbiorowych. Mimo to w r .1904 narciarstwa w Polsce naprawdę nie było. Nikły ogienek ruchu w Zakopanem nie stanowi wyjątku. Zakopane zimowe było wówczas głuchą wsią, przez turystów zupełnie nie odwiedzaną, a o narciarstwie tamtejszym w kraju zgoła nie wiedziano, milczała o niem literatura i prasa. Same narty należały w tych czasach do przyrządów tak egzotycznych, że ukazanie się narciarza na ulicach miasta wywoływało zbiegowisko. Rok 1904 rozpoczyna - jak już zaznaczaliśmy - "taternicki" okres narciarstwa.. Zaczął się on we Lwowie .

Lwów w tym czasie stał się ośrodkiem polskiego taternictwa. Szczęśliwy zbieg okoliczności zgromadził wówczas w tem mieście młodych ludzi, oddanych całą duszą sportowi górskiemu. ...

W zimie 1904/5 ukazali się na wzgórzach podmiejskich Lwowa pierwsi narciarze. ...

Zakopiańskie narciarstwo nie miało równie pomyślnych warunków rozwojowych jak lwowskie, dlatego, że brak mu było oparcia o tak doborowe środowisko taternickie, jakiem się cieszył Lwów. ...

Tymi,którzy w zaściankowe i prymitywne narciar - stwo zakopiańskie wnoszą postęp i umiejętność są - tak samo jak we Lwowie - taternicy, a wysiłkom tych przewodzi, w inicjatywie i pracy zawsze na pierwszym miejscu stojący - Marjusz Zaruski. Jemu narciarstwo zakopiańskie najwięcej zawdzięcza. Ale przewagi w samych początkach przez Lwów uzyskanej, nie tak łatwo było odrobić: aż do wybuchu wielkiej wojny lwowscy narciarze dzierżą pierwszeństwo w polskim ruchu narciarskim: dopiero po r. 1914 tracą je - zdaje się bezpowrotnie - na rzecz "Zakopiańców".

Zamieszczając poniższy artykuł,będący wyrazem osobistych poglądów autora,Redakcja zaznacza,że w latach przedwojennych w Polsce trwała długa dyskusja na temat udostępnienia Tatr szerokim rzeszom turystów przez rozbudowę kolejek,hoteli i t.p. W dyskusji tej obie strony wytaczały trafne i ważne argumenty.Spór ten nie został zakończony i napewno odżyje nanowo w Niepodległej Polsce.

Redakcja.

V.A.Firsoff

nie kolejka na kasprowy Tatry są sławne

Proszono mnie, abym napisał o pięknie Tatr. Prośba to być może prosta, a jednak tak bardzo skomplikowane jest jej spełnienie. Cóż powiem, mój Boże, tym, którzy widzą? Jak potrafię przelać piękno dziwu przyrody na papier dla tych, którzy Tatr nie znają?

Piękno jest rzeczą prywatną, acz wspólną. Nie będę przeto mówił o tym, jak mgły wędrują po graniach, o ciszy lasów tatrzańskich w rosie porannej, gdy niebieski dym z szałasów ściele się po jasno zielonych halach i dzwonki owiec na dalekich trawnikach mieszają się z brzękiem potoku, o urocznym zaciszu na stawach w gór świętą godzinę, kiedy dzień przemija, o twardej grozie nawisłych granitów, o mamucich sklepieniach wapiennych skalic zdobionych w barwne kwiaty. Poco?

Nie dla wszystkich góry są jednako piękne. Różne względy składają się na nasze odczucie rzeczywistości.

W dawnych czasach ludzie bali się gór i uważali je za synonim brzydoty; stosunkowo niedawno, najdalej lat temu 150 znaleziono w nich piękno,względnie powiedzmy ściślej, piękno to uznano. A fakt to nie bez znaczenia. Stało się to bowiem pod wpływem postępowej urbanizacji świata cywilizowanego, stopniowego wypierania zeń przyrody. Dopiero kominy fabryczne i szare ulice wielkich bezbarwnych miast zbudziły w człowieku tęsknotę za pierwotną, nieskażoną przyrodą, za wichrem, za deszczem, za niestrzyżonym, nieuszeregowanym lasem,za walką z potęgą żywiołów z której rodzi się pogoda i tężyzna ducha. Człowiek bowiem nie został stworzony do mieszkania w kamiennych pudełkach, do chodzenia po asfaltowych chodnikach, do pędzenia autem po szosach. Nie jest mu z tym dobrze, a komfort mu nie służy. Mięśnie wiotczeją od siedzenia w fotelu, płuca od braku świeżego powietrza; umysł kostnieje w papierowych kategoriach; wola traci rozpęd z braku walki.

Stąd począł się współczesny pęd do sportu i stąd rozwinęła się turystyka górska.

Nadto zaś góry są objawem potęgi sił, z którymi nie mamy styczności w miejskim istnieniu; są dziwem, żywą modlitwą z kamienia. Ilekroć z okna pociągu śledziłem jak błękitne cienie Tatr wyrastały ponad horyzont, otwierała się we mnie skarbica uczuć, w dzień powszedni niedostępnych - był to cud i była to rzeczywistość. Taką skarbnicą są Tatry dla wielu, lecz niestety nie wszystkich.

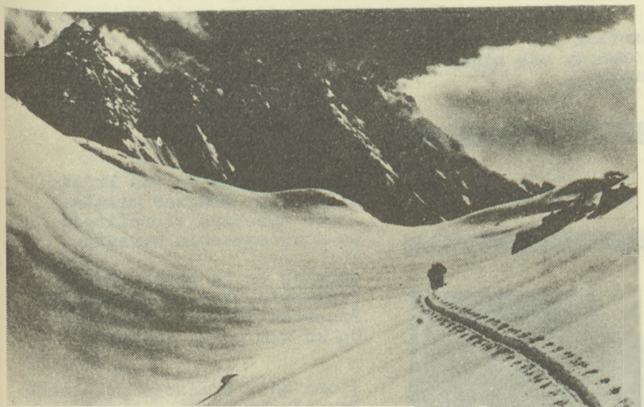
Z tego, co powiedziałem na wstępie, wynika, że warunkiem powszechności odczucia przyrody górskiej stała się przemysłowa cywilizacja współczesna, która równocześnie jest jej zaklętym wrogiem, zainteresowana jest bowiem przede wszystkim korzyścią materialną. Las dla niej to drzewo na papier czy budulec; skały - materiał na kostkę uliczną; potok - "biały węgiel". Tak, stajemy tu wobec dylematu: czy zachować pierwotną przyrodę, czy pomnożyć dobra materialne? Materialista niewątpliwie odpowie, że produkcja rządzi światem, lub coś w tym rodzaju. Być może, lecz czy żyjemy po to, by mieć więcej kaloszy, czy poto, aby się czuć szczęśliwi? Znów problemat filozoficzny, którego tu nie będę roztrząsał, powiem tylko, że wolę szczęście nad kalosze, a nie mam ambicji do rządzenia światem.

Tuż przed wybuchem ostatniej wojny dylemat ten był dla Tatr niezwykle aktualny; pewna grupa ludzi, naonczas u władzy,postanowiła Tatry skomercjalizować pod hasłem turystyki popularnej i międzynarodowej. W działalności swej ludzie ci zapomnieli, że góry tylko dla tego są atrakcją turystyczną, iż są pierwotne, a kto boi się ich niewygód widocznie nie odczuwa potrzeby przebywania na tle pierwotnej przyrody i będzie równie szczęśliwy w Otwocku, a jeżeli jedzie do Zakopanego, to tylko z tego względu, że "to jakoś ładniej wygląda". Zapomnieli wreszcie, że Tatry są małe, i że zepsuć je raz na zawsze tak łatwo. Wyobrażali sobie naiwnie, że tysiące Anglików "polecą" na Kasprowy z chwilą, jak się wybuduje kolejkę; Anglicy jednak mają aż nadto kolejek i kolejki ich nie bawią, z wyjątkiem pewnej klasy ludzi, która i tak do Zakopanego nie pojedzie. Jeżeli bowiem w Polsce auto jest wielką atrakcją, bo jest aut stosunkowo mało, to tutaj nikt na auto wogóle nie patrzy, tak mu już ten widok obrzydł.

Co innego są zwykłe wygody życia, znane pensjonatom zakopiańskim pod nazwą luksusu, tu dałoby się coś niecoś zrobić.

Innymi słowy Tatry niewiele mają, czy miały do zyskania przez t.zw. udogodnienia turystyczne,a chwilowy zysk, jaki pewni ludzie mogą z nich wydobyć jest obliczony na krótką metę; tak, że właściwie mówiąc, dylemat, o którym mowa, wcale nie zachodzi. Zachowanie Tatr w stanie pierwotnym jest nietylko w interesie kultury, lecz także w interesie turystyki. Liczba kolejek na świecie wzrasta z dniem każdym, urbanizacja postępuje, a jeżeli w Polsce nie postąpiła tak bardzo, jak na zachodzie Europy, to jest to tylko stan przejściowy; z chwilą jednak, gdy Tatry zostaną zurbanizowane, nie będzie już odwrotu, a niewielka to cnota być mądrym po szkodzie.

Wydać się może, że cała ta dyskusja jest zupełnie nieaktualna, boć przecież siedzą w Tatrach Niemcy. Pewno, że siedzą, choć czy długo jeszcze będą siedzieli, to inna sprawa, ale jakoś mi się to nie wydaje prawdopodobne. Z drugiej jednak strony, planuje się teraz świat przyszły, więc warto zastanowić się i nad przyszłością Tatr, a przynajmniej wyrobić sobie na tę sprawę zdecydowany pogląd.



"Wspomnienie o ś.p.inż.Adamie Karpińskim" Przedruk z "Jednodniówki Lotnictwa Polskiego w Anglji."

Adam Karpiński, por. rez., inż. lotniczy, jeden z pionierów lotnictwa polskiego, wybitny alpinista pol ski, zginął dnia 19.7.1939, w czasie polskiej wyprawy Himalajskiej, której był kierownikiem.

Zapadając się po kolana w śnieżnym puchu, brniemy ku górze w tępym zapamiętaniu. W głowie pustka i obojętność na wszystko - i tylko tłucze się i kołacze jakaś melodja, kilka bezsensownych taktów, które uczepiły się mnie uparcie i w rytm których idę.

Idę? Nie, stoję przecież, stoję w miejscu, dysząc ciężko: wdech- wydech, wdech- wydech, wdech- wydech, wdech- teraz chwila wysiłku, desperackie skupienie woli- wyciągam nogę tkwiącą głęboko w śniegu, unoszę ją ku górze i wraz z następnym oddechem stawiam ją tak wysoko, jak tylko mogę. Obciążam nogę, która zapada się odrazu głęboko w śnieg i znów stoję i dyszę ciężko. Za chwilę nowy wysiłek i druga noga, wyrwana z okuwających ją więzów śniegu dźwiga się ku górze, a melodja, kołacząca mi po głowie, urywa się i zaczyna znów od początku.

O kilkanaście kroków za mną idzie Adam Karpiński. Wiem, że jest niezdrów i daleko mu do pełnej "formy", on wie o tym równie dobrze, ale ambicja i wola działania nie pozwalają mu przyznać się do tego. Z pogodnym uśmiechem odpowiedział przecież przecząco na moje pytanie przed wymarszem.

Był to chyba najcięższy dzień z całej wyprawy, dzień najwyższego wysiłku i ciężkiej, zawziętej roboty. Robota nie przydała się na nic, bo na wysokości prawie 7000 metrów zmusił nas do odwrotu huraganowy wicher, miotający pyłem śnieżnym. Wysiłek zjadł resztę niewyczerpanego jeszcze dotąd zapasu sił Adama. Widziałem to wyraźnie, ale on milczał i dopiero w dwa dni później- w obozie II, - dokąd zeszliśmy dla przetrzymania okresu niepogody, oświadczył mi: "wiesz, bardzo źle czułem się w czasie zejścia; parę razy było tak źle, że byłem bliski upadku i myślałem, że nie ruszę się więcej. Boję się, czy to nie osłabienie mięśnia sercowego."

Następnego dnia zdecydował się Adam zejść do Bazy. Decyzja ta kosztowała go wiele. Wyprawa w Himalaje była jego marzeniem, od wielu, wielu lat. Całe jego 25 letnie chodzenie po górach - w Tatrach, które schodził i poznał tak dokładnie, jak mało kto, - w Alpach, gdzie odbył wiele wypraw zimowych i letnich, - nawet w Andach, najwyższych pozaa azjatyckimi górach na świecie, - wszystko to było właściwie przygotowaniem, treningiem do wyprawy w Himalaje.

W organizację tej wyprawy włożył wiele starań ; później, w pierwszym okresie działań na samej Górze był najczynniejszym z nas wszystkich, a teraz, już tak blisko celu musiał zrezygnować i zawrócić. Po zejściu do Bazy lekarz stwierdził u niego tropikalną odmianę dezynterii, której nabawił się jeszcze w czasie pobytu na nizinach .

Choć nie danym mu było stanąć na szczycie Nanda Devi Wschodniej, był jej zdobywcą, tak samo, jak ci członkowie zespołu, którzy kontynuując jego pracę, dotarli do najwyższego punktu.

W trzy tygodnie później, Adam, przyszedł już dosiebie i brał czynny udział w akcji nad lodowcem Milam. Żegnaliśmy go w obozie II skąd wyruszył w górę z towarzyszem i kilku tragarzami dla założenia następnego obozu. Żegnaliśmy go okrzykami " do jutra!" Jutro mieliśmy się spotkać z nim w tamtym obozie, a w ciągu paru dalszych dni spodziewaliśmy się stanąć na szczycie Trisulinowym, na którym mieliśmy nadzieję - i Adamowi teraz się poszczęści.

Rzeczywistość okazała się inna - tego "jutra" nigdy już Adam i jego towarzysz nie mieli oglądać. Lawina która zasypała w nocy ich obóz, zbudowała im grobowiec potężniejszy i wspanialszy, niż ręka ludzka zbudować potrafi. Zostali na zawsze, w tym dalekim i trudno dostępnym zakącie tego świata, wśród potężnych gór, wspaniałych lodowców i wiecznych śniegów, które ukochali tak bardzo.

Nieraz trafiało mi się spotkać ludzi, którzy mówili:"No dobrze, ale poco to wszystko, poco narażać życia ludzkie dla zadowolenia ambicji stanięcia na niezdobytym dotąd szczycie. Przecież nikt żadnego pożytku z tego mieć nie będzie".

Jeżeli będziemy brać rzeczy z punktu widzenia materialnego utylitaryzmu, to rzeczywiście nikomu z odkrycia nowej komety, czy z napisania symfonji nic nie przyjdzie.

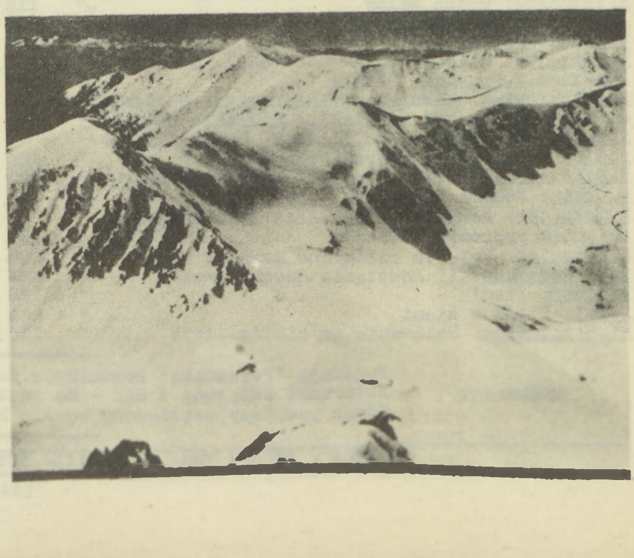
A jednak, tak samo, jak odkrycie komety stwarza pewne wartości naukowe, napisanie symfonji - wartości artystyczne, tak samo i zdobycie góry stwarza pewne wartości abstrakcyjne, dla których określenia brak może odpowiedniego przymiotnika, ale które bezsprzecznie istnieją.

Istota alpinizmu polega na walce, na pokonywaniu trudności i przeciwności.

Z walką spotykamy się na każdym niemal kroku w życiu codziennem i jest ona życiową potrzebą człowieka. Ale nigdzie chyba nie występuje ona w tak czystej formie jak w alpiniźmie. Bo w alpiniźmie mamy wysiłek i zwalczanie trudności nie dla jakichś celów, ale dla samej walki, bo natężenie tego wysiłku bywa tam posunięte do granic ludzkiej możliwości, no i stawka w walce jest wysoka, bo o życie.

Więc dopóki istnieć będą ludzie tacy, jak śp.Adam Karpiński, ludzie posiadający tę pierwotna potrzebę walczenia i dawania z siebie wysiłku, dopóki istnieć będzie idealizm, nakazujący lekceważyć korzyści materialne a nawet i życie dla pewnych rzeczy "abstrakcyjnych", tak długo wyprawy będą istnieć i tak długo one będą miały swój sens.

J.Z.B.



OD REDAKCJI.

Numer tatrzański kończymy prostym życzeniem: Oby Bóg pozwolił jak najprędzej pielgrzymom i wygnańcom pójść drogą poronińską i kiedy otworzy się nigdy niezapomniany widok na łańcuch Tatr - powtarzać za Kasprowiczem :

Z "Księgi Ubogich"

Witajcie,kochane góry,
O, witaj droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!

Dzielili mnie od was ludzie,
wrzaskliwy rozgwar miasta,
I owa śmieszna cierpliwość,
Co z wyrzeczenia wyrasta.

Oddalne to są przestrzenie,
Pustkowia, bezpłodne głusze,
Przerywa je tylko tęsknota,
Co ku wam pędzi duszę.

I ona mnie wreszcie przygnała,
Że widzę was oko w oko,
Że słyszę, jak szumisz ty wodo,
Szeroko i głęboko.

Tak! Chodzę i patrzę i słucham -
O jakżeż tu miło! jak miło! -
I śledzę, czy coś się tu może
Od kiedyś nie zmieniło?

Nie, jeno w chacie przydrożnej
Zmarł mój przyjaciel leciwy
I uschły dwie wierzby nad rowem,
Strażniczki wiosennej niwy.

A za to świeżem się liściem
Pokryły nasze jesiony
I jaskry się złocą w trawie
Zielonej, niepokoszonej.

A za to płyną od pola
Twórcze podmuchy wieczności,
Co śmierć na życie przetwarza
i ścieżki myśli mych prości.

Witajcie,kochane góry,
O, witaj droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko!



(Photo: T. i St. Zwoliński)

Treść

KOMUNIKAT

Redakcja "Poradnika" komunikuje,że w numerze 34 /czerwcowym/ podany będzie materiał literacki związany z 500 - ną rocznicą śmierci Mikołaja Kopernika. Numer powyższy poświęcony będzie Pomorzu i Kaszubszczyźnie.

WYDAWCA : POLSKA YMCA w WIELKIEJ BRYTANII, 39-A, MADDOX STREET, LONDON W.1

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth